

ROK XXXI Nr 5–6 (187–188) 2025

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Zespół redakcyjny

Okładka: Boże Narodzenie w Laskach – fot. *Anna Pawełczak-Gedyk*

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Druk i oprawa:

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.

27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 6a, tel. 156 499 700

zamowienia@wds.com.pl, www.wds.pl

Nakład 450 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

<i>Józef Placha</i> – Świąteczne i noworoczne życzenia	5
--	---

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

<i>Paweł Kacprzyk</i> – Za nami kolejny rok pracy	8
---	---

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

<i>m. Radosława Podgórska FSK</i> – W blasku Bożego Narodzenia i Nowego Roku	12
---	----

BOŻY ZASIEW

<i>Józef Placha</i> – Na Adwent i Święta	15
--	----

ŚLADY PAMIĘCI

<i>s. Miriam Isakowicz FSK</i> – Żytomierz – zima 2003/2004.	25
--	----

ROZWAŻANIA

<i>Maciej Jakubowski</i> – Adoracja Nowonarodzonego	35
<i>ks. kard. Robert Sarah</i> – O doniosłym znaczeniu milczącej adoracji.	37
<i>bp Andrzej Dziuba</i> – Betlejemska Niepokalana Matka pielgrzymów nadziei	40

W ZACISZU IZDEBKI

<i>Ludwika Amber</i> – W Nazarecie	46
– Psalm cichy	46
– Wigilijna opowieść osiołka	47
– Z Betlejem do Jerozolimy	47
– Psalm betlejemski	48
– Głuchoniemy chłopiec z Betlejem	49
<i>Wojciech Sroczyński</i> – Nie-koniec świata	50

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

<i>ks. Sławomir Opaliński</i> – Służba jako źródło siły. Jak znaleźć sens w codziennych wyzwaniach	51
---	----

<i>ks. Sławomir Opaliński</i> – Współczucie i granice. Jak zadbać o siebie, jednocześnie dając z siebie wszystko	63
<i>Józef Placha (oprac.)</i> – Szansa dla niewidomego organisty	78

DROGOWSKAZY

<i>ks. Zygmunt Podlejski</i> – Cierpliwość	82
– Cisza	84
– Czas	86

DOM DZIEWCZĄT W LASKACH

<i>Barbara Kaiser</i> – Niebiańska technologia (scenariusz)	89
<i>Barbara Kaiser</i> – Historia zapisana na piętrach (scenariusz) ...	96

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW LASEK

<i>Wiesława Stolarczyk-Polniak</i> – Siostra Blanka	103
---	-----

EKUMENIA

<i>diakon Aleksandra Błahut-Kowalczyk</i> – Ultima Thule... ..	113
--	-----

DZIEŃ ABSOLWENTA W LASKACH	115
----------------------------------	-----

ODESZLI DO PANA

<i>śp. Jerzy Ślazyk</i> – Wspomnienie o śp. Jerzym żony Bogusławy ..	117
<i>śp. Grzegorz Kukielka</i> – „50 plus” i co dalej?... – <i>Z Grzegorzem</i> <i>Kukielką rozmawia Renata Nowacka-Pyrlik</i>	119
<i>Elżbieta Harasiuk</i> – Minister – wspomnienia o Grzesiu Kukielce	136

INNE WYDARZENIA	142
-----------------------	-----

OD REDAKCJI

Świąteczne i noworoczne życzenia

***J**uż Adwent, czas czuwania i wyczekiwania na przyjście Jezusa – nie tylko w Betlejem ponad dwa tysiące lat temu, ale także tutaj i teraz.*

Niechaj Nowonarodzony zagości w naszych domach pachnących choinką, grzybami z kapustą i barszczem. Niech zajmie miejsce przy mniej lub bardziej obficie zastawionych stołach wigilijnych w naszych rodzinach i wspólnotach.

Niechaj ciepło i niepowtarzalny urok śpiewanych z głębi serca kolęd pobudzi w nas najpiękniejsze struny dzieciństwa i różnych wspomnień, a także bieżących wzruszeń związanych z przygotowaniem się do tych jedynych w swoim rodzaju świąt.

Zróbmy więc miejsce Małemu Jezusowi i przygotujmy przede wszystkim nasze serca, otwórzmy szeroko drzwi naszych domów, aby Nowonarodzony Jezus mógł stać się jednym z nas.



* * *

W imieniu redakcji LASEK życzę, aby zbliżające się święta były dla naszych Czytelników możliwością zatrzymania się nad sprawami najważniejszymi, czyli nad tym, że Bóg naprawdę stał się Człowiekiem, co i nas do czegoś zobowiązuje, a mianowicie: byśmy tego Jezusowego cudu Wcielenia, jak i naszego człowieczeństwa, nie zmarnowali, a przeciwnie – odkryli je na nowo i rozwijali w różnych obszarach naszego życia.

W nasze ręce został złożony ogromny Dar, który mamy nieustannie pomnażać; nie zachowujemy go biernie tylko dla siebie, a twórczo rozwijamy – nawet gdyby to miała być najskromniejsza miara naszych możliwości; nie lękamy się też ryzyka porażki, która uczy nas prawdziwej i mobilizującej do większej pracy pokory; nie ulegamy jakiegokolwiek opieszałości, nabierzmy odwagi i ewangelicznego ducha.

Doceniając czas względnego spokoju w naszej Ojczyźnie, jednocześnie nie pozwólmy, aby wszelkiego rodzaju podziały społeczne niszczyły i dezorganizowały naszą codzienność.

Prośmy o Pokój – nie tylko w Ukrainie i Ziemi Świętej, ale wszędzie tam, gdzie wciąż toczą się bratobójcze wojny.

Spraw Mały Jezu z Betlejem, aby jak najmniej było wśród nas dziejowych uwikłań i konfliktów, a wszystkie narody żyły w zgodzie i Pokoju.

Niech Nowy Rok 2026 będzie dla nas wszystkich czasem szczególnego błogosławieństwa Bożego i okazją do zrobienia kolejnych kroków – choć dla niektórych z pewnością dopiero pierwszego ruchu – w kierunku odczytania na nowo myśli błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej; byśmy idąc jej śladem, odkryli własną ścieżkę powołania: w rodzinie, we wspólnocie zakonnej czy wspólnocie kapłańskiej lub w różnych innych obszarach zawodowego zaangażowania.

To wszystko nabiera szczególnej wagi po decyzji Senatu Rzeczypospolitej Polskiej ustanawiającej zbliżający się czas dwunastu miesięcy „Rokiem Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej”.

Niech nam wszystkim Bóg błogosławi. A błogosławiona Założycielka Dzieła Lasek – o co prosimy szczególnie gorąco – niech również wstawia się za nami.

Józef Placha



Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Kolejny rok pracy za nami

Przyjaciele Lasek,

Kończący się rok 2025 był intensywny i bogaty w wydarzenia. Pozwolę sobie na krótkie podsumowanie i próbę spojrzenia w przyszłość.

Rok upłynął pod presją równoważenia finansów oraz domykania rozpoczętych inwestycji. Ustępujący Zarząd, a później w maju nowo powołany, stanął przed wyzwaniem zrównoważenia wydatków bieżących i zdobycia środków na dokończenie rozpoczętych inwestycji. Udało się to głównie dzięki wsparciu Funduszu Londyńskiego z jego Prezesem Panem Tadeuszem Potworowskim na czele oraz, co piszę z żalem, ze spieniężenia części działek należących do Towarzystwa. Równocześnie jednak mogę napisać, że nowy internat został ukończony i odebrany przez wszystkie służby. Obecnie trwa faza przewożenia mebli oraz proces zakupów wyposażenia. To oczywiście również spory wysiłek finansowy.

Druga nasza często wspominana inwestycja – Wspomagane Społeczności Mieszkaniowe również została ukończona; pozostał ostatni odbiór przez Państwową Inspekcję Budowlaną. My zaś czekamy na ogłoszenie przez PFRON naboru i zasad finansowania tej formy wsparcia, tak abyśmy mogli zaprosić tam mieszkańców.

Dobłą wiadomością była informacja, że możemy budować kolejny obiekt typu WSM. W drugim naborze otrzymaliśmy pozytywną ocenę. Budowa planowana jest na terenie Ośrodka w Gdańsku Sobieszewie. Prace chcemy rozpocząć wiosną 2026 roku.

Ten rok stał również pod znakiem kontroli. W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy ich kilka, m. in. z PFRON czy z NIKu. W więk-

szości przebiegły one pozytywnie, jednak każda z nich wpływa na normalny rytm pracy; dla przykładu: kontrola NIK trwała prawie dwa miesiące.

Ważną zmianą organizacyjną było połączenie wszystkich kuchni w jedną i oddanie usług żywieniowych zewnętrznej firmie. Ta zmiana powinna wygenerować duże oszczędności organizacyjne oraz finansowe. Dla naszych uczniów tak naprawdę nic się nie zmieniło, usługodawca gotuje w naszych kuchniach, a system wydawania posiłków nie zmienił się. To, co się zmieniło, to zapewne smaki i przyprawy, ale mogę zapewnić, że po trzech miesiącach wciąż słyszę pochwały, a nie narzekania.

Jak zapewne Państwo wiedzą, w maju zmienił się skład Zarządu. Z poprzedniej grupy pozostało troje członków, zaś siódmka jest nowa. Zmienił się również skład prezydium Zarządu; Drugim zastępcą prezesa został p. Dariusz Linde, skarbnikiem p. Dorota Kosewska, jej zastępcą s. Ludmiła Krajnik. Kolejna zmiana nastąpiła po Kapitulie FSK: nową Przełożona Generalną, a tym samym pierwszym zastępcą prezesa została s. Radosława Podgórska.

Laski to jednak przede wszystkim towarzyszenie osobom z dysfunkcją wzroku, nauka, rewalidacja, wsparcie. To codzienna, czasem monotonna szkoła, zajęcia internatowe i terapeutyczne, to konsultacje w Dziale ds. Absolwentów, pomoc w *Ośrodku Wsparcia i Testów*. Ta codzienność dla nas, będących na co dzień w Laskach, Rabce, Sobieszewie czy Żułowie, wydaje się zwyczajna. Po czasie jest to coś zwykłego, normalnego, właśnie codziennego, dlatego bardzo cenne są wszelkie sygnały płynące z zewnątrz, że to wszystko ma sens, jest potrzebne, że warto...

Wydaje się, że przykładem takiego impulsu są wszelkie sukcesy naszych uczniów. Mamy się kim pochwalić. Nasi zawodnicy w goalballu są w ścisłej czołówce w Polsce, a niektórzy występują z powodzeniem w Kadrze Narodowej. Mamy zawodników na wysokim poziomie w pływaniu oraz kolarstwie. Możemy po-

chwalić się również osiągnięciami naszej szkoły muzycznej. Jej koncerty cieszą się dużym zainteresowaniem, a poszczególni uczniowie biorą udział w przeglądach i konkursach.

Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że mocno zmienił się „profil wychowanka”. Brak wzroku nie jest już jedyną niepełnosprawnością; dla około 70% naszych uczniów jest jedną z dwóch, czasem trzech. To sprawia, że ogromny wysiłek jest kierowany na rewalidację, a co za tym idzie, koszty stale rosną.

Gdybym miał dziś opisać sytuację ekonomiczną Towarzystwa, nazwałbym ją stabilnie słabą. Stabilną i słabą, ponieważ nie pamiętam czasów, a jestem w Laskach prawie trzydzieści lat, żebyśmy w jakimś roku usłyszeli informację, że obecnie mamy zaspokojone wszystkie potrzeby.

Mam wrażenie, że wciąż gonimy „ekonomicznego króliczka”. Oszczędzamy, reorganizujemy, zmieniamy, a to wciąż zbyt mało. Na oszczędności poczynione na reorganizacji żywienia, rzeczywistość odpowiada wzrostem kosztów funkcjonowania instytucji – rachunków, płacy itp. Wciąż więc gonimy tego „ekonomicznego króliczka”.

W tej materialnej codzienności wielką radością była dla nas informacja, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2026 Rokiem Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej – prekursorki polskiej tyflogologii.

Wierzę, że pozwoli nam to mówić głośniejsze i więcej o sprawie osób niewidomych i o działalności Towarzystwa. Dziś z pewnością mogę poinformować, że planujemy konferencję naukową dotyczącą tyflogologii oraz wystawę – jedną stacjonarną, drugą mobilną – z możliwością wypożyczania do szkół, parafii czy innych miejsc. Inne plany zachowam na razie w tajemnicy, ale będziemy o nich sukcesywnie informować.

Szanowni Państwo, Laski to wielka odpowiedzialność nas wszystkich. Dziękuję za dotychczasowe wsparcie i polecam się waszej życzliwej pamięci. Zapewniam, że my – na co dzień pra-

cujący w placówkach Towarzystwa – będziemy służyć sprawie osób niewidomych najlepiej, jak potrafimy.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia życzę wielu łask i uśmiechu Bożej Dziecinie w Waszym życiu. Niech spełnia się samo dobro, a troski omijają Wasze domy. Życzę umiejętności dostrzegania w bliźnich pozytywów, wzajemnego zrozumienia i ducha współpracy ku większemu dobru.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TONOS



Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

W blasku Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Drodzy Państwo, Przyjaciele, Czytelnicy

Watmosferze Adwentu, w otaczającej nas rzeczywistości, doświadczamy wielkiego biegu ku świętu Bożego Narodzenia. Ozdoby świąteczne oraz niezliczone propozycje upominków wprowadzają, z jednej strony, radość przygotowywania niespodzianek, ale z drugiej strony, niektórych z nas wprowadzają w zakłopotanie oraz nawet w niepokój: czy ten bieg jest naprawdę biegiem ku Betlejem, aby kontemplować Wcielonego Boga?

Czas ten tak bardzo wyjątkowy, jest nam dany, aby wsłuchać się w głos proroka; aby wyobrazić sobie tęsknotę ludu wybranego za oczekiwanym Mesjaszem; aby zanurzyć się w ciszę nocy i dojrzeć – wśród wielu gwiazd – tę jedyną, najważniejszą oraz usłyszeć bicie własnego serca. Panu Bogu dziękujemy za łaskę wiary, za łaskę prostego wpatrywania się w Słowo, które stało się Ciałem i kontemplacji Jego uniżenia.

Tajemnica ta uzyskała jakby nowy blask przed ponad 800 laty przez św. Franciszka w Greccio. Zachwyt jego wyrażony w liście do wszystkich wiernych niech staje się dla nas inspiracją w modlitwie, w której z adoracji Wcielenia Syna Bożego wypływa wdzięczność za Eucharystię – „pokorną wzniosłości” Boga:

„Niech zatrwoży się cały człowiek, niech zadrży cały świat i niech rozraduje się niebo, gdy na ołtarzu w rękach kapłana jest Chrystus, Syn Boga żywego (*Mt 16, 16; J 11, 27*)! O przedziwna wielkości i zdumiewająca łaskawości! O wzniosła pokoro! O pokorna wzniosłości, bo Pan wszechświata Bóg i Syn Boży, tak się uniża, że dla naszego zbawienia ukrywa się pod niepozorną po-

stacją chleba! Patrzcie, bracia, na pokorę Boga i wylewajcie przed nim serca wasze (Ps 61, 9), uniżajcie się i wy, abyście zostali wywyższeni przez Niego (por. 1 P 5, 6; Jk 4, 10). Nie zatrzymujcie więc niczego z siebie dla siebie, aby was całych przyjął Ten, który cały wam się oddaje”.

Do kontemplacji tej tajemnicy zaprasza nas także Czcigodny Sługa Boży ksiądz Władysław Korniłowicz w konferencji wypowiedzianej dokładnie przed stu laty:

„Wpatrujmy się w Pana Jezusa z wielką czcią, gdy kapłan składa Go na korporale, w tym żłóbku, jakim jest ołtarz. Oddawajmy Bogu cześć z tą prostotą, jaką mieli pastuszkowie, z tą samą wiarą, jaką mieli trzej królowie, niosąc mu swe dary” 1.01.1926.

Zachwyt św. Franciszka i zachętę Ojca Korniłowicza kontuuje błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka, pisząc: „Nigdy dość wdzięczności za Obecność Pana Jezusa w kaplicy na Polnej i w Laskach. Tu obecny... żywy... prawdziwy... Ten sam, zupełnie ten sam, który żył przed wiekami... On sam zapala serce moje miłością ku Niemu, ku Bogu memu. On sam otwiera mi oczy i pozwala widzieć rzeczywistość swojej Obecności”. 24 XII 1927.

Życzę, abyśmy nieustannie oczekiwali i pragnęli doświadczenia obecności przychodzącego Pana Jezusa w Eucharystii, aby On nas prowadził, przemieniał serca, napełniał je nadzieją i pokojem oraz uczył, jak patrzeć na świat Jego oczami i służyć z oddaniem najbliższym, przyjaciółom oraz wszystkim, do których On nas pośle.

Ufam gorąco, że cisza adoracji słowa Wcielonego i modlitw wypowiedzianych bezgłośnie przez tysiące osób sprawią, że nadchodzący rok 2026 stanie się także błogosławionym czasem pojednania i zakończenia konfliktów militarnych.

W naszym środowisku szczególnie uczymy 800 lecie śmierci św. Franciszka, 150 lecie urodzin błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej oraz Rok jej dedykowany przez Senat RP. Wspominać będziemy także 80 lecie śmierci Czcigodnego Sługi Bożego księdza Władysława Korniłowicza. Przez ich wstawiennictwo pro-

sić będziemy, abyśmy w Dziale Lasek umieli dobrze odczytywać znaki czasu i rozeznawać Jego wolę dla każdego z nas.

Życzę pokoju, nadziei oraz wszelkich łask na każdy dzień.

matka Radosława Podgórska FSK

* * *

W Święto Zgromadzenia Sióstr Franciskanek Służebnic Krzyża 22 listopada 2025 roku – w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach – z okazji jubileuszu profesji zakonnej cztery siostry odnowiły swoje śluby:

75-lecie – s. Ludwika Krupa FSK

50-lecie – s. Gregoria Szarbiewska FSK

50-lecie – s. Tomea Ziemblicka FSK

25-lecie – s. Gabriela Szlubowska FSK



Fot. siostra Leona Czech FSK

Wszystkim Jubilatkom redakcja LASEK składa gorące podziękowania za wiele lat służby na rzecz osób niewidomych oraz serdeczne życzenia, aby Jezus błogosławił na dalsze lata tej pięknej służby w Dziale Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Redakcja LASEK

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha

Na Adwent i Święta

19. 12. 2025 – Piątek

Sdz 13, 2-7. 24-25a

Łk 1, 5-25

Obiecany przez Pana syn, którego miała urodzić żona Manocha, to Samson, który odegrał bardzo ważną rolę w historii Izraela, wyzwalał go z rąk Filistynów.

Podobnie stało się w przypadku żony kapłana Zachariasza – Elżbiety, która – mimo swojej niepłodności – miała urodzić syna o imieniu Jan. Już wówczas zapowiedziano, że „wielu Izraelitów nawróci się do Pana, ich Boga. Sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza. Zwróci serca ojców ku dzieciom, nieposłusznych ku mądrości sprawiedliwych i przygotuje Panu lud dobrze usposobiony”.

Tak też się stało. Ale przedtem na dowód tego Zachariasz został pozbawiony mowy, co odczytano przez ludzi, iż Zachariasz został rzeczywiście dotknięty Mocą Bożą. Niejako uwiarygodniła ona przekazaną obietnicę, która miała przywrócić mu mowę „aż do dnia, w którym się to stanie”.

Dalszy bieg wydarzeń jest na ogół znany. Ważne, że zaczęły się dziać rzeczy dziwne, które poprzedziły to, co najważniejsze: przyjście na świat Jezusa, któremu Jan, zwany Chrzcicielem, miał przygotować drogę.

Nikt z nas nie może stawiać siebie w miejscu Jana Chrzciciela, ale w pewnym sensie wszystko to, co robimy, powinno być przygotowaniem do narodzenia Jezusa.

Oby także i moje starania szły w tym kierunku; by szczególnie w tym czasie uczynić wszystko, co związane nie tylko z zewnętrznym przygotowaniem się do świąt, ale przede wszystkim do Bożego Narodzenia w moim wnętrzu i w najbliższym moim otoczeniu.

20. 12. 2025 – Sobota

Iz 7, 10-14

Łk 1, 26-38

Proroctwo Izajasza, mówiące o tym, że „panna pocznie i porodzi syna i nada mu imię Emanuel” (czyli: „Bóg jest z nami”), jest znakiem danym królowi Achazowi; że z rodu Dawida wyjdzie Zbawiciel świata.

Tak też się stało, gdy w szóstym miesiącu ciąży Elżbiety, krewnej Maryi, anioł Gabriel zjawił się u Maryi zaręczonej z Józefem z rodu Dawida. Następuje wówczas jedyna w swoim rodzaju rozmowa, podczas której ujawnia się cały Boży zamysł i tajemnica maryjnej gotowości do oddania się, jako ludzkie narzędzie, do narodzenia się Bożego Syna.

Jednak już wówczas Maryja musiała być obdarzona pełnią Bożej Łaski, skoro pojawiła się w Jej życiu taka nieziemska propozycja.

Nie mogło być inaczej. Wszak z Niej miał się narodzić Ten, który „zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca Dawida. Będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego królestwo nie będzie miało końca”.

Mimo zakłopotania i zatrwożenia Maryi, Duch Święty sprawił, że z wielką pokorą i uniżeniem przyjęła to zwiastowanie anielskie. Pojawiło się dla Niej nowe zadanie, które wypełniła do końca. Jest Matką nie tylko swojego Syna, ale także naszą Matką, o ile tylko zgodzimy się z pokorą i uniżeniem stać się Jej dziećmi.

Maryjo, Matko Boża, opiekuj się nie tylko mną, ale także całą moją rodziną i całą wspólnotą Lasek.

Przygarnij ich wszystkich do siebie. Otocz swoją matczyną Miłością.

Tchnij w nas radość i uśmiech dnia codziennego.

22. 12. 2025 – *Poniedziałek*

1 Sm 1, 24-28

Lk 1, 46-56

Synowie kapłana Helego zachowywali się nikczemnie zarówno w stosunku do innych, jak i do Boga. Zupełnie inną postawą wykazywał się żyjący wśród nich, a będący pod opieką Helego: Samuel, który z oddaniem służył zarówno Bogu, jak i ludziom. Trudno się więc dziwić, że Heli musiał ganić swoich synów. Wkrótce zostało to skwitowane zapowiedzią kary Bożej na rodzie Helego i powołaniem Samuela na proroka. Jego znane powszechnie słowa: „Oto jestem”, wyrażające gotowość do służby, jakże bliskie są Maryjnej gotowości do stania się Matką Bożego Syna. Jej: „Oto ja służebnica Pańska” są tego dowodem.

A później Jej dziękczynny „Magnificat”: *Wielbi Pana moja dusza i mój duch rozradował się w Bogu, moim Zbawicielu.*

Jej pobyt u Elżbiety, która oczekiwała narodzenia Syna, który miał przygotować drogę mającemu przyjść na świat Jezusowi, również jest wyrazem Jej oddania się i służby Bogu i ludziom.

Boże, dałeś nam dzisiaj pod rozwagę przykłady osób, które wzrastając w cieniu nie do końca świętego otoczenia, usłyszały Twój głos powołujący do osobistej świętości.

Spraw, abyśmy mogli otworzyć się na Twój głos, być może również powołujący każdą i każdego z nas do świętości – oczywiście na miarę naszych ograniczonych możliwości.

Umocnij nas, abyśmy w to uwierzyli i pokonali wszystko, co nas być może zniechęca i odciąga od tego wyjątkowego wsłuchiwania się.

24. 12. 2025 – Środa

2 Sm 7, 1-5. 8b-12. 14a. 16

Łk 1, 67-79

Dzisiejsze słowa z Drugiej Księgi Samuela, obwieszczające Dawidowi nadejście potomka z jego rodu, a nade wszystko dziękczynna pieśń Zachariasza z Ewangelii wg św. Łukasza, włączają nas w klimat wigilii Bożego Narodzenia.

Pan rzeczywiście jest blisko.

Dzisiejszej nocy we Mszy świętej, zwanej Pasterką, zaśpiewamy radosne *Gloria in excelsis Deo*.

Zachariasz natchniony Duchem Świętym wyśpiewał to w swoim proroctwie, napełniając nas nadzieją na nadejście nowych czasów.

Zachariasz śpiewa: *Dzięki miłosiernej litości naszego Boga nawiedzi nas z wysoka Wschodzące Słońce, które objawi się po-grążonym w ciemności i cieniu śmierci, i poprowadzi nas na drogę pokoju.*

Przed dzisiejszą wieczerzą wigilijną, przed Pasterką, warto wsłuchać się w te słowa i z tej perspektywy spojrzeć na nasze codzienne sprawy – a wówczas nasze często wybujałe ambicje oraz doznane i zadane innym krzywdy, nabiorą zupełnie innych wymiarów.

To, co należałoby więc przede wszystkim uczynić, to z głębi serca przebaczyć tym, którzy nas zranili, oraz przeprosić i prosić o przebaczenie tych, którzy z naszego powodu doznali mniejszego lub większego cierpienia.

Będzie to z pewnością łatwiejsze, gdy sami szczerze pojednamy się z Bogiem.

25. 12. 2025 – Czwartek**Iz 52, 7-10****Hbr 1,1-6; J 1, 1-18**

Prorok Izajasz wielokrotnie zapowiadał nadejście Mesjasza. Dzisiaj – w święto Bożego Narodzenia – podkreśla to szczególnie, pisząc: *wszystkie krańce ziemi ujrzą zbawienie naszego Boga*.

Potwierdza to również autor Listu do Hebrajczyków, wskazując na Synostwo Boże Jezusa Chrystusa. Przewyższa Ono swoją godnością aniołów, a o którym Bóg mówi: *Niech Mu się kłaniają wszyscy aniołowie Boży*.

A św. Jan wprost utożsamia Go z odwiecznym Słowem, co koresponduje z tekstem jednej z najpiękniejszych polskich kołęd: „Bóg się rodzi”. Mowa jest tam o Słowie, które stało się Ciałem.

Prolog św. Jana również to podkreśla i zwraca uwagę na trudny do zrozumienia paradoks, że mimo, iż Bóg tak się uniżył, stając się Człowiekiem, świat Go nie rozpoznał, a swoi Go nie przyjęli.

Tak niestety czasem bywa, że szukamy Boga daleko, a On jest bardzo blisko nas.

Takim najbliższym miejscem narodzin Boga jest nasze serce. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że gdyby miało być inaczej, Bóg jakby dla nas się nie narodził, mimo niezaprzecznego i obiektywnego faktu historycznego związanego z Betlejem.

Głębia dzisiejszych czytań wyzwala przede wszystkim ogrom radości, ale i też zobowiązanie, aby stworzyć w swoim sercu odpowiednią przestrzeń na przyjęcie Nowonarodzonego.

Jezu, uczyn i mnie godnym miejscem Twojego Narodzenia. Zamieszkaj w nim dłużej, niż tylko na czas grudniowych świąt.

26. 12. 2025 – Piątek

Dz 6, 8-10; 7, 54-60

Mt 10, 17-22

Mądrość i roztropność nie zawsze idą w parze z uznaniem. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku ukamienowania pierwszego męczennika za wiarę w Jezusa Chrystusa – św. Szczepana. Wśród jego prześladowców był nawet Szawel – późniejszy święty Paweł, nawrócony pod Damaszkiem.

Niewątpliwie postawa św. Szczepana napawa otuchą z powodu jego zdeterminowanego trwania przy Jezusie, a jednocześnie przy braku jakiegokolwiek nienawiści wobec swoich oprawców. Trudno się więc dziwić, że Kościół wliczył go do grona swoich świętych.

Jezus, podczas rozesłania Dwunastu do głoszenia Ewangelii, obiecał nagrodę, czyli zbawienie wieczne tym, którzy wytrwają do końca, głosząc Słowo Boże.

Głoszenie Ewangelii, niezależnie od tego, czy będą to robić osoby duchowne czy świeckie, wymaga niewątpliwie odwagi. W niektórych rejonach świata wiąże się to, także dzisiaj, z ryzykiem utraty życia.

Natomiast w naszym kręgu kulturowym trzeba się liczyć z jakąś marginalizacją życia. To wystarczy, aby też poczuć się prześladowanym; ba, nawet w kręgach wydawałoby się ultrakatolickich, wystarczy że konsekwentnie bronimy jakiejś prawdy w imię Ewangelii, aby także spotkać się z jakąś formą napiętnowania naszego działania.

Boże, nie pozwól, abyśmy ulegli jakiegokolwiek manipulacji podyktowanej widzimisię jakiegoś samozwańczego guru, grupy nacisku, lub choćby nie wiem jak atrakcyjnej koniunktury społecznej; abyśmy nie ulegli pokusie poddania się dyktatowi jakiegokolwiek grupy ludzi wpływowych lub trzymających władzę.

Daj łaskę wytrwania tylko przy Tobie i w Prawdzie...

27. 12. 2025 – Sobota**1J 1, 1-4****J 20, 2-8**

Św. Jan w swoim Pierwszym Liście daje świadectwo współuczestnictwa w Dziale Jezusa. Jako jeden z najbardziej umiłowanych przez Jezusa uczniów może z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że „zobaczył” i „dotknął” niejako własnymi oczami i rękami swojego Mistrza. I zachęca nas, abyśmy mu uwierzyli, jako bezpośredniemu świadkowi życia i działalności Jezusa, i stali się także współuczestnikami życia Ojca i Jego Syna. A to oznacza, że możemy już tutaj i teraz doznać radości, jakiej nie jest w stanie wywołać żadna inna przyczyna.

Radość św. Jana została wielokrotnie sytuacją, jaka zaistniała tuż po Zmartwychwstaniu Jezusa. Mianowicie, wyprzedzając Piotra w drodze do grobu Jezusa, ujrzał tam tylko płótna oraz chustę, którą była owinięta głowa Jezusa. To wystarczyło, aby potwierdziła się wcześniejsza zapowiedź o Zmartwychwstaniu Jezusa. Nastąpił też wzrost wiary, którą św. Jan chce dzielić się z innymi.

Św. Jan został wybrany, jako bezpośredni świadek najważniejszego wydarzenia w dziele naszego zbawienia.

Czytając jego Ewangelię i listy, wyraźnie odczuwa się tchnienie Ducha Świętego, które to jego osobiste doświadczenie potęgują.

Na miarę nie Janowego, ale mojego skromnego doświadczenia, chciałbym powiedzieć: wprowadzić nie ujrzałem i nie dotknąłem, ale wierzę; choć świadectwo św. Jana, a nade wszystko łaska dana mi z góry, tę moją wiarę – zbyt jeszcze słabą – wciąż budują.

29.12. 2025 – *Poniedziałek*

1 J 2, 3-11

Łk 2, 22-35

Wgąszczu różnych zawirowań społecznych człowiek poszukuje wiarygodnych znaków rozpoznawczych, aby nie zagubić się i nie ulec różnym złym wpływom.

Dla chrześcijan takim znakiem rozpoznawczym jest to, czy na serio i do końca wcielają oni w życie naukę Jezusa. Same deklaracje nie wystarczą. Św. Jan wręcz przestrzega przed takim deklaratywnym podejściem do Jezusowej nauki, co może prowadzić do daleko idących, negatywnych konsekwencji: *Kto mówi, że trwa w światłości, a nienawidzi swego brata, wciąż jest w ciemności. Kto miłuje swego brata, trwa w światłości i nie staje się dla nikogo przyczyną upadku. Kto zaś nienawidzi swego brata, trwa w ciemności i chodzi w ciemności. Nie wie dokąd zmierza, ponieważ ciemności oślepiły jego oczy.*

Jasnym światłem rozświetliła się nasza ludzka historia z chwilą pojawienia się na ziemi Jezusa Chrystusa. Bardzo konkretnie i osobiście doświadczył tego stary Symeon w świątyni jerozolimskiej podczas ofiarowania tam Jezusa. Powiedział wówczas następujące słowa: *Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, które przygotował wszystkim narodom: światło na oświecenie pogan.* I dalej: *On został dany, aby w Izraelu wielu upadło i wielu powstało, i aby był znakiem, któremu będą się sprzeciwiać.*

Mój Jezu, i ja chciałbym, abyś rozświetlił moje życie gruntownie i do końca; abyś był dźwignią dla mojego powstawania z upadków. A to, że dla wielu jesteś znakiem sprzeciwu – to i mnie do czegoś zobowiązuje. Mianowicie: także ja, starając się być Twoim uczniem, takim znakiem sprzeciwu być powinienem.

31. 12. 2025 – Środa

1 J 2, 18-21

J 1, 1-18

W ostatnim dniu mijającego roku czytamy w Pierwszym Liście św. Jana Apostoła o „ostatniej godzinie”. Kiedy chcemy mocniej zaakcentować ten ostatni moment na zmiany, mówimy czasem, że jest „pięć minut przed dwunastą”. Niestety, także zły duch usiłuje wykorzystać ten ostatni moment. Jan nazywa go Antychrystem. Dlatego apeluje, aby osoby namaszczone Duchem Świętym oparły się inwazji owych złych mocy.

Bliska łączność z Jezusem z pewnością pozwoli nam zmobilizować wystarczająco sił, aby zło zwyciężyć Dobrem.

Jezus, jako odwieczne Słowo, ma nas umacniać. I dać światło rozeznania w różnych moralnych dylematach.

Słowo, które było już na początku i w konkretnym momencie historii świata stało się Ciałem, uświadamia nam Jego odwieczną naturę Bożą. Jednocześnie jest wyraźnym odniesieniem do wartości codziennego słowa w naszym życiu. Jest ono tak ważne, że nie można nim manipulować, a zwłaszcza używać jako narzędzia do czynienia zła. Można nim wszak zabić drugiego albo podnieść go na duchu.

Jezus, będąc sam odwiecznym Słowem, stał się naszym Zbawicielem.

Jan Chrzciciel głośno wypowiadał tę prawdę, podkreślając szczególną rolę i wielkość Jezusa: *Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie.*

Myśl o Jezusie, który jest odwiecznym Słowem, a więc Bogiem, niech szczególnie opromieni ten ostatni dzień mijającego roku. Aby nawet „na pięć minut przed dwunastą” był nam dany jeszcze czas na większą mobilizację ducha w dążeniu ku Dobru.

Boże, błogosław nam w tych ostatnich chwilach mijającego czasu.

01. 01. 2026 – Czwartek

Lb 6, 22-27

Ga 4, 4-7

Lk 2, 16-21

Dzisiaj rozpoczynamy Nowy Rok. A więc jest to szczególny moment do dobrego startu w nowy czas.

Jako zadatek na ten czas niech nam posłużą słowa św. Pawła, który mówi o pełni czasu, kiedy Bóg zesłał na świat swojego Syna, *aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo.*

Czyż to nie najlepsza nowina na początku Nowego Roku?

Świadomość, że i my jesteśmy włączeni w synostwo Boże, sprawia, że w nasze serca wszedł nowy duch, który ośmiela nas, aby zwracać się do Boga, jak do naszego Ojca.

Jeszcze nie przebrzmiał w naszych sercach klimat świąt Bożego Narodzenia; a więc nadal radujmy się faktem Bożego Wcielenia. Podobnie, jak to przeżywali pasterze oddający małemu Jezusowi hołd w Betlejem; Temu, który w tak uniżony sposób zechciał, będąc Bogiem, narodzić się dla nas w tak prostych, a nawet wręcz nędznych warunkach.

Z tym ładunkiem wielkiej wdzięczności dla Boga, który stał się również Człowiekiem, warto pomyśleć nad programem życia na cały bieżący rok; aby było jak najwięcej okazji do spotkań z Jezusem – by dalej wzrastać w wierze razem z Nim.

Jezu, błogosław nam nie tylko dzisiaj, ale na cały Nowy Rok 2026.

ŚLADY PAMIĘCI

s. *Miriam Isakowicz FSK*

Żytomierz – zima 2003/2004

* * *

Szybko tutaj przyszła zima.
Inne święta przypomina:
– Adwent – czas wyczekiwania
Narodziny Chrysta – Pana!

Ale... przed tym... pamiętamy
szósty grudnia... też czekamy!
na „Biskupa” z workiem dużym.
– Już na pewno jest w podróży!

Nagle... inna „niespodzianka”;
Jedna siostra z Wirą, z ranka,
zginęły gdzieś! – jak?... po co?
– Może śniły... jazdę nocą?

Gdzie? – pociągiem? – czy na wschód?
Wiedział tylko... Anioł Stróż!
Zniknęły już po pacierzu,
nie ma w całym Żytomierzu.

I... nie widać nawet śladów!
Ale... Charków... w czas obiadu
– kamera rejestrowała,
że z pociągu ktoś wysiadał.

Rozkład jazdy także czytał,
o drogę i dojazd pytał,
bo chciał na Aleksejewkę –
w rękach jakąś miał sakiewkę.

To przedziwna tajemnica!
Nikt nie widział... nikt nie słyszał,
ręką macha na pytanie –
– przy katedrze jest zebranie.

Z biskupem tam obradują
lecz gości nie oczekują.
Nawet tutaj – jak słyszymy-
nie będzie biskupa z Limy.

Księża z charkowskich kościołów,
i siostry z wszystkich klasztorów
– dyskusja się już zaczyna,
choć póżna jest godzina.

Ciemno – jak głęboką nocą –
– gwiazdy widać, jak migocą,
pies zaszczekał przy barierze,
Siostra wyszła... O! Nie wierzę!

Czy to Charków?... Czy... ja w raju?
– Witaj święty Mikołaju!
... i zaprasza już do sieni.
Wszyscy wstali... osłupieni!

Nikt się tego nie spodziewał!
Święty wszedł... nawet zaśpiewał.
Był z nim Anioł – postać święta.
– RADOŚĆ była niepojęta!

Brawa bije cała sala!
(a... dyskusja?... się urwała)
bo... ten klaszcze, tamten woła...
To opisać... nikt nie zdoła!

A Mikołaj? – dobry, święty
„grzecznym” dzieciom dał prezenty,
(i już z racją, czy bez racji)
został na tej REKREACJI!

Tylko biskup, ten z Charkowa,
zamyślił się i dziwował,
czemu Święty taki głos ma,
jak ta z Żytomierza Siostra.

A co dalej? – Jak wiadomo,
spotkanie to zakończono.
Noc głęboka, księżyc świeci,
Święty szedł do innych dzieci.

Tu kierunek był wiadomy;
Obdarował Niewidomych,
małych, dużych – szlak przemierza,
nie ominął Żytomierza,

* * *

Ale wcześniej, gdy wędrował,
to na wjeździe do Charkowa
(oto, ku zdziwieniu wielu)
wszedł cichutko do Karmelu.

A tam – wieczór, a nie ranek –
okrzyk sióstr Karmelitanek,
gdy Mikołaja ujrzały,
że są „grzeczne”... nie wiedziały.

A było ich tam bogato!
Wielka radość! A przed kratą
Karmelici dwaj przed Świętym
na kolana padli... z lękiem,

bo... egzamin – oczywiście –
„groził wszystkim” – uroczyście!
– Z pytań bardzo trudny to był test:
„Anielskich chórów – ile jest?”

Nikt nie wiedział – głucha cisza...
aż najmłodsza „dusza mnisza”:
dziewięć – rzekła – mając rację
i ratując sytuację!

Wzruszył się święty Staruszek,
a zanim z Karmelu uszedł,
(wydobył, bo miał w węzélku)
i dał każdemu po cukierku!

W Żytomierzu był nad ranem.
Siostry śpią?... czy są zaspane.
Podarunki swe zostawił
i długo tam nie zabawił.

Poodwiedzał też znajomych,
po drodze „zakonne Domy”
przez las, przez most i nad strugą
– święta będą już niedługo!

* * *

Jeszcze Adwent! Czas czekania
na przybycie Chrysta Pana.
Roraty, śpiew, ludu wiele
w seminaryjnym kościele.

Potem – Boże Narodzenie!
w Żytomierzu poruszenie;
Przyjdą dzieci – te ze szkoły!
(były o tym już rozmowy)

W Żytomierzu trochę inny
pierwszy wieczór wigilijny!
Opłatki z Polski nadeszły –
– z nami są Państwo Maszewscy!

Słowo Boże i opłatek.
Kolędy zaczyna pan Alfred
i z wszystkimi nam bliskimi
tu przy żłóbku się łączymy.

Barszcz, pierogi, kutię dają,
– stoły się „nie uginają”,
ale radość z kolędami,
bo Pan Jezus Mały z nami.

Pan Alfred z akordeonem,
przeto wszyscy jednym tonem
dzisiaj Bogu śpiewać będą:
Hej! Kolęda za kolędą.

Nikt nie pyta: Kiedy? Po co?
Na Pasterkę idziem nocą.
Kościół, cisza... i płacz dziecka.
„Cicha noc” – kolęda pierwsza.

Śpiewają dziś starzy, młodzi,
bo Pan Jezus się narodził.
Cały kościół nocą śpiewa,
– Nie ustaje nikt... nie ziewa.

Dzień Bożego Narodzenia,
Radość wszelkiego stworzenia
i nasz Dom kolędy śpiewa
dziś z chórem pana Alfreda.

To zespół nam znajomy
dorosłych Niewidomych
z naprzeciwka tej ulicy;
Pierwsi nasi kolędnicy.

Według umowy, w dzień trzeci
gościmy ze szkoły dzieci.
Z każdym chłopcem czy dziewczynką
kolęda dziś pod choinką.

To radosny nadszedł czas,
do Sióstr przyszedł pierwszy raz:
czterech chłopców, trzy dziewczynki
na kolędy! – do choinki!

Tu, pod szopką, gdzie Bóg leży,
będzie lekcja katechezy
i na pewno siostra powie,
dlaczego Bóg leży we żłobie!

Czemu w żłobie? – Czemu nocą
Pastuszkowie przyszli... po co?
Ten coś pyta... tamta szuka,
a na stole?... leży kutia!

I świąteczny poczęstunek.
Każdy żegna się jak umie,
ale razem zaczynamy
i kolędę już śpiewamy.

Kto ją umie? – Kto podpowie?
Śpiew jest w ukraińskiej mowie.
Przy kolędach czas uciekał,
A internat?... już tam czekał.

Kolęda więc jeszcze raz,
Do powrotu nadszedł czas !
Pożegnanie ze łzą w oku!
Do spotkania ! W Nowym Roku!

* * *

Mateńka by się cieszyła,
gdyby tutaj jeszcze była
i śpiewała razem z nami!
– To Żytomierz jej kochany.

A tymczasem – jak widzimy -
Niedziela Świętej Rodziny.
U nas od samego ranka
inna miła niespodzianka.

Zjechał do nas Stary Skałat:
Główna: siostra Dobrosława
Siostry: Beata, Bożenka
i kto jeszcze? – siostra Alberta!

Witajcie Siostry kochane
z Narodzonym naszym Panem!
Dwa dni... i znowu żegnamy –
a Siostra Alberta zostaje z nami.

Tutaj jeszcze śniegu nie ma;
Siostra Żytomierz zwiedza:
kościół, katedra i szkoła;
i rzeka Teterew szumem woła.

„Głowa Czackiego” – skała
Kościół świętego Mikołaja –
pojezuickie ruiny,
spotkanie z Niewidomymi.

Radosne spotkanie nasze,
wiadomości nowe z Lasek.
Podzięką za te dni z nami,
Kierunek: Charków – Siostrę żegnamy.

* * *

Dzwony biją, nowy rok otwarty:
Nadszedł dwa tysiące czwarty.
Dziękujemy przy pacierzu,
że jesteśmy w Żytomierzu.

Rok witamy w kościele nocą,
Nie pytam, dlaczego i po co.
Tu Pan Jezus nasz kochany
z Nowym Rokiem jest witany!

Na dziękczynnej Eucharystii
Parafianie razem wszyscy.
A na placu – przy Leninie –
wrzask, okrzyki – jak po winie.

Od wystrzałów – aż kurzawa
huk, petardy, śmiech i wrzawa.
Bo i tak – to dla nas szok,
witają tu Nowy Rok.

Po Mszy świętej – jak przystoi –
Rok witamy w Domu swoim.
A za kilka dni – czas leci -
znów gościmy w domu dzieci!

Są sieroty nasze wszystkie
– przy choince – oczywiście.
I przy szopce z figurkami,
przy organach – z kolędami.

Te organy, szopka nowa
To podarki są z Krakowa,
które Proboszcz, dobry znajomy,
przez Świętego Mikołaja,
przysłał w nasze strony!

Dzieci grają i śpiewają,
szopkę wszyscy oglądają.
Wielka radość i wesele,
a na stole... jest deserek!

* * *

W styczniu – tak jak wszędy
wszyscy śpiewają kolędy.
Ojciec Michał – też jak wszędzie
Dom nam święcił – „po kolędzie”.

Pod choinką – Ulotki o Matce Czackiej
po ukraińsku wydane
siostry Terezji staraniem.

To dar dla całej Ukrainy,
z czego bardzo się cieszymy,
bo więcej ludzi się dowie
o Matce Czackiej – jaki to był Człowiek.



Grudzień 2025

Maciej Jakubowski

Adoracja Nowonarodzonego

Benedykt XVI powiedział kiedyś, że mamy w Kościele *wiosnę eucharystyczną*, bo coraz więcej ludzi chce się spotykać z Panem Jezusem w adoracji i *zagłębiać się w rozmowę miłości z Jezusem* [audiencja ogólna 17.11.2010]. Czas potwierdza tę myśl: są w Kościele zjawiska kryzysowe, są odejścia, apostazje, są różne formy walki i prześladowań, ale są równocześnie nurty odnowy i pogłębienia wiary, a jednym z tych nurtów jest bez wątpienia zwrot ku *adoracji eucharystycznej*.

Nie tylko pojedynczy ludzie chcą się spotykać z Panem Jezusem, ale rosną też wspólnoty adoracji eucharystycznej, w tym również wspólnoty *adoracji nieustannej*, trwającej dzień i noc. W Polsce takich miejsc – kościołów i kaplic – adoracji nieustannej jest już 58, ale aż 20 powstało już po pandemii, w latach 2021–2025. [por. adoremus.pl] Znak czasu? Potrzeba chwili? A może przede wszystkim *dar* na czas trudny, wymagający pogłębionej wiary i zawierzenia, i osobistego i wspólnotowego zaangażowania?

O adoracji eucharystycznej powstało i powstaje wiele mądrych i pięknych słów i tekstów, które można by cytować, ale moją szczególną uwagę przyciąga ostatnio treść pewnego wystąpienia kard. Roberta Saraha. W lipcu tego roku był on specjalnym wysłannikiem Papieża Leona na uroczystość jubileuszu objawień świętej Anny w pewnej małej miejscowości w Bretanii, gdzie kult św. Anny trwa od średniowiecza. Wygłoszoną tam dłuższą homilię kardynał w znacznej części poświęcił wielkości adoracji, ale

też jej szczególnej doniosłości w kontekście trudnych sytuacji, jakie przychodzi nam przeżywać. Z tej obszernej homilii wybrałem kilka większych fragmentów – do wglądu poniżej – bezpośrednio dotyczących adoracji. Sądzę, że w proponowanym zestawieniu stworzą one pewną wyraźną całość, przybliżającą nam istotę adoracji Jezusa.

* * *

Co można by jeszcze dodać do poniższego tekstu? Chyba tylko to, że przed nami Adwent, czas ciszy oczekiwania, a potem czas radosnej zadumy wokół betlejemskiej groty, gdzie się nam Pan narodził. Czy nie są to dni i godziny (a może też noce) szczególnie sprzyjające i wzywające do adoracji?



ks. kard. Robert Sarah

O doniosłym znaczeniu milczącej adoracji

*fragmenty homilii**

Tym, co zbawia świat, jest Chleb Boży. Człowieka trzeba karmić Chlebem Bożym, a Chlebem Bożym jest sam Chrystus. Tym, co zbawi świat, jest człowiek na kolanach przed Bogiem, by Go adorować i Mu służyć. Bóg nie jest na nasze usługi. To my jesteśmy na Jego usługi...

Zostaliśmy stworzeni po to, by wielbić i adorować Boga. Swoją prawdziwą godność i ostateczną rację swojego istnienia odkrywamy wtedy, kiedy adorujemy Boga. Swoją prawdziwą wielkość i szlachetność człowiek odkrywa na kolanach przed Bogiem. A jeśli nie adorujemy Boga, to w końcu zaczniemy adorować samych siebie. Bóg wybrał to miejsce, aby tu być adorowanym...

A naszym pierwszym działaniem jest adoracja, uwielbianie Boga. To najwznioślejszy wyraz naszej wdzięczności względem Boga i najpiękniejsza odpowiedź na nadzwyczajną miłość, jaką On względem nas żywi. Aby adorować Boga, trzeba trwać w odosobnieniu, w ciszy.

Nie czyńcie tu hałasu, przychodźcie w to miejsce w ciszy serca, by słuchać Boga. To właśnie nazywa się wejściem w postawę świętą. Istnieją miejsca święte, zastrzeżone do adorowania Boga, wybrane przez Boga. Modlitwa, cisza i liturgia – wszelkie inne działania podejmowane w tych miejscach są ich profanacją...

Miejsca święte nie są naszą własnością. Należą do Boga, tak jak ludzie święci i liturgia święta do Niego należą. Liturgia ma za cel chwałę Boga i uświęcenie wiernych...

Bóg mówi dzisiaj każdemu z nas: „Wybrałem twoją duszę, wybrałem twoje serce jako ziemię świętą, aby na niej być adoro-

wanym”. Czy twoja dusza człowieka ochrzczonego jest miejscem świętym?...

Twoja dusza jest miejscem świętym. Zatrósz się o nią. Tylko tam, w świętym sanktuarium twojej duszy, Bóg może do ciebie mówić, pocieszać cię i przyprowadzić z powrotem do siebie przez radykalne nawrócenie życia. Tylko w tym wewnętrznym sanktuarium usłyszysz Jego wezwanie do świętości, do bycia człowiekiem adoracji...

Nasze ciało jest świątynią Boga. Mieszka w nas Duch Boży. Nie niszczy tej świątyni, gdyż świątynia Boga jest święta. My jesteśmy tą świątynią. Bóg ją nam powierzył, byśmy się o nią troszczyli i byśmy mogli tam Go adorować w ciszy. Bóg tego chce. Bóg ciebie chce...

Czasem czujemy się opuszczeni przez Boga. Pozornie Boga już tu nie ma, a dla Europy Bóg umarł. Czy należy się buntować? Czy należy sądzić, że Bóg stał się obojętny? Czy należy zarzucić praktyki religijne, bo On nie wysłuchuje moich modlitw?...

Popatrzmy na Świętą Annę. Co ona robi? Czy buntuje się przeciwko Bogu? Czy odwraca się od Boga? Nie. Trwa w adoracji. Bóg jest większy od tego, czego nie rozumiemy, od naszych wątpliwości. Bóg jest większy od naszego serca. W obliczu zła nie mamy gotowej odpowiedzi. Nie mamy ludzkich odpowiedzi. W obliczu zła, cierpienia niewinnych, mamy tylko jedną odpowiedź: adorację. Naszą jedyną odpowiedzią na tajemnicę zła jest milcząca adoracja. Tak, zła nie da się zrozumieć. Dzięki wierze wiemy jednak, że adorująca ufność pokładana w Bogu jest silniejsza niż absurdalność zła...

Święta Anna przysła tutaj, by powiedzieć Bretończykom i całej Francji, a przez nich ludziom we wszystkich krajach i miejscach, że adoracja jest jedynym lekarstwem na rozpacz, jaką niesie w sobie zło. Wiara w Boga i adorowanie Boga są jedynym lekarstwem, które może zapewnić ludziom mocny i trwały pokój...

Wy wszyscy, którzy nosicie w sercu ból i cierpienie, wasza adoracja przyniesie owoce nadziei, ufności pokładanej w Bogu. Podczas gdy noc gęstnieje, Wasza ufna i nieugięta adoracja rozdziera mrok, niesie światło nadziei...

Powtarzam: wytrwała adoracja rozdziera mrok, wnosi światło nadziei. Ufna adoracja przebija ołowianą pokrywę zła, zrzuca ciężar rozpacz, jest krzykiem miłości i wiary, bo tylko on pozostaje płodny w samym środku nocy zła. Żadna brzydota nie wyczerpie piękna serca, które adoruje. Żadna przemoc nie pokona niezwyciężonej siły.

Bracia i Siostry, tą łaską, która nigdy nie zostanie odebrana, jest łaska adorowania Boga i miłowania Go całym swoim sercem, całą swoją duszą i całą swoją mocą. Przybyliśmy tutaj, aby ze Świętą Anną nauczyć się adorować Boga, miłować Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą i całą swoją mocą. Gdy czasem wszystko wydaje się mroczne, kiedy po ludzku jest za późno, zawsze możemy powiedzieć razem z naszym umiłowanym Papieżem Leonem XIV: zło nie zwycięży. Zło nie przeważy. Bóg, nasz Bóg, jest nieskończenie dobry, nieskończenie piękny, nieskończenie wielki. Dzisiaj – wraz ze Świętą Anną w tym miejscu błogosławionym i wybranym przez Boga – niech w sercu każdego z nas wzniesie się wołanie miłości: „Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu, [...] stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem [...]. Przyjdźcie, uwielbiamy Go, padając na twarze, klękniemy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest naszym Bogiem” (Ps 95). Amen.

* Homilia ks. kard. Roberta Saraha, byłego prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, wygłoszona podczas Mszy Świętej 26 lipca 2025 r., w uroczystość Świętej Anny, w sanktuarium Sainte-Anne-d'Auray w Bretonii we Francji.

bp Andrzej F. Dziuba

Betlejemską Niepokalaną Matkę pielgrzymów nadziei

Droga życia chrześcijanina w szczególny sposób znaczone jest wiarą, nadzieją i miłością. To cnoty naszego ziemskiego pielgrzymowania w eschatologicznej wspólnotcie Ludu Bożego Nowego Przymierza. W nie wpisana jest historio-zbawczo niepokalana posługa Bogurodzicy, Matki Betlejemskiego Księcia Pokoju. Tak rozpoczyna się paschalne dzieło Baranka Nowego Przymierza, narodzonego z Niewiasty (por. Ga 4, 4).

1. Niepokalana Matka życia

Noc Bożego Narodzenia jest objawieniem niezwyklej miłości. W Betlejem z Dziewicy Maryi narodził się Syn Boży. Narodził się w nocy, w ubogiej szopie, jakby w ukryciu przed wielkim światem, na prowincji Palestyny i całego ówczesnego Imperium Rzymskiego. To znak, że ani potęga Rzymu, ani znakomita kultura starożytnej Grecji, ani wypracowana przez wieki rytualna poprawność religii Izraela nie mogły dać światu Zbawiciela. Więcej! Te wielkie ośrodki ówczesnej cywilizacji nie były godnym miejscem dla narodzenia Syna Bożego. Wśród wszystkich wspinających zdobyczy świata nie było bowiem prawdziwej ludzkiej miłości, a tym bardziej nie było miejsca na dar miłości samego Boga.

Tylko Maryja potrafiła doskonale ukochać to Dziecię. Jej serce napełnione było miłością Matki i uświęcone miłością samego Boga. Tak! Maryja miłowała swego Syna nie tylko po ludzku, lecz nade wszystko miłością samego Boga. Miłością, która jest tajem-

nicą Trójcy Świętej. Dlatego Bóg znajdując na ziemi tę samą miłość, którą odwiecznie żył w niebie, mógł narodzić się jako Człowiek i pozostać wśród ludzi.

Skąd w ludzkim sercu Maryi doskonała, nadprzyrodzona miłość Trójcy Świętej? Jak to możliwe, by człowiek, będąc stworzeniem, mógł kochać tak, jak kocha sam Bóg, który jest Stwórcą? Kościół kontemplując przez wieki wzajemną miłość Maryi i Syna Bożego, przez intuicję wiary wyczuwał trudny do pojęcia sens tej tajemnicy. Ostateczną odpowiedź ogłosił dopiero w dniu 8 grudnia 1854 r. papież Pius IX, definiując dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Dogmat ten mówi, że: „Najświętsza Maryja Dziewica od pierwszej chwili swego poczęcia, przez łaskę i szczególny przywilej Boga wszechmogącego, na mocy przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana nienaruszona od wszelkiej zmazy grzechu pierwotnego” (KKK 491).

By uwielbić Boga za dar Bożego Narodzenia trzeba, na ile to jest dla nas możliwe, zgłębić tajemnicę Niepokalanego Poczęcia. Wtedy dopiero odkryjemy jak wielkich rzeczy dokonał dla nas Bóg, jak niepojęta jest Jego miłość.

2. Maryja Niepokalana w misterium Chrystusa i Kościoła

Historia przyjścia na świat Syna Bożego zaczyna się dla Maryi i dla nas w wydarzeniu, które nazywamy Zwiastowaniem. W Zwiastowaniu ujawnia się też niezwykła godność Maryi. Archanioł Gabriel w pozdrowieniu nazwał Ją „pełną łaski” (por. Łk 1,28). Ona sama zaś w odpowiedzi na jego słowa określiła siebie jako „służebnicę Pańską” (por. Łk 1,38). Te dwa tytuły ukazują wielkość daru jaki otrzymała Maryja oraz Jej całkowite i dobrowolne oddanie woli Bożej.

Wybrana, aby być Matką Zbawiciela, Maryja „obdarzona została przez Boga godnymi tak wielkiego zadania darami” (KK 56). „By móc dać dobrowolne przyzwolenie wiary na zapowiedź swego powołania, było konieczne, aby Maryja była całkowicie przeniknięta przez łaskę Bożą” (KKK 490). Tylko w sercu, które przez pełnię łaski zostało uchronione od wszelkiego skalania grzechem pierwotnym, mogła zagościć miłość Trójcy Świętej. Uchroniona od wszelkiego zła od pierwszego momentu swego poczęcia, Maryja jest godna wybrania przez Pana, aby być Matką Boga.

Odpowiedzią Maryi jest postawa służby. Przyjmując wolę Boga, Maryja całym swoim życiem „współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam matką w porządku łaski” (KK 61). Jako nasza matka Maryja pragnie, aby i w naszych sercach zagościła miłość Boga i tę możliwość wyprasza nam swoim wielorakim wstawiennictwem (por KK 62). Ta służba Maryi względem ludzi jest pierwowzorem działania Kościoła. Kościół, tak jak Maryja, służy ludziom udzielając im z darów Boga łaski nadprzyrodzonej miłości, by mogli się stać Jego dziećmi na drogach pielgrzymiej nadziei.

3. Maryja Niepokalana, doskonale Odkupiona

Doznając całkowitego oczyszczenia przez dar Niepokalanego Poczęcia i służąc ludziom w przyjęciu daru miłości Boga Maryja stała się doskonałym obrazem Kościoła. W niej Kościół już osiągnął taką doskonałość, którą dla wszystkich wiernych zapowiada św. Paweł słowami Listu do Efezjan: „...Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby samemu sobie przedstawić Kościół jako chwalebny, niemający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieska-

lany” (Ef 5,25-27). Kontemplując osobę Maryi, możemy zatem widzieć obraz takiej doskonałości, jaką osiągniemy w życiu wiecznym po zmartwychwstaniu (por. RM 41, 42; KK 59), gdy dobiegnie kresu nasze ziemskie pielgrzymowanie nadziei.

Ta wyjątkowa świętość Maryi pochodzi całkowicie od Chrystusa. Maryja została bowiem „odkupiona w sposób wznioślejszy ze względu na zasługi swego Syna” (KK 53). Ze względu na swego Syna została również obdarzona błogosławieństwem Boga Ojca bardziej niż jakakolwiek inna osoba stworzona (por Ef 1,3). Nikt, tak jak Maryja nie potwierdza swym życiem prawdy, że w Chrystusie Bóg „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4) oraz że „z miłości przeznaczył nas dla siebie” (Ef 1,4-5).

Niewątpliwie dzieci osiągając dojrzałość stają się podobne do swych rodziców. Mówiąc zatem, że Maryja jest „cała święta” – jak Ją ogłasza tradycja wschodnia – i nazywając Ją naszą Matką, przyjmujemy na siebie zobowiązanie dojrzewania w wierze ku świętości. Takie zadanie nakłada też na nas Kościół mówiąc, że: „wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości” (KK 40). Być dzieckiem Maryi i chcieć być świętym tak jak Ona, oznacza w praktyce bezwarunkowe zaangażowanie w modlitwę indywidualną i wspólnotową. Tylko w ten sposób możliwe jest bowiem zrealizowanie chrześcijańskiej zasady życia – zasady pierwszeństwa łaski Bożej przed działaniem człowieka (por. NMI 38). Maryja Niepokalana jako doskonała Odkupicielka prowadzi nas zatem do całkowitego zaufania łasce Bożej poprzez modlitwę Kościoła i wKościele.

4. Maryja Niepokalana i zwycięstwo nad grzechem

Będąc wybraną przez Boga Maryja pozostaje jednocześnie w samym centrum „nienawiści”(por. Rdz 3,15; Ap 12,1). Jako

jedyna wolna od grzechu pierworodnego niewątpliwie stała się szczególnym celem przeciwnego Bogu działania szatana. Tylko całkowite zaufanie łasce Bożej pozwoliło Niepokalanej Maryi odnieść zwycięstwo nad jego nienawiścią. Dla nas, którzy wiemy z Objawienia, że grzech pierworodny skaził całą naturę ludzką i odkrywamy w doświadczeniu naszego życia, że skłonni jesteśmy do złego i pogrążeni w wielorakim złu (por. KDK 13; KKK 401), Maryja pozostaje niezmiennym i nienaruszalnym znakiem wyboru ze strony Boga. Ten wybór jest silniejszym niż wszystkie siły zła i grzechu, jakich doznał człowiek w całej swej historii istnienia. W całej dotkniętej przez zło i wskutek niego grzesznej historii człowieka Maryja jest znakiem nadchodzącej od Boga całkowicie pewnej nadziei zwycięstwa (por. RM 11).

5. Niepokalany dar ku miłości

Przed wiekami Syn Boży narodził się w oddaleniu od wielkich stolic świata. Ani potęga Rzymu, ani symboliczna wielkość kultury Grecji, ani rytualna poprawność religii Izraela nie były w stanie przyjąć Bożej miłości objawionej w Nowonarodzonej Dziecięciu. Czy po dwóch tysiącach lat świat zmienił swą mentalność? I dziś istnieją mocarstwa, które budują swą potęgę w oparciu o zbrojną siłę armii. I dziś cywilizacja szczyci się osiągnięciami kultury, w której trudno doszukać się prawdziwej miłości. I dziś wielu ludzi zachowuje rytuały religijne pozostając daleko od Boga. Jakże więc przyjdzie do nas Zbawiciel?

Oto jednak w tym świecie i jednocześnie jakby na uboczu tego świata potwierdzającego stylem swego życia nieustanne oddziaływanie grzechu pierworodnego istnieje Kościół kontemplujący i naśladujący swą Niepokalaną Matkę – Maryję.

W Niej zaś rozbłyśka świętość Kościoła, której Bóg pragnie dla wszystkich swych dzieci. W Niej odzyskujemy radość duszy,

kiedy szpetota grzechu doprowadza nas do smutku z powodu życia bez Boga. W obecnej w Kościele Niepokalanej Maryi rozpoznajemy niezawodny znak nadziei zbawienia, natchnienie i siłę do pełnienia dobrych czynów płynących z miłości. W Niej Dziecko wzrastając, „czyniąc postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52) spotyka matczyną ochronę i pomoc. W Niej młody człowiek napotyka wzór czystości, która przygotowuje serce ku prawdziwej miłości. W Niej małżonkowie napotykają nadzieję i zachętę do uczynienia ze swej wspólnoty prawdziwej komunii życia i miłości. W Niej osoby konsekrowane odkrywają pewną drogę uświęcenia serca jako niepodzielnego daru oddanego Bogu (por. Mt 19,29; Mk 10,30).

Ostatecznie w Niej wszyscy chrześcijanie i wszyscy ludzie dobrej woli napotykają znak świetlanej nadziei, gdyż jak powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II „od chwili, kiedy Bóg spojrział na Nią z miłością, Maryja jest znakiem nadziei dla rzeszy ubogich, najmniejszych na tej ziemi, którzy stają się najważniejsi w Królestwie Bożym” (audiencja 2.03.2001).

Chrystus przychodzi dziś na świat w Kościele w tajemnicy Bożego Narodzenia, otwierającym się na dar miłości Trójcy Świętej, za przykładem Niepokalanej Maryi. Oto miłość Boża za wstawiennictwem Maryi przez dar łaski zagości też w naszych sercach, rodzinach i wspólnotach. Oby Chrystus znalazł w nas tę samą miłość, z którą przyjęła Go Niepokalana Maryja. Wtedy Syn Boży prawdziwie narodzi się w nas i pozostanie z nami na zawsze.

W ZACISZU IZDEBK

Ludwika Amber

W Nazarecie

Idę pod górę długą uliczką
biała bazylika Zwiastowania zamknięta
opieczętowana jak Tajemnica w Nazarecie

Tu wszystko się zaczęło: Rozmowa z Aniołem
Pytanie Odpowiedź Poczucie Dziecka-Boga
Pierwsze kroki na Golgotę i do Nieba.

Naprzeciw mnie idą miejscowi chłopcy
(czy nie byłeś jednym z nich)
roześmiani niosą biało-żółte chorągiewki
na jutrzejszy przyjazd Jana Pawła.

Kościół Świętego Józefa otwarty
przyjmuje pod stary dach moją modlitwę
dziękczynną do Matki Brzemiennej.

Tu wszystko się zaczyna.

Psalm cichy

psalm tak cichy żeby w człowieku popłynął
naturalny jak tchnienie oddechu

w nim jasne powietrze zielone życie
w nim krew ciepła ze szmerem

ledwo słyszalnym pulsem [przepływa
z ciała Matki do Dziecka

pod sercem w takim spokoju
że jeszcze nie wie o sobie

Wigilijna opowieść osiołka

Byłem taki zmęczony po długiej podróży
z Nazaretu i zdrzemnąłem się w stajence
kiedy nagle w nocy obudził mnie
pierwszy płacz Maluśkiego

Potem skubałem pachnące sianko
i słyszałem coraz bliższe głosy pasterzy
a w końcu chyba przyśnili mi się
Trzej Królowie. I to właśnie przez nich

nie mogłem już wrócić do domu
choć stawałem tyle razy na drodze
do Egiptu a Maluśki spał i spał
kołysany na moim grzbiecie.

Z Betlejem do Jerozolimy

Grota Narodzenia z gwiazdą betlejemską
nad którą pochylamy się ze wzruszeniem
dotykając ręką i ustami tego Miejsca.

Do murów Jerozolimy tak blisko
pomiędzy narodzinami i śmiercią
tylko ufność pasterzy ich ubogie pastwiska

na płowych pagórkach ciągle
jakby te same stada owiec
i białe domki przytulone do ziemi

Z Betlejem do Jerozolimy
tylko drogi Twoje drogi do miasta
do miasteczka do wsi tylko wzgórza

wzgórza pokryte gęsto kamieniami
kamienie tu zawsze pod ręką
kamienie wieczna pokusa.

Od Betlejem do Jerozolimy
woda w stągwiach w studni w sadzawce
jak wino jak światło w oczach

i słowa Twoje słowa jak otwarte bramy
dar narodzin i śmierci

Krzyż –

Twoje i nasze przejście po ziemi.

Psalm betlejemski

wierzę i kocham tak lekko
jakbym nabierała powietrza

wybacz mi Boże niepamięć
że kiedyś było inaczej

że nie prosząc o nic
jak drzewo i gniazdo ptaka

otrzymałam tak wiele
w zielonym ogrodzie –

leżę w cieple Twoich rąk
ukryta i dziecinna jak jajko

stukam w skorupkę nocy
i otwierasz mi niebo pierwszą Gwiazdą

Głuchoniemy chłopiec z Betlejem

Staął przy naszym małym autobusie
z drewnianym wielbłądem w ręce
na migi pokazał mi że tanio sprzeda

Głuche bezradne dźwięki z jego ust
ani słowa w ludzkim języku.
Ilu takich spotkałeś Jezu na tej ziemi

przy drogach do miast ile rąk
bez palców ile oczu bez światła
w Twoją stronę ile błagania

kalekich samotnych ludzi jak ten młody
chłopiec z wielbłądem z oliwnego drzewa
z prośbą niemą w czarnych oczach

stojący przede mną tego dnia –
twarzą w twarz w Betlejem.

Wojciech Sroczyński

Nie- koniec świata

U mnie
Deszcz o szyby nie dzwoni
Woda po prostu wymyka się chmurze
Wisi pod niebem i leje
jakby z odwróconego pojemnika
Z nory swej wyjść nie mogę by
Skosztować wyrzuconej kromki bo
Jestem bezdomny
Ale przecież niedługo święta
Rocznica narodzenia Jezusa
Przyjdzie drzwiczki JADŁODZIELNI
Otworzy może podzieli się opłatkiem i
Odejdzie na Czas do kolejnej gwiazdki
Bez- domu w którym mogłem śpiewać
Czuć ciepło ramion bicie serca
Kochać gniewać sprzeczać-
Zostałem.
Ślimakowi lepiej.

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

*Poniższe dwa tematy Autor przedstawił podczas Sesji
Pedagogicznej w Laskach 25 sierpnia 2025 roku.*

Redakcja

*ks. Sławomir Opaliński**

Służba jako źródło siły

Jak znaleźć sens w codziennych wyzwaniach

Przygotowałem dwie konferencje. Na pewno nie będą to rzeczy nowe. Nie objawię Państwu niczego „ekstra”. Raczej będę chciał pewne rzeczy przypomnieć, może innym językiem opowiedzieć, usystematyzować; a może nieco inaczej na różne rzeczy spojrzeć. Jeżeli się to uda – to Bogu dzięki.

Kiedyś, gdy byłem na rekolekcjach kapłańskich, śp. ks. Krzysztof Grzywocz, który je prowadził, powiedział, że rekolekcje są trochę podobne do szwedzkiego stołu: człowiek podchodzi, popatrzy, coś sobie wybierze, skubnie, coś zje... To stwierdzenie nie spodobało mi się, gdyż ja chciałem z rekolekcji wszystko zapamiętać. Później zorientowałem się, że tak się nie da, aby wszystko zapamiętać. Czasem jest to jedno zdanie, jeden wątek, który nam się przyda.

Pierwszą konferencję poświęcę zagadnieniu służby. Na początku uświadomiłem sobie, że to wcale nie jest prosty temat. Wprawdzie bardzo dużo mówimy w Kościele o służbie; Pan Jezus służył, my służymy czy posługujemy. Ale generalnie służba nam się źle kojarzy. Jednocześnie są takie dziedziny naszego życia, które mają w sobie element misyjny; to nie jest tylko tzw. praca. Oprócz różnych kwalifikacji zawodowych ważne jest coś jeszcze.

Nasza diecezjalna Caritas prowadzi hospicjum, czyli placówkę leczniczą dla pacjentów w ostatniej fazie choroby nowotwo-

rowej – są lekarze, pielęgniarki, opiekuni medyczni, rehabilitanci, psycholog, kapelan. Cały zespół, tak jak w szpitalu. Niektórzy przychodzą do nas, popracują trochę i mówią: to nie dla mnie, nie daję rady. Nie tylko dlatego, że praca jest czymś, co jest tylko od strony fizycznej trudne. Jest podobnie, jak w każdej innej placówce medycznej; ale tu jest pacjent, który cierpi, umiera i odchodzi. Lekarz czy pielęgniarka przychodzą do pacjenta, który powoli z tego świata odchodzi. Oprócz przygotowania zawodowego i zaangażowania ważne jest coś jeszcze: miłość, empatia, wrażliwość, chęć pomocy temu człowiekowi, a więc coś więcej niż to, co jest związane tylko z danym zawodem. Pewnie moglibyśmy kilka takich profesji znaleźć. Może to być osoba duchowna, nauczyciel, często lekarz, ktoś jeszcze, kto pracuje bezpośrednio z człowiekiem potrzebującym. Pojęcie służby może nas czasem uwierać, ale jest wpisane w wiele profesji, które wykonujemy.

Fragment z Ewangelii według świętego Mateusza będzie punktem wyjścia dla naszych dzisiejszych rozważań:

Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę. Jezus jednak nie chciał, aby ktoś wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się pytać. Tak przyszedli do Kafarnaum. Gdy byli w domu zapytał: o czym to rozprawialiście w drodze? Lecz oni milczeli, bowiem w drodze pokłócili się między sobą – kto z nich jest największy? On usiadł i przywołał Dwunastu i rzekł do nich: jeśli ktoś chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich. Potem wziął dziecko, postawił je przed nimi, objąwszy je ramionami rzekł do nich: Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię Moje, Mnie przyjmuje, A kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał.

Dla nas, ludzi wiary, punktem wyjścia jest postawa Pana Jezusa. To On daje nam przykład zupełnie innego podejścia do

drugiego człowieka – poprzez służbę, pomoc, poprzez odwrócenie ówczesnych realiów, jakie panowały ponad dwa tysiące lat temu, a jakie i dziś są promowane. Uogólniając: wielu ludzi chce być mocnymi, silnymi, zdecydowanymi, takimi, którzy mają władzę nad innymi i rozpychają się w życiu łokciami. Wydaje się, że tacy ludzie mają lepiej. Takie wartości, jak empatia, służba, pomoc drugiemu nie zawsze są modne.

Próbujemy spojrzeć na to od strony wiary i Ewangelii: co nam daje Pan Jezus? Obraz Pana Jezusa – Sługi, który nie jest takim władcą, który ciągnie za sznurki i rządzi krzykiem; nie jest tyranem czy władcą absolutnym w ludzkim znaczeniu. Postać Pana Jezusa – Sługi jest w centrum naszej chrześcijańskiej duchowości. To jest model, który ma być dla nas ludzi wiary, punktem odniesienia.

Dlaczego ta służba jest taka ważna, oprócz tego, że Jezus daje nam taki przykład? Kiedy zacząłem pracować w Caritas, to bardzo mocno doświadczałem słów, które Ojciec Święty Benedykt napisał w encyklice „Deus Caritas Est”, że w Kościele są trzy istotne elementy, z których każdy jest tak samo ważny, a jeżeli któregoś z nich zabraknie, to nie ma prawdziwego Kościoła. Te trzy elementy to: głoszenie Słowa Bożego, uświęcanie czyli sakramenty oraz posługa Miłosierdzia – posługa Miłości. A więc Caritas.

W Dziejach Apostolskich, pomoc bliźniemu, pomoc innym członkom wspólnoty, pomoc najbardziej, najuboższemu, jest bardzo mocno zaakcentowana. W encyklice „Deus Caritas Est”, papież Benedykt XVI przypomina, że posługa miłosierdzia, razem z posługą głoszenia, przepowiadania i z misją uświęcania, stanowi trzy konstytutywne części Kościoła. Jeśli którejś z nich zabraknie, nie ma prawdziwego Kościoła. Jest jakaś wydmuszka, jakaś organizacja, która udaje bycie Kościołem.

Czasem w niektórych parafiach bywa tak, że całkiem niezłe są spełnione pierwsze dwa punkty, a trzeciego czasem brakuje. Mówię o tym oczywiście z punktu widzenia kapłana pracującego w dużej organizacji pomocowej i ten aspekt roli Kościoła, jakim

jest pomoc bliźniemu, pomoc socjalna, społeczna w różnych formach wolontariackich czy zinstytucjonalizowanych jest dla mnie najczęstszym działaniem. Ale nie możemy o tym zapomnieć, że część naszego życia ma wymiar posługi miłosierdzia, posługi dawania z siebie; oddawania swojego życia w jakikolwiek sposób. I to jest wymiar służby; ja, też jako człowiek, obojętnie czy jestem nauczycielem, mężem, żoną, nauczycielem, siostrą, księdzem, pracownikiem – oddaję coś od siebie; nie coś, co mam tylko zewnętrznego: moje umiejętności, moje nabyte sprawności, wiedzę, metodykę; ale też daję siebie, jako człowieka. Daję swoją empatię, swoją miłość; czasem coś tracę, żeby komuś pomóc, coś poświęcam. To jest ten wymiar służby, który w naszym powołaniu – po pierwsze: jako chrześcijanina jest ważne, a po drugie: w powołaniu naszego stanu, naszego zawodu, jaki wykonujemy, też jest niezmiernie istotne.

Przytoczę kilka przykładów, jak o służbie mówili niektórzy święci.

Święty Franciszek z Asyżu w swoim testamencie napisał: „Pan mi dał w ten sposób rozpocząć pokutę – mówi o swoim życiu już po nawróceniu – gdy byłem w grzechach, wydawało mi się, że rzeczą gorzką jest widzieć trędowatych. I sam Pan zaprowadził mnie do nich, abym uczynił im miłosierdzie. I gdy oddawałem się im, wydawało mi się to gorzkie, ale później zamieniło się w słodycz duszy i ciała”.

Dla Matki Teresy z Kalkuty służba była modlitwą najgłębszej miłości. Czerpała siłę z Mszy świętej; Mówiła, że nie możemy czynić wielkich rzeczy. Możemy tylko czynić małe rzeczy z miłością. Ona też jest synonimem miłości, siostra, która służyła i oddała swoje życie innym.

Z kolei święty Ignacy Loyola napisał, że służba jest dla niego drogą do wolności. Dlaczego? Bo wyzwala z egoizmu i pychy.

To są piękne słowa. Ale nikogo nie trzeba przekonywać, że służyć komuś, jest bardzo trudno. Pięknie się o tym mówi. Pięknie się o tym słyszy. Ale służyć komuś, jest trudno.

Jesteśmy czasem trochę leniwi, czasem nie potrafimy się poświęcić, coś oddać. Z jednej strony jest to wpisane w naturę człowieka. Nasza droga powołania chrześcijańskiego polega na tym, że musimy coś nieustannie przekraczać, coś zdobywać, coś w sobie złamać w pozytywnym znaczeniu. Ale służenie nie jest takie proste. Dlatego dla kogoś, kto wierzy, przede wszystkim jest przykład Pana Jezusa, jego łaska, która nas uświęca i pomaga nam dawać siebie. Może jesteśmy w lepszej sytuacji, że my do tego, aby służyć, mamy wsparcie; nie tylko wzór, ale mamy łaskę uświęcającą, wsparcie życia duchowego, modlitwy, Bożego uświęcania, które jest w stanie upodobnić nas trochę do Pana Jezusa. Bo my sami z siebie nie jesteśmy w stanie tego zrobić.

Często, kiedy mówię kazanie ślubne do nowożeńców, podkreślam, co w czasie przysięgi małżeńskiej będą sobie ślubować: miłość, wierność i uczciwość małżeńską. To są trzy rzeczy niemożliwe do wypełnienia bez Bożej pomocy. Jestem o tym święcie przekonany. Tak działa Pan Bóg. Tak działa sakrament. Tak działa jego uświęcanie. A więc, jeżeli miałbym służyć, muszę odwołać się do tego szczególnego Bożego uświęcania i wsparcia. Chciałbym więc zachęcić do spojrzenia na zagadnienie służby, jako na element naszej codziennej pracy i życia, na przykład zakonnego, kapłańskiego czy małżeńskiego w nachyleniu do życia zawodowego – nauczyciela, pracownika socjalnego, lekarza, sprzątaczkę, kierowcy. Oczywiście proporcje tej służby są zawsze inne u lekarza i u hydraulika, ale zawsze mamy pamiętać o gotowości do pomocy i oddania się jakiejś sprawie. Na różnych etapach naszego życia możemy służyć. Ale to służenie jest trudne. Co nam grozi?

Po pierwsze, wypalenie albo wyczerpanie. Jedną z najpoważniejszych trudności to ciągle zaangażowanie się w jakąś pomoc,

problemy innych, empatię, skupianie się na kimś, co może powodować zmęczenie lub nawet wyczerpanie. Możemy czasem dojść do takiego etapu, że czujemy się jak gąbka napelniona wodą, która nie jest w stanie wchłonąć nic więcej w siebie. Czasem, przemęczeni ciągłym skupianiem się na innych, możemy powiedzieć: nie daję już rady, to jest ponad moje siły, za dużo tego wszystkiego.

Drugim zagrożeniem jest brak ustalenia pewnych granic, które w naszej pracy czy posłudze są konieczne. Ryzykujemy wtedy to, że możemy być za bardzo wykorzystywani, zmanipulowani czy w jakiś sposób uzależnieni od osoby, którą się zajmujemy, zwłaszcza gdy jest to osoba o tendencjach roszczeniowych.

Inny element, który zagraża w służbie, to za duże skupienie się na drugim człowieku i całkowite zapomnienie o sobie; a przecież ja też potrzebuję odpoczynku, jakiegoś zadbania o siebie itd.

Kolejna rzecz, to brak wdzięczności i osamotnienie. To są najważniejsze punkty, które wyliczyłem.

Mimo że zazwyczaj wydaje się nam, że chcemy pomagać komuś i nie oczekiwać za to jakiegoś podziękowania, to jednak jest nam miło, kiedy ktoś nam podziękuje, kiedy ktoś doceni naszą pracę. Kiedy nikt tego nie robi, jest nam czasem przykro i smutno; mamy poczucie, że nikt nas nie docenił. Ale kiedy wychowankowie na koniec roku przynoszą nam laurki, kwiaty, to cieszymy się z tego, nawet być może na to trochę czekamy. A więc, jeżeli nie mamy takiego odzewu zwrotnego, to też się nieco wypalamy i pytamy siebie: czy warto się starać, czy warto służyć?

Może też być taki rodzaj służby, choć służbą właściwie nie jest, który pod płaszczykiem ofiarowania się innym, tak naprawdę jest skupiony na sobie. Zgłosiła się do mnie pewna grupa wolontariuszy z propozycją: „chcemy na Dzień Chorego odwiedzić pacjentów hospicjum”. W duchu pomyślałem: „Dobrze, pojawicie się u tych umierających ludzi i co? Zrobicie dobre wrażenie, a za 15 minut pójdziecie i nie pojawicie się już nigdy. Komu chcecie

pomóc? Im? Jeżeli chcecie im pomagać, to przychodźcie przez cały rok: codziennie, co tydzień, na dwie lub trzy godziny, posiedźcie, zróbcie zakupy, porozmawiajcie, pomódlcie się z nimi, pooglądajcie telewizję. Może być też i tak, że ktoś chce pomóc po to, by dowartościować siebie: zrobiłem coś, jestem wolontariuszem, pomogłem, ofiarowałem, słowem: podbudowałem swoje ego, a w gruncie rzeczy nie chodziło o tego człowieka, któremu mam służyć i chciałbym mu pomóc. Po prostu, może chodzić tylko o to, by samemu poczuć się lepiej. Oczywiście, w życiu te sytuacje nie są takie jednoznaczne, ale tak też może być.

Co więc robić, aby nasza służba dawała nam jakąś radość, zadowolenie, satysfakcję? Będą to nie duchowe porady, jako takie, a bardziej psychologiczne.

Pierwsza rzecz, to umieć cieszyć się małymi rzeczami. Może to oczywiste, ale czasem człowiek nie osiągnie jakichś spektakularnych sukcesów i mówi sobie: tyle starania, tyle pracy, a mimo wszystko czegoś nie widać.

Podzielę się obserwacją; z prowadzonych przez Caritas świetlic socjoterapeutycznych, w których nie brakuje dzieci z rodzin z różnymi dysfunkcjami. Czasem pedagog pracuje kilka lat z dzieckiem, doświadcza wielkiego trudu, a nie widać wielkich efektów pracy wychowawczej. Nieraz po całym tygodniu pracy z dzieckiem w świetlicy na weekend idzie ono do domu i wraca „zresetowane”. Rodzice przez inne podejście wychowawcze, lub raczej jego brak, sprawiają, że wszystko to, czego dziecko przez cały tydzień nauczyło się u nas, zapomniało i jest rozregulowane. Trzeba znowu przypominać mu zasady, regulamin – a więc w kółko musimy robić to samo. A ucieszymy się wtedy, gdy dziecko przyjdzie i podziękuje – np. „Pani Kasiu, dziękuję za jakieś tam zajęcia” albo: „Jaka dzisiaj była pyszna zupa”. Trzeba więc spostrzegać dobre rzeczy. Może nie od razu widzimy, że nasze dziecko zmieniło się w „kujona” albo zrobiło jakiś kolosalny krok naprzód. Nie. Tak może nie być. Ale ucieszyć się, gdy dziecko po

posiłku jest w stanie zanieść talerz do zlewu albo do zmywarki lub też posprząta po sobie; umie powiedzieć „dziękuję”, „przepraszam” na słowa: „Pani Agnieszko jak Pani ładnie wygląda”. To są czasem drobiazgi. Ale by z tej służby mieć trochę radości i mocy, to dostrzegajmy, doceniajmy i cieszymy się nieraz z bardzo małych rzeczy.

Druga rzecz, która może nam pomóc, to pamiętanie o swojej misji; bo mam powołanie jako nauczyciel, ksiądz czy siostra. Być świadomym swojego powołania, że tym, do których zostaliśmy powołani, Bóg przeze mnie chce coś dać. Mogę być przewodnikiem, wsparciem, i oddziaływać na to dziecko i na jego rodzinę, otoczenie i jego rówieśników. Warto pamiętać, że mam jakąś misję; coś mogę zrobić. I to nie jest tylko teoria, ale naprawdę to, co robimy, w tych dzieciach zostaje; chociaż często nam się wydaje, że nie zostaje. Ucząc w parafii katechezy czy przygotowując młodzież do bierzmowania, miałem wielokrotnie poczucie, że cały rok przygotowań do bierzmowania, autorski program, praca kilkudziesięciu dorosłych osób zaangażowanych w jego skonstruowanie, rozpisanie całego materiału na poszczególne spotkania w miesiącu, kilkadziesiąt godzin pracy poświęconej na przygotowanie tego wszystkiego i prowadzenie grup, nie dało zamierzonego efektu.

Ideą bierzmowania jest to, aby młodzi ludzie, którzy przystępują do tego sakramentu, zostali w Kościele, żeby przychodzili do Kościoła, żeby rozbudzić w nich wiarę. Wiecie, ile nowych osób przychodziło do Kościoła po bierzmowaniu? Zero. Ci, co przychodzili przed bierzmowaniem, to po bierzmowaniu też przychodzili, a ci, co nie przychodzili przed bierzmowaniem, to i po bierzmowaniu nie zaczęli przychodzić. A więc wyglądało na to, że nasze działanie było bez sensu, ponieważ nie odniosło skutku. Ale jedno mogę powiedzieć: to, co daliśmy naszym dzieciom przez naszą służbę i poświęcenie, z pewnością w nich zostało. Czasem po latach dopiero wracają, w sytuacjach, jakich byśmy się nie spodziewali. Kiedyś na lekcji katechezy mówię do

swoich uczniów z trzeciej klasy gimnazjum na przygotowany temat, już nie pamiętam dokładnie szczegółów, i jeden z chłopców powiada: „Proszę księdza, ale rok temu ksiądz nam powiedział coś innego. A co powiedziałem? Nie wnikając w szczegóły, doszedłem do wniosku, że to rzeczywiście mogły być moje słowa i pomyślałem sobie: on po roku to pamięta? Oni naprawdę pamiętają. A więc, kiedy nam się wydaje, że to wszystko idzie na marne, to pamiętajcie, że nie wszystko idzie na marne.

Trzecia rzecz: skup się na relacjach, a nie na celach. To nie zawsze jest takie proste. Owszem, jako kadra, nauczyciele czy dyrekcja, mamy zawsze jakieś swoje cele. A więc musimy określić cele nauczania, napisać program, plan rozwoju ucznia itp. Ale wychodzę z założenia, że papier wszystko przyjmie, niemniej – mam nadzieję, że obecna dyrekcja nie będzie na mnie krzywo patrzeć – ale doskonale o tym pamiętamy, że między tymi wszystkimi procedurami, regulaminami, jest człowiek, jest dziecko, jest jakiś pracownik. Nie mówię, że te formalności są złe, bo nie są. One mają nas do czegoś prowadzić, mają być jakimś narzędziem, aby się to wszystko nie rozeszło „na szwach”, ale też nie tylko to; jest nam dany przede wszystkim uczeń, drugi człowiek, z którym warto nawiązać relacje, warto wejść trochę w jego świat. Oczywiście to kosztuje, to angażuje, ale też wiemy, jak bardzo ważne jest podejście do osoby, a nie do „przypadku”. Czasem słyszymy takie bezosobowe zwroty typu: „Niech pacjent się rozbierze” lub „Numer 12 do tablicy”. Skupiamy się na relacjach, budowaniu zaufania, nawiązywaniu bezpośredniej więzi z uczniem, byciu obecnym przy uczniu; żeby on poczuł, że nie jest dla nauczyciela tylko uczniem, ale jest Tomkiem, Markiem, Anią czy kimś tam jeszcze. Przy różnego rodzaju rozmowach staram się zapytać drugą osobę o imię; choć nieraz pytam o to kilka razy, bo nie zawsze jestem w stanie wszystkie imiona zapamiętać, ale zwrócenie się po imieniu daje poczucie stanięcia wobec konkretnego człowieka z jego historią i życiem.

Jak dbać o naszą służbę, by nas zupełnie nie wypaliła i nie dobiła? O tym będę mówił jeszcze w drugiej konferencji trochę więcej, ale pamiętajmy, że trzeba zadbać także o siebie. Nie zapominałmy, że ja też potrzebuję wsparcia. Bo możemy w pewnym momencie wyczerpać się. Jak bateria. Przykładem może być krótka opowieść; Dwóch drwali najęło się do roboty. Dostali zadanie wykarczowania kawałka lasu. Jeden i drugi dostał piły i siekiery. Wyszli więc w teren i każdy na swoim odcinku wykonywał swoją pracę. Pierwszego dnia – jeden wyrąbał sto drzew, drugi wyrąbał też sto drzew i obydwaj byli zadowoleni. Drugiego dnia – jeden wyrąbał znowu sto drzew, a drugi tylko osiemdziesiąt. Co więcej, ten, który wyrąbał sto drzew robił sobie przerwy. Zniknął na jakiś czas. Wracał do swojego baraku. Kolejny dzień, jeden wyrąbał znowu sto drzew, a ten drugi już tylko pięćdziesiąt. Sytuacja się tak ciągle powtarzała i po tygodniu tamten utrzymywał normę sto drzew dziennie, a ten już tylko dziesięć drzew. I pyta drugi pierwszego: O co chodzi? Pracujemy teoretycznie tyle samo, mamy te same narzędzia, a nawet ja pracuję więcej, bo ty znikasz na pół dnia. Jak to jest, że ty jesteś bardziej wydajny niż ja? Co ty w ogóle robisz w tym baraku? A on mówi: ja w tym baraku odpoczywam i ostrzę moją siekierę. No właśnie, jeżeli nie zadamy o naostrzenie swojej siekiery, to ją wyeksploatujemy. Dlatego w tej naszej służbie możemy się spalić jak pochodnia. Ale pochodnia spala się szybko, No i co?

W pracy nauczyciela jest co najmniej dziesięć miesięcy wielkiego trudu i pracy. I trzeba w tym czasie zadbać o siebie. Mieć czas na odpoczynek, na jakieś swoje potrzeby, jakieś hobby, zadbanie o swój relaks, że nie wszystko trzeba brać na siebie.

Niesamowitą lekcję, dały mi kiedyś zakonnice. Jest ona trudna, ale opowiem o niej. Jednym z podstawowych zadań chrześcijan jest wypełniać wolę Pana Boga. Gdy byłem na parafii nieopodal Lasek, miałem pod swoją opieką cztery domy dla seniorów, często osób niepełnosprawnych i chorych. Do jednego

z tych domów wcześniej przyjeżdżały siostry zakonne, które pomagały mojemu poprzednikowi. Przychodzę raz i drugi sam i pomyślałem: może rzeczywiście zadzwonię do tych sióstr, aby wróciły, by nadal pomagać. Zadzwoniłem więc i opowiadałam siostrze tę całą historię, a ona, potakując, powiedziała, że przekaże to przełożonej i będą się modlić w tej intencji – jaka jest wola Pana Boga i czy one mają nadal pomagać. Pomyślałem: jak to, one mają się modlić, czy mają przyjść, czy nie? I trochę się obruszyłem. Ale to było to, o czym mówimy; Nie chodzi tylko o to, aby zrobić coś dobrego, czy coś, co nam się wydaje ważne, potrzebne i dobre. My mamy pełnić wolę Pana Boga. Zapytać, czy to konkretne dobro mam zrobić, czy nie. Czy może, kto inny ma je zrobić? Może więc nie zawsze jest tak, że ja muszę coś zrobić. Może to zrobić też kto inny. Nie musimy się łapać za wszystko, co los nam pod nos podtyka. Jest to bardzo trudne do rozeznania, ale taki namysł nad tym przychodzi z modlitwy, z prostego zapytania: Panie Boże, czy – i jak – mam to zrobić? I może ci Pan Bóg powiedzieć: nie, to nie twoje zadanie lub: nie ten czas! Warto też pamiętać o zasadzie pomocniczości – moi znajomi usłyszeli to na rekolekcjach: co może zrobić czterech, niech zrobi dwóch. Czasem mamy takie wrażenie, że tylko ja pomogę, tylko ja najlepiej zaopiekuję się dzieckiem, tylko ja jestem najlepszym kierownikiem duchowym i wszyscy macie do mnie przychodzić. Nie. Tak się nie da. W każdej dziedzinie jesteśmy wspólnotą: jako Kościół, jako szkoła, jako ośrodek, jako klasztor. Kiedy spojrzymy na to w takim krzywym zwierciadle, możemy mieć wypaczony obraz służby. Możemy się za przeproszeniem „zarobić”, możemy nie mieć z tego radości, możemy mieć poczucie jakiego cierpiętnictwa z kategorii: „ja się tutaj tak staram, a moja koleżanka to tylko ciągle pije kawę” albo: „ja wypilałam tylko dwie a ona już czwartą”.

Na koniec kilka słów naszej błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej. Ona mówiła, że siła płynąca ze służenia innym

jest głęboko zakorzeniona w miłości do Boga. Dla niej służba nigdy nie była jakąś zwykłą dobroczynnością, jakąś filantropią, ale drogą osobistego uświęcenia, spotkania Chrystusa w drugim człowieku. Uczyla, że służba jest naśladowaniem Pana Jezusa, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć; że prawdziwa moc nie pochodzi z ludzkich zdolności czy ambicji, ale z pokory i bezinteresowności. Służba dokonywana w duchu pokory bez oczekiwania na nagrody czy uznanie otwiera serca na Bożą łaskę; jest wewnętrznym źródłem umocnienia, siły.

Pomimo trudów i wyrzeczeń, jakie wiązały się z opieką nad niewidomymi, Matka Czacka podkreślała, że autentyczna służba wypływająca z miłości przynosi głęboki, duchowy pokój i radość. Nie znużenie, nie frustrację. Dlatego potrzebujemy nieustannie siły, która pochodzi z zewnątrz, bo my sami z siebie nie wykrzeszemy tego; stąd takie patrzenie w duchu Ewangelii, w duchu Słowa Bożego. To ma być dla nas lepszym natchnieniem, lepszą motywacją. Możemy czerpać z różnych źródeł, ale nie napełnią nas; za dużo jest dziur w naszej motywacji, w naszej sile. Potrzeba wiary, że ta prawdziwa siła płynąca ze służby, jest owocem mojego życia duchowego i mojej relacji z Panem Bogiem; w chęci naśladowania Go, wspartej Jego łaską.

Matka Elżbieta Czacka uczyla, że siła płynąca ze służenia innym jest siłą duchową; jest to Moc, która zmienia zarówno służącego, jak i tego, któremu się służy. Czyli służba działa w dwie strony: ubogaca i dającego, i obdarowanego. Dodajmy lepiej słowo: uświęca. Jest to służba nierozdzielnie związana z wiarą, i płynąca z wiary, pokory i miłości do Boga.

ks. Sławomir Opaliński

Współczucie i granice

Jak zadbać o siebie, jednocześnie dając z siebie wszystko

Podczas pierwszego naszego spotkania rozważaliśmy temat służby i siły z niej płynącej. Drugie spotkanie będzie dotyczyć współczucia i granic: jak dbać o siebie, służąc.

Tu też będę nawiązywał do kilku tekstów z Pisma Świętego i tak samo chciałbym, abyście Państwo przyjęli to, co będę mówił, nie jako wykład akademicki. Są to rzeczy dla was na pewno znane, ale może będzie okazja do tego, żeby coś sobie przypomnieć lub na pewne rzeczy spojrzeć inaczej czy je zaakceptować.

Współczucie i granice. Przeczytałem fragment z szóstego rozdziału Ewangelii św. Marka, w którym jest mowa o ludzkim współczuciu, stawianiu granic oraz dawaniu z siebie wszystkiego przy jednoczesnym zadbanu o siebie.

Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: «Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!». Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce niemające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Ten fragment bardzo często wykorzystujemy, żeby uzasadnić potrzebę odpoczynku: „Idźcie i odpocznijcie nieco”. Skoro Pan Jezus swoich apostołów wysłał na odpoczynek, to my też mamy prawo do odpoczynku. Ale zauważcie, że w tej Ewangelii jest kilka dodatkowych elementów. Pan Jezus wytyczył swoim apostołom pewne granice: nie macie pracować do upadłego. A jed-

nocześnie, kiedy wystąpiła taka sytuacja, że była konieczność, żeby się ludźmi zająć, to zawołał, aby się nimi zajęli, mimo czasu ich odpoczynku. Pan Jezus okazał taką wrażliwość i otwartość na ludzi, kiedy oni przyszli. Widział, że są jak owce niemające pasterza czyli są pozostawieni sami sobie: nie wiedzą, gdzie iść, co robić, są w niebezpieczeństwie, nikt się nimi nie opiekuje. A więc pojawia się potrzeba obecności człowieka, który pomoże, bo inaczej wydarzy się coś złego. I Pan Jezus się lituje. On to sam widzi. I wtedy wracają wszyscy z odpoczynku. Znowu jest katecheza; Jezus widzi, że są głodni i karmi ich, cudownie rozmnażając chleby i ryby, o czym dowiadujemy się z następnych wersetów Ewangelii.

Można zapytać: jak w naszym życiu dzielić czas na pracę i modlitwę, na rodzinę i na zajęcia, na hobby i odpoczynek. I nie dam tutaj złotej rady – jak to podzielić. Tego się nie da tak po prostu zdefiniować. Trzeba w tym wszystkim pamiętać o pewnych zasadach, które nam pomagają, które sprawiają, że jednocześnie będziemy wrażliwi, aby dostrzegać potrzeby innych, a jednocześnie nie wyczerpiemy się sami, jak bateria w telefonie, nie wyeksploatujemy się. To jest też kwestia dostrzegania tego, co jest istotne i mniej istotne. Co wykonać w pierwszej kolejności, a co można odłożyć na później. Jest takie powiedzenie, że trzeba zajmować się rzeczami ważnymi, pilne mogą poczekać. A my czasem gasimy różnego rodzaju „pożary”. Oczywiście są takie, które trzeba od razu ugasić, ale – ja też bardzo często zajmuję się rzeczami pilnymi, choć nie są to rzeczy najważniejsze. Umiejętność rozróżniania tego nie jest taka prosta.

Pierwszy punkt: jak dawać z siebie wszystko i jednocześnie dbać o siebie, to przykład Pana Jezusa z Ewangelii, który współczuje, ale nie w stu procentach utożsamia się z tymi, którzy do Niego przychodzą. O co chodzi? Pan Jezus w Ewangelii zlitował się nad nimi, bo byli opuszczeni. Okazał im współczucie i postanowił im pomóc, zaradzić tej sytuacji, ale w danym momencie

nie próbował rozwiązać wszystkich problemów. Współczucie to umiejętność wczucia się w sytuację drugiej osoby bez przejmowania na siebie jej bólu i problemów. To jak bycie obok, trzymanie za rękę, ale nie wchodzenie w czyjeś buty.

Uświadom sobie różnicę: Empatia (wczucie się) jest potrzebna, ale utożsamianie się (przejęcie problemu) jest szkodliwe. Pamiętaj o swojej roli: Jesteś wsparciem, a nie zbawicielem. Twoja rola polega na umożliwianiu, a nie na rozwiązywaniu wszystkich problemów za kogoś. Dajesz narzędzia, ale odpowiedzialność za ich użycie pozostaje po stronie podopiecznego.

Może inny przykład będzie nam pomocny; Jest kilka fragmentów w Słowie Bożym, kiedy są opisywane cuda, które Pan Jezus uczynił. Czytamy, że Pan Jezus odwiedził jakieś wsie lub miejscowości. Uzdrawiał chorych, leczył głuchych, pomagał niewidomym, którym przywracał wzrok itd. Ale kilka razy pojawia się opis wydarzeń, z którego dowiadujemy się, że Pan Jezus w pewnym momencie ich wszystkich zostawia i wędruje dalej. Nie uzdrowił wszystkich, którzy pojawiali się w danej wsi. Szedł dalej, aby innych nauczać. A więc nawet Pan Jezus nie próbował z takiej strony życiowej, zdrowotnej, wszystkiego naprawić i uzdrowić. Pewne rzeczy zostawił. Dlaczego? On najlepiej wiedział. Jest Bogiem. Interpretując te fragmenty, wiemy, że zbawienie nie polega na uzdrowieniu wszystkich ludzkich bolączek, ale jest przyjęciem z wiarą ofiary Chrystusa. Ofiary, która wyzwala nas ze śmierci i grzechu i otwiera nasze życie na wieczność. Poszczególne znaki i cuda są tylko, czy aż, potwierdzeniem tej wiary. Niemniej widzimy Jezusa, który nie uzdrowił wszystkich trędowatych, nie uzdrowił wszystkich chorych, niewidomych, ułomnych. Nie uleczył każdej choroby. Wynika z tego, że nasze współczucie jest bardzo istotną sprawą, ale też musimy pamiętać, że mamy być dla kogoś wsparciem, a nie zbawicielem we wszystkich problemach. Nie jesteśmy w stanie każdemu pomóc.

Drugą ważną rzeczą, zwłaszcza w pracy z drugim człowiekiem – czy to jest praca wychowawcza, pedagogiczna, czy pomoc socjalna, duchowa, czy lekarska – to wytyczanie pewnych granic zaangażowania; co ja mogę i czego nie mogę albo czego nie powinno się robić. Tak jak naszym dzieciom czy wychowankom wytyczamy pewne granice. Dotyczą one wielu aspektów: poświęcanego czasu, emocji, miejsca. Wytyczanie granic jest bardzo istotne. Ewangelia wielokrotnie podkreśla, że Pan Jezus, mimo towarzyszących mu tłumów i wielu potrzeb, oddalał się na miejsce pustynne i modlił się na osobności. Jego życie nie było ciągłą aktywnością, ale miał też czas na wycofanie się, na modlitwę, na pobycie z Ojcem. Bardzo często w Ewangelii czytamy, że Pan Jezus odchodził na jakieś miejsce osobne, zwykle na pustynię, żeby nieustannie wołać Ojca rozpoznawać. Ten czas dla siebie, czas na kontakt z Bogiem Ojcem, pozorna ucieczka od ludzi potrzebujących, były kontynuacją służby Jezusa. To pokazuje, że i my też mamy prawo do tego, żeby w odpowiedni sposób dysponować swoim czasem, swoimi siłami, zaangażowaniem. Wytyczanie pewnych granic postrzegajmy w pozytywny sposób.

Granice dotyczące naszego zaangażowania i bycia dla innych, to nie absolutny mur, od którego inni mogą się tylko odbić. Jezus w Ewangelii, dostrzegając potrzebę zaopiekowania się ludźmi, tę granicę swoim uczniom przesuwiał. Oczywiście, jeżeli ktoś ma granice wyznaczone przez swoje wygodnictwo i dbanie tylko o siebie, może się od wszystkiego odseparować i bronić swoich potrzeb, jak obleganego zamku.

Dzisiaj jest moda na dbanie o własną przestrzeń życia i osobistego komfortu. Natomiast dobrze rozumiana asertywność polega na stawianiu granic naszej aktywności według ewangelicznego przykładu. Muszę zadbać o odpoczynek, zregenerowanie się swoje czy bliskich, zajęcie się tylko sprawami ważnymi. Jeżeli szef mówi mi, że mam przyjść do pracy w niedzielę – jako wolontariusz – to kiedyś muszę mu powiedzieć „nie”. Nie można

dawać się wykorzystywać. Kiedy natomiast zaplanowałem sobie czas „dla siebie”, a jest konieczność pilnego pojechania z kimś bliskim do szpitala lub zatkania cieknącej rury w kuchni, aby nie zalewało mieszkania, nie mówię „zajmę się tym za jakiś czas” tylko przestawiam granicę i zajmuję się ważną sprawą.

Pierwsza granica, o której mówimy, może dotyczyć dysponowania czasem. Oczywiście nie jest to takie proste. A więc po wyjściu z pracy nie zajmuję się pracą, tylko innymi rzeczami. Taka jest teoria. A w praktyce wiemy, że raz się uda, a innym razem się nie uda. Bo mamy różne funkcje, za różne rzeczy odpowiadamy, np. jako dyrektor jakiejś firmy czy proboszcz parafii, nie mogę wyłączyć się z tego, gdy pracownik w niedzielę dzwoni, że pękła rura albo jest pożar. Nie mogę wtedy powiedzieć: „Proszę do mnie zadzwonić w poniedziałek, bo ja teraz świętuję niedzielę”. Czasem jest tak, że musimy zrobić coś jak najszybciej. Granice czasowe polegają na tym, żeby odłożyć pewne sfery naszej działalności i nie mieszać ich. Przykład z pracą i życiem poza pracą. My próbujemy gdzieś to trochę odseparować, rozdzielić. Przykład mojego kolegi, który prowadzi kancelarię prawniczą i generalnie ma bardzo dużo spraw na głowie. Ma taką zasadę, że w weekend nie załatwia spraw. Odkłada telefon na półkę. Drugi kolega ma prywatną firmę usługową. Gdyby chciał, mógłby pracować 24 godziny przez 7 dni w tygodniu. Zaczął stawiać swojej pracy granice i wieczory oraz weekendy poświęca rodzinie. Na różne pilne telefony spokojnie odpowiada (poza awariami, które trzeba szybko naprawić), że zajmie się tym po niedzieli. Więc ustalanie takich pewnych granic często nas kosztuje, ale jest bardzo ważne. Nasz mózg potrzebuje trochę czasu na regenerację. Ale, niestety, wychodząc z pracy, ileż rzeczy „wynosimy” ze sobą do domu, ciągle o nich myśląc. I mnie się to zdarza. Trudno jest taką granicę wyznaczyć. Zapomnieć o tym, co było w pracy, kiedy są jakieś trudne problemy – na przykład wychowawcze z jakimś dzieckiem, z jakąś rodziną. Nie jest to takie proste, jak sobie z czymś takim radzić.

Jedną z takich pomocy jest stworzenie sobie pewnego tzw. „buforu przejścia”. Znaleźć sobie jakąś czynność, która będzie oddzielać różne sfery mojej działalności. Takim „buforem przejścia” może być na przykład droga do pracy. Wychodzę z pracy, siadam w kolejkę, jadę pół godziny do domu. Automatycznie ta czynność oddziela mi jedną rzeczywistość od drugiej. Jak bardzo trudno mieć taki „bufor przejścia” kiedy pracuje się online w domu; kiedy moje wyjście z pracy polega na przejściu z pokoju do pokoju; kiedy mi się wszystko miesza – pracuję w kuchni, w salonie; w kuchni jest moja żona i w salonie jest moja żona i moje dzieciaki; i nagle cała doba, a więc 24 godziny jest takim miksem pracy, życia rodzinnego, własnych spraw; jakże to wszystko trudno oddzielić w tej samej przestrzeni. Dlatego takim „buforem przejścia” może być sama droga do pracy.

Kiedyś mieszkalem w lokalu służbowym, który był w budynku Caritas na Krakowskim Przedmieściu. Miejsce zamieszkania było oddalone od biura, w którym spędzałem większość dnia, o 50 m. Wszyscy pracownicy wiedzieli, gdzie mieszkam, wszyscy mieli mój telefon, wszyscy mogli do mnie przyjść, zadzwonić, a jak coś się działo, to byłem na miejscu jednym z pierwszych, który mógł coś zrobić. Kiedy dodatkowo nadeszła pandemia koronawirusa i byliśmy w dodatkowej izolacji, to naprawdę było ciężko. Kiedy po paru latach przeprowadziłem się do Warszawskiego Seminarium 200 metrów dalej, poczułem wielką różnicę. Sam fakt, że musiałem przejść do innego budynku, już było dla mnie takim buforem.

Każdy z nas, powinien znaleźć sobie taki bufor – oddzielający jedno zajęcie od drugich. To jest czasem trudne, ale spróbujcie coś takiego sobie zorganizować. To może być także jakiś rytuał lub czynność, np. po pracy robię sobie 10 minut spaceru po parku i wracam do domu lub codziennie po pracy idę sobie na kawę.

Co robić, gdy nasze zaangażowanie emocjonalne jest zbyt duże? Łatwo powiedzieć: nie bierz wszystkiego na siebie albo: nie

angażuj się aż tak bardzo mocno. To tak, jakby powiedzieć człowiekowi: nie denerwuj się, nie stresuj, bo stres jest szkodliwy dla zdrowia. Nie znam osoby, na którą by to podziałało.

W Liście do Galatów św. Paweł napisał: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe”. Brzemie to ciężar; jest trudny, ale możliwy do uniesienia we wspólnocie. Jakże ważną jest rzeczą, kiedy jesteśmy przeładowani jakimiś problemami, mieć jakiś „wentyl”, który można odkorkować i trochę tego napięcia z siebie spuścić. Ja tego nie potrafię – od razu się przyznam; jest to kwestia emocjonalności, kwestia charakteru, kwestia jeszcze innych predyspozycji.

Są ludzie, którzy zamykają się ze swoimi problemami w sobie i próbują to jakoś przetrwać, a są też tacy, którzy od razu pójdą i się z kimś podzielić – i to może być taki wentyl. Mam przyjaciela księdza, który często dzwoni do mnie, aby porozmawiać: „słuchaj Sławek, mam taką sprawę, co zrobić?” Często nawet nie chodzi o to, co zrobić, ale opowiedzieć o tym. Kiedy opowiadamy komuś o czymś, to następuje jakby pewnego rodzaju autoterapia. Czasem opowiadając o problemie, dochodzimy do jakiegoś sposobu, żeby go rozwiązać. Przychodzi decyzja, którą mamy podjąć. To jest niezmiernie istotne. Czasami trzeba się tylko wygadać, czasem poszukać u kogoś rady, a czasem sami na tę poradę wpadniemy. Jak bardzo ważne jest, aby próbować też wysłuchać inne osoby, które do nas się zwracają.

Często myślimy, że ktoś próbuje na nas zrzucić swoje problemy, ale często możemy dać komuś okazję, aby wyrzucił z siebie nagromadzone emocje czy strapienia. Jeżeli to nam się w życiu udaje, to dobrze, bo to też jest sposób na radzenie sobie z nadmiarem obowiązków, z jakimś obciążeniem emocjonalnym, z jakimiś trudnymi wyborami, decyzjami, z którymi musimy sobie poradzić, a nie jesteśmy idealni, nie jesteśmy wszechmogący i doskonali. Czasem po prostu nie wiemy, jak coś zrobić. Jeżeli duma nam na to nie pozwala, no to trudno, ale czasem trzeba

przyjść i zapytać: „jak ty byś to zrobił?” albo: „pomóż mi”. Ile razy jest tak w życiu, że nagle okazuje się, że mój problem jest także problem kogoś z moich bliskich albo kiedyś był też jego problemem. A więc może nam pomóc. Nam się czasem wydaje, że nasze jakieś obciążenia czy grzechy są bardzo oryginalne w kategorii: „o, tylko ja to mam”. A tak nie jest. Tysiące ludzi przed nami miały podobne dylematy.

Jak się czyta Pismo Święte, są tam spisane przedziwne historie, że dziś, po trzech tysiącach lat trudno by coś nowego wymyślić. Oczywiście, zmieniają się okoliczności, kontekst itd., ale problemy ludzkie są bardzo podobne. A więc takie podzielenie się z innymi swoimi problemami – oczywiście w ramach jakiegoś rozsądku – jest dla nas zwykle leczące.

Oprócz rozmawiania o swoich problemach może być jeszcze wiele innych sposobów lub czynności, które pomagają nam napięcie czy znużenie trochę zniwelować. Czasem jest to po prostu jakaś forma odpoczynku. Ale samo odpoczywanie nie zawsze pomaga. Takim rytuałem pomagającym, może być pójście na wspomnianą wcześniej kawę. Ma ona w sobie coś takiego, że poprawia nam humor. Albo – posłucham sobie mojej ulubionej muzyki, albo pójdę do lasu popatrzeć, jak drzewa rosną. To może być też coś, co mnie ukoi, zastopuje i zniweluje napięcie. Dla kogoś może to być trening, ćwiczenia, pójście na rower.

Kiedyś miałem taką sytuację stresującą, która wydarzyła się w ciągu dnia, że musiałem wsiąść do samochodu i po prostu przez około 40 minut pojeździć po okolicy. I po powrocie okazało się, że moje problemy i niektóre emocje odparowały.

Kolejna rzecz, która pomaga nam ze zbyt mocnym napięciem i zaangażowaniem emocjonalnym, to zadbanie o swoje potrzeby. Inaczej mówiąc: skup się na sobie, zadbaj o siebie. Dzisiaj jest to bardzo modne, ale musimy pamiętać, o czym już wcześniej rozmawialiśmy, aby unikać przesadnego skupiania się na sobie. moje potrzeby są ważne, ale czy najważniejsze? Pewnie nie za-

wsze. Warto o tym pamiętać. Czasem potrzeby drugiego człowieka są ważniejsze, ale to nie znaczy, że moje potrzeby są nieważne. Są ważne. Trzeba by się zastanowić: czego ja właściwie potrzebuję? Potrzebuję czasu na odpoczynek, potrzebuję czasu na rozwinięcie swoich zdolności, na coś, co mnie jakoś uskrzydla, dodaje siły, co mnie jakoś ukoi. To mogą być różne rzeczy: hobby, jakaś pasja, potrzeba pójścia do kina, do teatru. A w kontekście życia rodzinnego potrzebą współmałżonków może być co jakiś czas pójście na wspólną randkę; był na nią czas w narzeczeństwie, więc dlaczego w małżeństwie ma jej nie być? Trzeba więc zadbać o swoją rodzinę i o swojego współmałżonka, idąc co jakiś czas np. do kina czy na kawę.

Mój kolega ma szóstkę dzieci – mówi, że razem z żoną mają taki układ: jedno popołudnie w tygodniu mają ekstra dla siebie. Wtedy jedno z małżonków przejmuje wszystkie obowiązki domowe i rodzicielskie. Jednego dnia żona idzie po południu na basen z koleżanką, na fitness lub do kawiarni; ona ma ten czas dla siebie; żeby o siebie zadbać, żeby trochę odpocząć. W inny dzień tygodnia kolej na męża – żona przejmuje wszystkie obowiązki, a on idzie z kolegami grać w piłkę nożną czy w siatkówkę albo gdzieś posiedzieć i kulturalnie wypić szklankę piwa z kolegami. Oczywiście są wyjątki od tego rodzaju umowy, jeżeli pojawiają się inne nieprzewidziane okoliczności. Ale taka postawa, która pozwala mi zadbać o siebie, jest niezmiernie istotna.

Pytanie do Was: czy macie czas na jakieś swoje pasje? Lub inaczej: czy pamiętacie, że macie jakieś pasje? Może rutyna życia rodzinnego czy zakonnego spowodowała że odzwyczailiśmy się, aby na nie poświęcać czas; czasem nam się wydaje, że nie mamy prawa do tego – bo mówimy: praca, żona itp. To nie chodzi o to, abyś na tę pasję poświęcał pięć godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu. Oczywiście, że nie. Wszystko musi być zachowane w odpowiednich proporcjach. Ale zadбай o to. Przypomnij sobie o tym. Jak dbać o zdrowie psychiczne i duchowe?

Przeciwdziałanie wypaleniu

To wszystko, o czym dotychczas mówiliśmy, dotyczy także przeciwdziałania wypaleniu zawodowemu, znużeniu, opadnięciu sił, ale trzeba zadbać o swoje zdrowie psychiczne. Pusty dzban nie wypełni innych – tak samo jak niezaostrzona siekiera nie wyrąbie lasu. Często musimy zaakceptować swoje ograniczenia. Nikt z nas nie jest robotem. Mamy prawo do tego, żeby być zmęczonymi; mamy czasem prawo do tego, żeby grały w nas jakieś emocje – nikt z nas nie jest wycięty z blachy ani zrobiony z betonu; mamy emocje, które mogą dla nas być informacją o tym, co dzieje się z nami i wokół nas. Jeżeli człowiek rozumie te emocje, wówczas łatwiej przezwycięży różnego rodzaju napięcia i nieporozumienia.

Dbanie o zdrowie psychiczne ma wiele różnych aspektów. Odpoczynek dla psychiki to zajęcie się na przykład czymś innym, to takie swoiste zresetowanie się, aby zająć głowę innymi sprawami; to może być po prostu odpoczynek, zmiana miejsca przebywania, wyjście na spacer. Mieszkam i pracuję od wielu lat na Starym Mieście. Dla mnie resetem jest spakowanie plecaka i wyprawa do lasu. Ja to nazywam żartobliwie: pojechanie do lasu popatrzeć, jak drzewa rosną. Mam wtedy czas, aby odpocząć na łonie przyrody, pomodlić się, zrobić zdjęcia i wrócić wypoczętym. Takim resetem może też być sama modlitwa. Czasem jestem zestresowany, napięty, przygnieciony różnego rodzaju problemami i modlitwa daje mi ukojenie, a czasem jest tak, że ta modlitwa w ogóle nie będzie możliwa – nie mogę się skupić. Klękam przed Najświętszym Sakramentem i przez godzinę nie potrafię myśleć o Panu Jezusie, tylko myślę o czymś innym. Może też tak być. Ale tym akurat bym się nie przejmował, gdyż Pan Jezus i tak zadziała bez naszej uwagi.

Dlaczego monstrancja przypomina swoim kształtem słońce? Aby pokazać człowiekowi, że łaska Boża nas oświeca. Nie trzeba

o tym za wiele myśleć. Opalicie się bez angażowania swojej woli. Jak chcę się opalić, to muszę wystawić się na słońce. Tak działa adoracja. Przypomnijcie sobie ewangelicznego celnika, który modlił się w świątyni i zdołał tylko Ojcu w niebie powiedzieć: „miej miłosierdzie nade mną”. To była lepsza modlitwa niż faryzeusza. Mam często takie wrażenie, kiedy jest mi naprawdę ciężko, że chciałbym usiąść obok Pana Jezusa i po prostu tak trwać, jak obok przyjaciela, który mnie rozumie, nawet gdy nie wypowiadam żadnych słów. Ksiądz Blachnicki – twórca Oazy – bardzo mocno podkreślał, gdy chodzi o modlitwę, aby mieć świadomość, że jesteśmy w Bożej Obecności; że ta modlitwa to nie jest jakaś procedura, jakiś ciąg myśli, słów czy gestów – to jest spotkanie. Ktoś jest obok mnie. Czasem mówię do ludzi, kiedy rozmawiamy o sposobach modlitwy: wyobraźcie sobie, że Pan Jezus siedzi tuż obok. No i już. Nie modlę się przecież do obrazu tylko do osoby. W historii mojego powołania był obecny, nieżyjący już, ksiądz wikary z mojej rodzinnej parafii. Podczas spotkań często długo rozmawialiśmy, ale były też momenty, kiedy przedstawialiśmy mówić. Wtedy w pozornej ciszy była akceptacja i wzajemne wsparcie. I to wystarczało.

Zadbaj o drowie duchowe. Serce radosne jest wspaniałym lekarstwem.

Pielęgnuj wdzięczność. Codziennie znajdźcie chwilę na uświadomienie sobie, za co jesteście wdzięczni. Nawet w trudnym dniu można znaleźć małe, pozytywne momenty. Wdzięczność zmienia perspektywę i wypełnia serce radością. „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5, 18). Wdzięczność: Codzienne praktykowanie wdzięczności, np. poprzez prowadzenie dziennika, w którym zapisuje się rzeczy, za które jest się wdzięcznym, może znacząco poprawić nastrój i perspektywę.

Szukanie sensu: Pamiętanie o misji swojej pracy – pomaganiu dzieciom i ich rodzinom – daje siłę i motywację w trudnych momentach.

Zdrowie duchowe to coś więcej niż tylko religijność. To poczucie sensu, przynależności, nadziei. Znajdź czas na modlitwę lub medytację. Niezależnie od wyznania, chwila wyciszenia i połączenia z tym, co przekracza naszą codzienność, jest bezcenna. To moment na odnalezienie wewnętrznego spokoju i siły. Pamiętaj o celu swojej misji. W codziennej rutynie łatwo zapomnieć, dlaczego robimy to, co robimy. Przypominajcie sobie, że Wasza praca ma głęboki sens, że budujecie przyszłość. Zobaczcie na Waszych uczniów i na to, jak ogromny wpływ na nich macie.

Mamy wokół siebie tysiące rzeczy, które nam oszczędzają czas. Nie musimy zmywać, bo mamy zmywarę; mikrofalówka nam coś podgrzeje; mamy telefon i w przeciągu ułamka sekundy łączymy się z drugim końcem świata – możemy wszystko pokazać i o wszystkim poinformować, nie muszą jechać, wysłać listów pocztowych; mamy robot kuchenny; mamy mikser; na każdym rogu mamy „Żabkę” i robić niemal w każdej chwili zakupy itd... A my ciągle mówimy, że nie mamy czasu. Ciekawe. Może jednak mamy ten czas, tylko warto się zastanowić, czy coś mi tego czasu nie zjada. Mamy takie pożeracze czasu: telefon, Internet, media społecznościowe, telewizor. Gdyby tak wszystko wyciąć, to okazałoby się, że zyskamy wiele minut lub godzin.

Na koniec; Co nam pomaga ustalać różne granice, wybierać to, co jest ważne i istotne? Myślę, że bardzo ważną rzeczą jest pamiętać o hierarchii rzeczy w moim życiu i wobec tego schematu decydować i ustalać swoje priorytety. Najprostszy schemat wartości – który można na swój użytek jakoś rozbudować i poszerzyć – to piramida potrzeb Maslowa – która obrazuje ważność ludzkich potrzeb i kolejność ich zaspokajania. Modyfikując tę piramidę, możemy zbudować schemat naszych chrześcijańskich

wartości. Na samej górze piramidy, a więc wartością najważniejszą, jest moja relacja do Pana Boga. Moje powołanie. Zanim cię Pan Bóg powołał do pracy, do małżeństwa, do zakonu, do czegokolwiek – powołał cię do relacji z Nim, do relacji Dziecka Bożego do Stwórcy. A więc pierwszym elementem jest moje życie duchowe. Niżej są wartości wynikające ze stanu, w którym żyjemy: małżeństwa, kapłaństwa, życia zakonnego lub jakiegoś innego powołania i służby na rzecz wspólnoty Kościoła. Nie ma powołania do życia „singlem”, bo jeżeli Bóg powołuje kogoś do bycia bezzennym, to tylko w imię jakiejś innej wartości, potrzeby czy wspólnoty, ale nigdy do życia tylko dla siebie. Kolejny poziom to rodzina – dzieci, najbliżsi, rodzice, teściowie. Następna wartość to praca, zawód, to co wykonuję. Dalej: hobby, zainteresowania, wspólnota, społeczne zaangażowanie, wspólnota kościelna itd.

To jest piramida podstawowa. I według tej piramidy powinniśmy dostrzegać, co ma być dla mnie najważniejsze. Oczywiście na każdą z tych sfer muszę mieć czas. Licząc godziny w ciągu doby, to najwięcej czasu poświęcamy najprawdopodobniej na pracę zarobkową i sen. Ale to nie chodzi o proporcje czasowe. Chodzi o ważność tego dla mnie. To Pan Bóg jest dla mnie najważniejszy. A po Panu Bogu moja żona, mój mąż, po nich moja rodzina, a nie wędkowanie, nie piłka nożna i nie moi koledzy czy koleżanki; także mój współmałżonek nie jest ważniejszy od Pana Boga, a moja praca nie przesłania mi mojej rodziny – oni są wyżej; a także moja wspólnota religijna nie jest przed moją rodziną. To jest ten porządek, który jest ważny. We właściwej hierarchii wartości mam wybierać te ważniejsze i najważniejsze. Należy też pamiętać, że na wszystkie z tych wartości mam znaleźć czas; na każdy z tych poziomów w ciągu dnia mam mieć czas w moim harmonogramie zajęć – czasem więcej czasem mniej, ale na każdy: na Pana Boga, dla współmałżonka, dla rodziny, dla pracy, hobby, wspólnoty, znajomych, na odpoczynek. To jest ta piramida wartości duchowych, które w sposób naturalny nam porząd-

kują to, czym się mamy zajmować; i to, co powiedziałem na początku: by zajmować się rzeczami ważnymi, a nie pilnymi.

Warto sobie przypomnieć swoją hierarchię wartości, swoje ważne rzeczy: dla kogo ja żyję – co jest moim powołaniem. Jeżeli Pan Bóg powołał cię do małżeństwa, to nie powołał cię do zakonu ani do przebywania pół dnia w kościele. Czasem różne aktywności pobożnie sobie uzasadniamy. Dużo jest takich przykładów, kiedy to współmałżonek tak się oddał Panu Bogu, że jego małżeństwo wisi na włosku przez zbyt duże zaangażowanie np. w posługę, przez co zaniedbuje obowiązki stanu; a osoba ma poczucie, że przecież tutaj realizuje się duchowo i robi coś pożytecznego; a gdzie jest twoja realizacja małżeństwa i jego celów takich jak miłości, wierności i uczciwość małżeńska, uświęcania współmałżonka? Lub ktoś się poświęcił tak bardzo swoim dzieciom, tylko zapomniał o swoim współmałżonku i nie poświęca mu wystarczająco dużo uwagi czy czułości. Oczywiście to są pewne uproszczenia. Czasem druga strona sama się o to prosiła albo wiele zrobiła, aby ją tak traktować; tymczasem zamysł jest inny; ktoś może podporządkować wszystko swojej pracy – i żonę, i dzieci i Pana Boga i wszystko inne; a więc warto pamiętać i wrócić sobie myślami do tej hierarchii wartości. My możemy mieć bardzo subiektywną oceną tego co ważne i istotne. Pan Bóg nam czasem przypomina poprzez wydarzenia z naszego życia, co tak naprawdę ma być ważne i na czym oprzeć swoją codzienność.

Zadbaj o zdrowie fizyczne

Aktywność fizyczna – regularny ruch, nawet krótki spacer, pomaga redukować napięcie, poprawia nastrój i zwiększa poziom energii. Ćwiczenia pomagają pozbyć się napięcia, poprawiają nastrój i dodają energii. Zdrowa dieta i sen – odpowiednie odżywianie i wystarczająca ilość snu są kluczowe dla utrzymania równowagi psychicznej i fizycznej. Wyczerpany organizm jest

bardziej podatny na stres. Jedz i śpij dobrze – zdrowa dieta i wystarczająca ilość snu to fundament. Wyczerpany organizm jest o wiele bardziej podatny na stres i wypalenie. Potraktuj sen jako kluczowy element swojej pracy, a nie luksus.

Pamiętaj, że aby móc w pełni poświęcać się dla innych, musisz najpierw zadbać o siebie. Twoja energia i dobre samopoczucie są zasobami, które nie są niewyczerpane. Inwestowanie w siebie jest więc najmądrzejszą inwestycją w tych, którym służysz.

Nie bójcie się odpoczywać. Pan Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni a w siódmym dniu odpoczął. To oczywiście konkretny opis literacki prehistorii biblijnej, ale właśnie takie przeniesienie działania Pana Boga na kolejne dni tygodnia ma nam pokazać uniwersalną, Bożą prawdę – konieczność odpoczynku, czasu dla Pana Boga, czasu dla siebie, swoich najbliższych i czasu odpoczynania od pracy.

* Zastępca Dyrektora Caritas Archidiecezji Warszawskiej oraz rektor kościoła św. Marcina na ul. Piwnej w Warszawie



Józef Placha (oprac.)

Szansa dla niewidomego organisty

WAkademii Katolickiej w Warszawie, w ramach specjalizacji Edukacja Muzyczna z Muzyką Kościelną, Marcin Otrębski w czerwcu br. uzyskał dyplom organistowski, uprawniający do wykonywania zawodu organisty.



Fot. Adam Janowski Na zdjęciu Marcin Otrębski

Pan Marcin jest absolwentem Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach, gdzie rozpoczynał swoją edukację już w przedszkolu. Ukończył szkołę podstawową, gimnazjum oraz liceum, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości upoważniające do podjęcia studiów wyższych.

Studia zawodowe w Akademii Katolickiej trwały trzy lata. Po zdaniu wszystkich egzaminów, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, obronił pracę licencjacką, której tytuł brzmi: „Problemy

wykonawcze osób niewidomych w zakresie gry liturgicznej”. Napisał ją pod kierunkiem księdza doktora Rafała Stańcy.

Celem pracy było przybliżenie podstawowych problemów wykonawczych, z jakimi styka się osoba niewidoma wykonująca zawód organisty liturgicznego w Kościele rzymskokatolickim. W streszczeniu wymienionej na wstępie pracy Autor stwierdza, że w rozdziale pierwszym zawarł ogólne informacje dotyczące gry liturgicznej. Przedstawiona została definicja gry liturgicznej oraz przepisy, jakim gra liturgiczna powinna być podporządkowana. W rozdziale drugim nakreślono informacje na temat osób niewidomych, a w szczególności ich funkcjonowania w codziennym życiu w zależności od rodzaju wady wzroku. Kolejny rozdział przedstawia sylwetki słynnych organistów zmagających się z problemami słabego bądź zupełnego braku wzroku. W czwartym z kolei rozdziale opisano wyniki ankiety przeprowadzonej z niewidomymi organistami. Analiza odpowiedzi na zawarte w niej pytania pokazała, że do najistotniejszych trudności, związanych z deficytem wzroku, należą: obsługa instrumentu, relacje z przełożonymi, poszerzanie repertuaru i organizowanie warsztatu pracy, pokonanie drogi do kościoła, obsługa rzutnika, orientacja w przebiegu Mszy świętej, udział w procesjach, pogrzebach i w mszach świętych „nietypowych”.

Warto zwrócić szczególną uwagę na kwestię, czy występują problemy uniemożliwiające wykonywanie przez osoby z dysfunkcją wzroku zawodu organisty liturgicznego w Kościele rzymskokatolickim. Na to pytanie zdecydowanie trzeba odpowiedzieć, że mimo występujących trudności – co znalazło swój wyraz także w przeprowadzonych ankietach – zawsze można się z nimi uporać, a nawet spowodować, że po uwzględnieniu niezbędnego wsparcia ze strony pracodawcy i szeroko rozumianego otoczenia, niewidomy organista może być niezwykle cennym profesjonalistą, grając na organach nawet w największych parafiach.

Oto kilka uwag natury praktycznej:

Niestety deficyty wzroku powodują znacznie utrudnioną orientację co do momentu, w którym należy zakończyć prowadzenie śpiewu po przygotowaniu darów oraz po komunii. W takich sytuacjach niewidomy potrzebuje dodatkowej wskazówki. Ankietowani, jako niezbędną w tych momentach pomoc, z której korzystają, wymieniają najczęściej dźwięk dzwonek, sygnał ze strony celebransa (np. włączenie się w śpiew albo chrząknięcie czy zakasłanie), ewentualnie informacja od asystenta przebywającego obok grającego.

Poprowadzenie śpiewu podczas procesji także stanowi dużą trudność dla niewidomego organisty. Łatwo to zrozumieć, jeśli przypomnimy sobie, w jaki sposób niewidomi orientują się w przestrzeni. Aby się pewnie poruszać, muszą tę przestrzeń poznać. Nawet wówczas muszą korzystać z laski albo z pomocy przewodnika. Podczas procesji mamy do czynienia z sytuacją, gdy trzeba się przemieszczać. Nawet jeśli trasa procesji jest niewidomemu organiście dobrze znana, to nadal powinien móc skorzystać z laski albo mieć do pomocy przewodnika. Kolejną trudność stanowi prowadzenie śpiewu w trakcie przemieszczania się procesji. Wydaje się, że optymalnym rozwiązaniem jest stosowanie mikrofonu nagłownego, bo tylko wówczas organista ma wolne ręce, dzięki czemu idąc, może czytać teksty pieśni zapisane alfabetem brajla. Oczywiście muzyk, wykorzystując mikrofon nagłowny, potrzebuje też pomocy przewodnika.

Procesje na cmentarz stanowią dla niewidomego organisty podobne wyzwanie. Jeśli wykorzystywane jest nagłośnienie, to bardzo przydatny byłby wtedy mikrofon nagłowny. Aby zapewnić bezpieczne i pewne poruszanie w kondukcje pogrzebowym, niewidomemu też potrzebny jest przewodnik.

Również rozmaite msze uroczyste i okolicznościowe – o układzie odbiegającym w jakiś sposób od „typowej mszy” – mogą powodować u niewidomych organistów poczucie zagubienia

i utratę orientacji. W przypadku takich mszy niezbędne jest dokładne omówienie przebiegu liturgii i pomoc osoby asystującej.

Autor w zakończeniu pracy licencjackiej podkreśla szczególnie cechę pracowitości i dobrą organizację warsztatu u niewidomego organisty. Musi mieć zdolność do zapamiętywania dużej ilości tekstów. Nade wszystko niezbędna jest akceptacja i zrozumienie ze strony pracodawców.

Ważną rolę w optymalizacji pracy niewidomego organisty pełni również nieoceniona pomoc asystenta, który w obszarach, gdzie wymagany jest zmysł wzroku, jest gotowy służyć i przyjąć z pomocą.

W zakończeniu pracy pan Marcin stwierdza, że niewidomi organiści bardzo często pełnią swoje obowiązki na równi ze swoimi widzącymi kolegami. A niektórzy z niewidomych nawet są w stanie wspiąć się na wyżyny kunsztu organistowskiego.

W przypadku pana Marcina Otrębskiego z pewnością można powiedzieć, że będąc już przez ponad 6 lat organistą w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach, powyższa teza o możliwości zatrudnienia niewidomego organisty zweryfikowała się w całej rozciągłości.

Życzymy mu, aby nadal rozwijał swój warsztat pracy, który jest czymś więcej niż tylko obsługą poszczególnych wydarzeń liturgicznych; jest świadomym i autentycznym współudziałem w pięknie i tajemnicy Eucharystii oraz w innych nabożeństwach Kościoła.

ks. Zygmunt Podlejski

Cierpliwość

Nazwa sugeruje, że cierpliwość jest specyficzną formą cierpienia, co nie znaczy, że niecierpliwość jest od cierpienia wolna. Cierpliwość jest poza tym skoligacona z mądrością, niecierpliwość raczej nie. Człowiek cierpliwy popełnia prawdopodobnie mniej błędów i głupstw niż człowiek niecierpliwy. Apostoł Narodów napisał w Hymnie o miłości, że *miłość cierpliwa jest*, co znaczy, że cierpliwość jest nie tylko skoligacona z mądrością, ale także z miłością, czego o niecierpliwości się nie mówi. Tyle w charakterze krótkiego wstępu do krótkiego monologu na temat cierpliwości.

Przez cierpliwość rozumie się najpierw spokojne znoszenie przykrości fizycznych i psychicznych, które pojawiają się prawie zawsze w zgodnym duecie. Gdy człowiekowi dokucza ciało, dusza popada w minorowy nastrój. Gdy dusza cierpi, ciało solidaryzuje się z duszą. Człowiek nie jest rowerem, który składa się z części. Ciało i dusza stanowią w ziemskim fragmencie funkcjonowania tajemniczą jedność. Gdy człowiek mówi o sobie „ja” ma na myśli ciało i duszę. Cierpienie wpisane jest w życie człowieka. Nikt nie jest od cierpienia wolny. Cierpliwe znoszenie cierpienia jest trudnym, ale koniecznym zdaniem. Nikt nie jest samotną wyspą. Gdy cierpienie staje się zbyt trudne, korzystamy z pomocy służby zdrowia i najbliższych nam ludzi, z którymi dzielimy nasz los. Wielką pomocą w znoszeniu cierpienia jest wiara i nadzieja; wiara w Boga, który jest miłością i wie, po co jest cierpienie i nadzieja, że nasze życie jest trampoliną do trwania w Bożej miłości.

Wtedy zobaczymy, jak sprawa cierpienia wygląda w oczach Bożych.

Cierpliwość znaczy też spokojne znoszenie monotonii, co nam w świecie współczesnym zasadniczo nie grozi, bo życie jest zbyt szybkie, nerwowe i pełne dobrych i niedobrych niespodzianek. Nawet cele więzienne wyposażone są w telewizory, żeby się więźniów, broń Boże, nie nudził. Więźniów korzysta też przy dobrym sprawowaniu z komputera i telefonu. Czasy, kiedy jedyną rozrywką więźnia była mucha na ścianie lub pająk zwisający z sufitu, należą na ogół do przeszłości. Więźniów też człowiek. Bywa, że małolatek znudzony kazaniem księdza proboszcza, wyrывa się z rąk mamy i biegnie w kierunku ambonki, pokazując palcem na proboszcza, co prawdopodobnie ma znaczyć, żeby przestał gadać, a ludzie zaczęli ładnie śpiewać. Znoszenie monotonii może być dokuczliwe, ale nie na tyle, żeby sobie z nim nie móc poradzić.

Jest jeszcze cierpliwość związana z oczekiwaniem jakiegoś spotkania, wydarzenia, rozmowy czy podróży. Inaczej czeka się na wyrwanie zęba trzonowego, inaczej na „Cyganerię” w operze; inaczej na spadek po cici Agacie w Kanadzie, jeszcze inaczej na diagnozę lekarską czy pierwszą randkę z koleżanką, która ma pieprzyć, co wabi.

Arcybiskup Adrian Galbas w kazaniu wygłoszonym 14 grudnia 2024 roku z okazji objęcia metropolii warszawskiej, powiedział, że życie jest adwentem, co znaczy, że czekamy na ostateczne rozszyfrowanie i rozstrzygnięcie naszego losu. Czekać cierpliwie znaczy czekać mądrze.

* * *

Jezus wysłał swoich uczniów do miasta w Samarii, żeby Mu przygotowali pobyt. Samarytanie orzekli, że nie życzą sobie Jego odwiedzin. Wtedy Jan i Jakub chcieli sprowadzić ogień z nieba, żeby zniszczył miasteczko. Pałali niecierpliwością i chęcią zemsty. Jezus zabronił dalszej dyskusji i udał się do innego miasteczka.

Jezus był cierpliwy, ale swoje myślał o niecierpliwych i pałających zemstą uczniach. O królestwie niebieskim mieli ciągle słabe pojęcie, co Jezusa martwiło.

Cisza

Pamięć podsuwa mi film niemieckiego reżysera Philipa Gröninga z 2005 roku pt. „Wielka cisza”. Jest to blisko trzygodzinny dokument zrealizowany we francuskich Alpach, w zakonie kartuzów, w La Grande Chartreuse (Wielka Kartuzja). Film opowiada o prostym życiu zakonników, o tym jak się modlą, jak spożywają posiłki, jak pracują, studiują i odpoczywają. Kartuzi żyją zgodnie z regułą zakonną, to znaczy życiem uporządkowanym i cichym. Mówią, gdy to jest niezbędne. Film oglądałem w Krakowie, w kinie Pod Baranami. Największa sala (Czerwona) pękała w szwach. Wszystkie miejsca zajęte, wielu widzów siedziało w przejściach na stopniach i podłodze. Przeważnie młodzi ludzie, prawdopodobnie studenci. Dowiedziałem się, że tak było przez kilka dni na wszystkich seansach. Byłem zafascynowany filmem, ale nie tylko. Zadawałem sobie pytanie, co skłoniło tak wielu młodych ludzi do oglądania prawie trzygodzinnego dokumentu o życiu cichym i pogodnym. Kartuzi bowiem robili wrażenie ludzi spokojnych, opanowanych i pogodnych. W czasie seansu idealna cisza. Po zakończeniu filmu młodzi ludzie w milczącej zadumie opuszczali kino, co znaczy, że w prostym, cichym i pogodnym życiu jest coś, co mocno dotknęło ich serca i umysły.

Cisza jest fenomenem, która jednych fascynuje, innych odstrasza. Cisza prowokuje do myślenia o życiu, jego zawłościach, znaczeniu, miłości, cierpieniu, odpowiedzialności i ostatecznym celu. Innych odstrasza; stąd permanentna ucieczka w hałas, wycie, miotanie się, alkohol i narkotyki. Cisza sprzyja prawidłowej pracy sumienia, a hałas, wycie, miotanie się, alkohol i narkotyki doprowadzają sumienie do letargu, bo tak naprawdę sumienia

zabić nie można. Cisza sprzyja zdrowiu, hałas wręcz przeciwnie. W Austrii lekarze biją na alarm. Procent dzieci i młodzieży mających kłopoty ze słuchem jest bardziej niż niepokojący. Przyczyną jest wszędobylski hałas.

Żyjemy z zadyszką, powierzchownie, bezmyślnie. Wielu nie znosi ciszy. Ucieczka przed ciszą jest ucieczką przed myśleniem, ucieczką od siebie donikąd. Austriacki pisarz i mistyk Gerd-Klaus Kaltenbrunner (1939–2011) tak pisał o hałasie i ciszy: *Hałas jest jedną z najstraszniejszych plag w naszym życiu. Jest akustycznym śmieciem, szczególnie męczącą formą stresu... terroryzuje nasze zmysły i duszę... uniemożliwia nie tylko wsłuchiwanie się i myślenie, ale także w oglądanie i marzenie. Rujnuje kulturę i pozwala obumierać uwarunkowaniom wszelkiej wyższej kultury – religii, sztuce i filozofii. Cała kultura polega na przewyciężeniu hałasu, na „niedosłyszalnym środku”, o którym Rilke powiada, że w nim cichną wszelkie szmery, z której pochodzi śpiew Orfeusza... Wszystko, co wielkie, dojrzewa w ciszy. Każde oświecenie i każde słowo, które coś znaczą, zawdzięczają swoje zaistnienie ciszy, która jest starsza od świata... Wypełniona cisza znaczy o wiele więcej niż brak hałasu. Lecz brak hałasu jest jednak nieodzownym warunkiem zaistnienia takiej ciszy.*

Stary Pitagoras znał przykazanie milczenia mistycznie – ascetycznego. Żądał od swoich uczniów pięcioletniego treningu w milczeniu. Mnisi Wschodu i Zachodu praktykowali święte milczenie. Jezus zamilkł przed Piłatem.

Wejście w milczenie, w szczęście wewnętrznej ciszy, jest koniecznym przygotowaniem do doświadczenia tajemnicy świętości.

* * *

Cisza jest drogowskazem i kluczem do wewnętrznego dojrzewania; do kontaktu z Bogiem, światem, ludźmi i samym sobą. Cisza jest jednym z pierwszych – jeśli nie pierwszym – nieodzow-

nym szczeblem drabiny Jakubowej. Cisza umożliwia myślenie. Bezmyślność jest ubocznym skutkiem hałasu.

Czas

Czas jest jak miłość. Wszyscy wiedzą, że jest, ale nikt nie wie, czym jest. Filozofowie, astronomowie, matematycy i inni mędrcy ciągle dyskutują na temat czasu, żeby się dowiedzieć. Czas jest ściśle związany z materią. Materia tworzy przestrzeń. Gdzie nie ma materii, nie ma przestrzeni i nie ma czasu. Bóg jest poza, ponad i w materii, w przestrzeni i w czasie.

Ludzie stworzyli kalendarz i zegar, żeby uporządkować czas i mierzyć jego przemijanie. Podzielili czas na sekundy, minuty, godziny, dni, tygodnie, miesiące, lata, wieki i lata świetlne. Są zdolni podzielić sekundy na drobne, co znaczy, że na przykład w sporcie wygrywa atleta, który dobiegł do mety w trzydzieści setnych sekundy wcześniej od atlety, który pokonał tę samą odległość o dwie setne sekundy później. Oszałamiające. Gdy chodzi o lata świetlne lepiej nie próbować dociekać.

Zwykły zjadacz chleba zadowala się kalendarzem i zegarem. Czas kształtuje życie zjadacza chleba na matce Ziemi. Poza kalendarzem i zegarem, ludzie dzielą czas na przeszły, teraźniejszy i przyszły. Czas przeszły i przyszły właściwie nie istnieje. Czas przeszły już nie istnieje, czas przyszły jeszcze nie istnieje. Istnieje tylko czas teraźniejszy, który powstaje na błyskawicznym przecięciu przeszłości z przyszłością. Przeszłość i przyszłość właściwie nie istnieją, ale trwają w naszej pamięci i wyobraźni, w naszych głowach i sercach. Nosimy w sobie naszą historię, próbujemy ją zrozumieć, czasem zmienić, upiększyć, zretuszować, ale trud jest daremny. Snujemy plany na przyszłość, bo chcemy, żeby była lepsza od przeszłości. Ideolodzy są zawsze przekonani, że ich plany na przyszłość są jedynie prawdziwe; tworzą uparcie, często po trupach, lepszy świat i nowego człowieka. Historia, czyli prze-

szłość, ukazuje zawsze, że ideologie się mylą, demolują stary świat, ale lepszego dotychczas nie zdołali stworzyć. Gdy słyszę słowa kolejnych ideologów o tworzeniu nowego człowieka, pojawia się u mnie gęsia skóra, bo przeżyłem dwie wielkie ideologie i to, co po nich pozostało.

Czas nie jest ani dobry, ani zły, choć ludzie często tak o nim mówią. To ludzie, choć nie tylko, powodują, że jest „dobry” lub „zły”.

Ludzie często powtarzają, że czas to pieniądz. Mają często pieniądze, aż nadto, kosztem czasu. Okazuje się, że nie można mieć jednego i drugiego równocześnie. Młody człowiek ma zdrowie, siły i czas, ale nie ma pieniędzy. Gdy dorasta, jest w sile wieku i dorabia się pieniędzy, zaczyna brakować mu czasu. Kiedy dochodzi do wieku emerytalnego, dysponuje czasem i pieniędzmi, ale zdrowie nie to i siły nie te.

Michel Quoist w wierszu „Panie mam czas...” napisał tak:

*Ty, który jesteś poza czasem, Panie,
uśmiejasz się, widząc naszą walkę z nim.*

I wiesz, co robisz.

Nie mylisz się, gdy rozdajesz czas ludziom.

*Dajesz każdemu czas, aby zrobił to,
co chcesz, aby uczynił.*

Ale nie trzeba tracić czasu,

marnować czasu,

zabijać czasu.

Czas bowiem jest darem, który nam czynisz.

Darem przemijającym, darem, który się nie przechowuje.

*Dziś wieczorem nie proszę Cię Panie,
o czas na zrobienie tego, a potem tamtego.*

*Proszę Cię tylko o łaskę sumiennego spełnienia w czasie,
który mi dajesz, co chcesz, abym uczynił.*

Czas jest darem Boga, który powołał mnie do istnienia w konkretnym czasie i miejscu, przekazując mi związany z tym czasem

i miejscem język, kulturę, skalę wartości, religię lub jej brak. Wybrał dla mnie najbliższą i dalszą rodzinę. Moje życie toczy się w czasie darowanym mi przez Boga.

Fragment czasu, jaki Bóg dla mnie przeznaczył jest jedynym moim kapitałem tu i teraz; jest jedyną szansą zrobienia z daru życia sensownego użytku, co znaczy: wybrał drogę i prawdę, o której mówił Jezus z Nazaretu; drogę i prawdę prowadzącą do odwiecznej Miłości, która obdarzyła mnie życiem i czasem. Życie jest zadaniem. Czas umożliwia je zrealizować. Nie trzeba więc marnować czasu, tracić czasu i zabijać czasu, bo znaczy to tyle, co marnować życie, tracić życie, zabijać życie.

* * *

Adam Grzymała Siedlecki („Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” – Kraków 1961) tak wspomina stosunek Stanisława Wyspiańskiego do czasu:

Po godzinach czy dobach pracy można go było widzieć czy to w kawiarni, czy to w domach prywatnych, ale tylko w tych, które lubił, np. u prof. Pareńskiego, u prof. Ulanowskiego, u mecenasa Skąpskiego. Nie było siły ludzkiej, która by zdolna była zaciągnąć go do ludzi dlań obojętnych. „Strata czasu, za którą, trzeba by odpowiadać na Sądzie ostatecznym” – miał podobno wyrazić się o „wizytach”. Nie znosił też „wizytatorów” u siebie w domu, gdy był zajęty czymkolwiek.

DOM DZIEWCZĄT W LASKACH

Poniżej drukujemy dwa scenariusze autorstwa Barbary Kaiser – wychowawczyni grupy II-giej Domu Dziewcząt. Obydwa przedstawienia w wykonaniu naszych wychowanek zrealizowano z okazji Święta Patronalnego (św. Stanisława Kostki); pierwsze 18.09.2024 r., natomiast drugie – 19.09.2025 r.

Redakcja

Barbara Kaiser

Niebiańska Technologia (scenariusz)

Niebo, Matka Czacka przez lornetkę spogląda na ziemię

Matka Czacka – Oj, niedobrze, niedobrze, olaboga, co robić!

Wchodzi nastolatek

Carlo – Buongiorno, Błogosławiona Matko, a co to, zęby was bolą, że tak od rana lamentujecie?

M.Cz. – Carlo, Carlo, Ty niebiański nicponiu!

Żarty się Ciebie trzymają, a ja mam poważny problem.

Carlo – Co się stało, może jakoś pomogę?

M.Cz. – Ano, lubię sobie czasami popatrzeć na moje Laski, ale ostatnio, jak patrzę, to mnie ogromny smutek ogarnia. Zresztą, popatrz sam.

Podaje Carlowi lornetkę



Carlo – No, piękne, Matko, te Twoje Laski;
Kwiaty kwitną, ptaszki śpiewają, kościółek malutki. O, i budynki nowe powstają!

M.Cz. – Tak, to prawda. Pięknie i prężnie się te moje Laski rozwijają, ale czy widzisz gdzieś dzieci?

Dawniej pełno ich było na ławkach, placach zabaw, w kaplicy, bibliotece, a teraz siedzą tylko z tymi czarnymi pudełkami.

Smutne jakieś takie, zamyślane, nie rozmawiają ze sobą, nie śmieją się. I co tu robić?

Carlo – Te czarne pudełka to telefony.

M.Cz. – Telefony! Telefony to i w moich czasach były.

Rozmowę się zamówiło, szast-prast i sprawa była załatwiona. Nikt nie spędzał tyle czasu przy telefonie.

Carlo – Tak, ale w czasach Matki to w tych telefonach Internetu nie było.

M.Cz. – Internetu!? A co to takiego?

Carlo – Najlepiej będzie, jak Matce pokażę.

Carlo *wyjmuje z kieszeni smartfona*



M.Cz. (z przerażeniem) – O, święty Piotrze i Aniołowie Pańscy!!!

(szeptem) Jak Ty to pudełko przemyciłeś na niebiańskie wyżyny?

Carlo (ze śmiechem) – W końcu zwą mnie Bożym Inflan-cerem, to mam z tego jakieś profity.

– Niech Matka zobaczy, tu w to okienko wpisujemy.

(Carlo na głos dyktuje)

„Matka Elżbieta Róża Czacka”.

O, widzę, że Matka patronką roku została.

M.Cz. (skromnie) – A, coś mi się tam obilo o uszy.

Carlo (z przekorą) – A to, że Matka 1000 lajków ma, to też Matka słyszała?

M.Cz. – Tysiąc powiadasz, a to dobrze, czy źle?

Carlo – Lajki to takie jakby poparcie tego pomysłu.

M.Cz. – (z rozrzewnieniem) – No proszę, a kiedyś to ja się tyle musiałam nachodzić po urzędach i instytucjach, żeby poparcie dla mojego pomysłu pozyskać...

Carlo – O, a tu mamy link do strony Towarzystwa nad Ociemniałymi. (przegląda)

Proszę, proszę, wszystko widać, jak na dłoni:

– na obozie sportowym dzieci były,

– internat dla chłopców się buduje,

– nawet piszą, gdzie dziecko niewidome do szkoły zapisać...

Niech Matka spojrzy, wszystko tu jest w tym Internecie.

M.Cz. – I Ty myślisz Carlo, że te moje dzieci właśnie to czytają?

Carlo (ciężko wzdycha, mówi ze smutkiem)

– Obawiam się, że niekoniecznie...

Internet ma olbrzymią moc. Może służyć do dobrych i wzniosłych rzeczy, wiele się z niego można dowiedzieć i nauczyć, ale może też kłamać, wypaczać i krzywdzić.

Dziś dzieci grają w gry, w których jest mnóstwo agresji, wysyłają obraźliwe wiadomości do rówieśników, dokuczają słabszym, oglądają filmy, które nie są przeznaczone dla ich oczu. Przez to czują się samotne, smutne i zagubione.

M.Cz. (*ze smutkiem*)- Teraz rozumiem ich zachowanie. Wielka to pokusa i potężny nieprzyjaciel. Jak go pokonać, Carlo?

Carlo – To prawda, ale niech się Mateńka nie trapi. Nie trzeba z nim walczyć.

Tylko pokochać i mądrze korzystać.

W końcu mamy „kochać nieprzyjaciół swoich”

Kiedy chodziłem jeszcze po ziemi, miałem konsole Play Station i uwielbiałem na niej grać.

Pozwalałem sobie tylko na godzinkę dziennie, ale pokusa, by robić to dłużej, była ogromna.

Wtedy pomyślałem sobie, że przecież mogę łączyć miłe z pożytecznym .

Postanowiłem – właśnie przez Internet – dzielić się tym, co dla mnie ważne, czyli Eucharystią.

Stworzyłem internetową wystawę przedstawiającą cuda eucharystyczne. (*podekscytowany*)

Nie, żebym się przechwalał, ale na całym świecie ogląda ją codziennie tysiące ludzi.

To jest właśnie moc Internetu!!!

M.Cz. – To piękne, co mówisz, ale jak tym moim dzieciom pokazać tę właściwą stronę?

Carlo– Modlitwą Matko i przykładem, przede wszystkim przykładem. Nie nakazami, zakazami, ale właśnie cichym przykładem. Tak było z moimi rodzicami i przyjaciółmi.

Na początku nie chcieli ze mną codziennie chodzić na msze św. i dziwili się, dlaczego to robię.

A ja nic nie mówiłem, tylko szedłem i po pewnym czasie oni zaczęli chodzić ze mną.

M.Cz. – Wiesz, Carlo, modliłam się dzisiaj o rozwiązanie mojego problemu i Ty mi z nieba spadłeś.

Carlo (żartobliwie) – A to my tu mamy jeszcze jakieś inne niebo.

M.Cz. – Żartowniś z Ciebie, ale to dobrze.

Żartuj, żartuj (*ścisza głos*) bo tak, między nami, to już się tu trochę za poważnie zrobiło.

– Proszę mam jeszcze do Ciebie (*nieśmiało*) czy ja bym mogła jeszcze raz, tak przez chwileczkę popatrzeć na moje Laski w tym Internecie?

Carlo – Oczywiście! Pożyczę Matce telefon, bo na mnie już czas.

Umówiłem się dzisiaj ze Stasiem Kostką na Frisbee, rozumiem Matka, nie mam tu za dużo rówieśników.

M.Cz. – Rozumiem, pokaż mi tylko, co i jak i zmykaj.

Carlo (*pokazuje na telefonie*) – Tu trzeba wpisać i dwa razy kliknąć, a potem paluszkami przesuwając do góry.

M.Cz. – Nie takie trudne, dam radę. Zmykaj.

Carlo wybiega machając Matce.

Matka Czacka siedzi na pieńku i przegląda telefon.

M.Cz. (*mówi do siebie*) – Proszę, proszę, ile to się w tych moich Laskach dzieje. Dzieci koncerty i przedstawienia przygotowują, wycieczki i zawody sportowe mają, sukcesy w szkole muzycznej. A ja tak się martwiłam.

Wchodzi św. Piotr w rękę trzyma kij pasterski, na szyi zawieszony klucz do bram nieba.



Święty Piotr – Witajcie, Błogosławiona Matko, a czym to tak zajęci jesteście?!

(Matka zrywa się z pieńka, chowa telefon pod szkaplerz)

M.Cz. – A to nic takiego. Pożyczyłam na chwilę telefon od Carla Acutisa.

Św.P. – Na Michała Archaniola, a na co Matce telefon w niebie?!!!

M.Cz. – Wiesz, św. Piotrze, ja często patrzę na moje dzieci w Laskach i słucham ich modlitw, ale oni wtedy mówią tylko o swoich smutkach, zmartwieniach, o tym, co ich boli, czego im brakuje.

Ja przez to zmartwienie wielkie miałam. Nigdy nie mówią o sukcesach, a tych sukcesów jest co nie miara.

Nie ma dnia, żeby się coś radosnego w moich Laskach nie działo. Carlo mi to pokazał w tym Internecie.



Św.P. (*kiwając głową*) – Cieszy mnie to Matko niezmiernie, że już frasunku nie masz, ale oddaj Carlowi telefon, przy jak (*z naciskiem*) najbliższej okazji.

M.Cz. – Oddam, oddam. W końcu dyscyplina duchowa to podstawa. (*Matka wychodzi*)

(*Św. Piotr stoi wsparty na kiju pasterskim i kiwa z politowaniem głową.*)

Św.P. – Oj, Carlo, Carlo, Ty nicponiu święty. Tak czułem, że wraz z Tobą nowa technologia zawita do niebiańskich progów.

KONIEC

Scenariusz – Barbara Kaiser

List do powstańca – Edyta Osawaru

Historia zapisana na piętrach

Nastolatka ubrana w piżamę siedzi na łóżku w ręku trzyma telefon

Viki – No dobra, jeszcze tylko wrzucę relację na insta.

(wyszukuje głosowo instagram, nagrywa)

Cześć Misiaczki-Pysiaczki, tu wasza Szalona Viki!

Sorry, że tak późno. Wiem, obiecałam odezwać się zaraz, jak dojadę, ale naprawdę dużo się działo i to przez duże „D”.

No więc od początku.

Jestem w internacie w grupie piątej.

Poznałam wychowawczynie – są spoko, ale w praniu wyjdzie.

Na razie jestem sama w pokoju, ale jutro mają dojechać dwie dziewczyny.

Nie wiem, jak dam radę, nigdy z nikim nie musiałam dzielić pokoju.

Zero muzy na cały regulator, oglądania seriali do późna i najgorsze: jedna łazienka na trzy.

Ale to jeszcze nic – Oni tu mają regulamin – rozumiecie?

Musiałam podpisać, że się z nim zgadzam.

Są jakieś dyżury, określone pory posiłków, pobudki i ciszy nocnej.

Normalnie koszmar.

Oprócz mnie do grupy przyjechało dziś jeszcze pięć dziewczyn – o dziwo, nawet z nimi fajnie pogadałam.

Trochę mi poopowiadały, jak się tu żyje.

Według nich to są spoko warunki, ponoć kiedyś był inny internat – mówią na niego „stary” i podobno tam straszy. Na samą myśl ciary mi przechodzą po plecach.

OK na dziś starczy, zaraz 22.00 i każą iść lulu.

Na razie nie wiem, czy chcę tu zostać...

Do zobaczenia jutro.

Viki odkłada telefon i kładzie się do łóżka



Wraz z biciem zegara pojawiają się sceny z życia internatu. Sen przenosi nastolatkę do starego internatu.



Dziewczynka pojawia się przy łóżku, w ręce trzyma talerz z dwiema kanapkami z dżemem. Siada na łóżku.

Tereska – Hej chcesz jedną? Udało mi się zwędzić ze stołówki, kiedy panie poszły po herbatę.

Normalnie to nie wolno nam zabierać jedzenia na piętro do grupy.

Viki (*przestraszona*) – O matko, kim jesteś?!!!

Tereska – Jestem Tereska z II grupy z pierwszego pietra.

Viki – Ale ponoć tu nie ma drugiej grupy.

Tereska – Tu nie ma, ale w starym internacie była.

Viki (*zrywa się z łóżka*) – Jesteś Duchem?!!!

Tereska – Oj, zaraz duchem. Jestem wspomnieniem szczęśliwych lat, które tu spędziłam.

Viki – Szczęśliwych lat? W internacie?

Tereska – Oczywiście, to są moje najlepsze wspomnienia.

Spanie w jednym pokoju, nocne wygłupianki, wyścigi w zjeżdżaniu po schodach, psikusy, jakie robiłyśmy wychowawcom; ale najważniejsze było to, że wszystko robiłyśmy razem.

Viki – Serio? Zjeżdżałyście po schodach?

Tereska – Tak, na workach z brudną pościelą.

Oj, miała się z nami s.Koleta.

Gencjana szła w ruch – łokcie i kolana miałyśmy fioletowe, a siostra się śmiała i mówiła: „do wesela się zagoi”.



I jeszcze grałyśmy po ciszy nocnej w taką grę 33. Liczyło się, a na kogo wypadło 33, musiał zrobić to, co mu wymyśliła grupa. Raz kazałyśmy koleżance wyjść w piżamie z internatu. Na szczęście wychowawca nocny złapał ją na korytarzu, bo za mądre to nie było.

– Ojej na mnie już pora. Trzymaj się i powodzenia.

Dziewczynka wychodzi

Viki (ziewa) – O rany, ale miałam czaderski sen. Pewnie za dużo wrażeń. Idę spać.

(zegar wybija godz 1.00)

Nad łóżkiem Viktori pojawiają się obrazy chóru i s. Blanki.



Do pokoju wchodzi siostra franciszkanka

S.B. – (nuci jakąś rozśpiewkę – „O bella rosa”)

A co to panienka o tej porze robi w łóżku?

Szybciutko na drugie piętro – na próbę!

Viki – (rozbudzona) Na próbę? Ale jaką próbę?

S.B – Oj, Małgosiu, Małgosiu...

Co dzisiaj mamy? – Poniedziałek – jest 18.30, a to znaczy, że „Leśne ptaki” mają próbę chóru.



Viki- Proszę siostry, ja jestem Viktoria i nic nie wiem o żadnej próbie.

S.B – Za dwa tygodnie koncert u Ojca św., a Ciebie się żarty trzymają.

Viki – U papieża Franciszka???

S.B- (*poirytowana*) Jakiego Franciszka? – Jana Pawła II.

Dziecko, Ty może lepiej zostań w łóżku, bo chyba masz gorączkę.

Jakoś dziś sobie bez Ciebie poradzimy.

Ale na próbie w czwartek obecność obowiązkowa!

Pamiętaj, Małgosiu, „Leśne ptaki” to nie tylko przyjemność, ale i ogromny obowiązek”

(*Wychodząc klaszcze w dłonie*)

- Gdzie moje kochane sopraniki?!!!

Viki – Oj, chyba za dużo wieczorem mi dziewczyny o tych duchach poopowiadały, ale trzeba będzie obczaić, czy ten chór jeszcze istnieje? W sumie fajnie byłoby móc gdzieś pośpiewać.

Idę spać, bo inaczej to nie wstanę na pobudkę.

Nad łóżkiem pojawiają się archiwalne zdjęcia z Powstania Warszawskiego i polowego szpitala.



Obraz zatrzymuje się na sanitariuszce pochylającej się nad łóżkiem pacjenta.

Do pokoju wchodzi kobieta w pielęgniarskim uniformie.

Sanitariuszka – Katarzyno, wstawaj. Potrzebuję twojej pomocy!

Żoliborz padł! I zwożą nam rannych powstańców.

Muszę lecieć na trzecie piętro.

Dr. Cebertowicz będzie potrzebował pomocy!

Miałam iść do tego żołnierza, który stracił wzrok; Od wczoraj błaga mnie, żebym mu przeczytała list od narzeczonej.

Zostawię Ci go na łóżku.

Tylko idź zaraz, żeby biedaczek już dłużej nie czekał.

Sanitariuszka wybiega. Viki siada na łóżku.

Viki- Powstanie? Żoliborz?

Zaraz, zaraz. Dziewczyny coś wczoraj mówiły, że tu był szpital.

No tak. Powstanie Warszawskie!!!

Co ta sanitariuszka mówiła? Że zostawia jakiś list?

Viki znajduje list. Czyta

„Drogi mój... Nareszcie otrzymałam wieści od Ciebie.

Najważniejsze, że żyjesz! Wiem, że w szpitalu w Laskach masz dobrą opiekę.

To już kolejny dzień Powstania w stolicy, jest coraz więcej rannych...

Zgłosiłam się i zostałam sanitariuszką. Walczę tak, jak potrafię najlepiej: robię, opatrunki, czytam listy, pocieszam, jestem z tymi, którzy odchodzą.

Tak bardzo się martwiłam, gdy dowiedziałam się, że jesteś ranny ... a mnie nie ma przy Tobie.

Wiesz, mam nową Przyjaciółkę, gdyby nie ona, to nie wiem, czy dałabym radę patrzeć i przeżywać to wszystko każdego dnia... moja Towarzyszka to Nadzieja... że wojna się skończy, ten strach i cierpienie, że przeżyjemy i że będziemy po prostu razem.

Bogu polecam Ciebie i wszystkich lekarzy, pracowników, siostry zakonne, księży: za ich ofiarność i odwagę.

Kochany mój, modłę się codziennie za nas... Mam nadzieję, że otrzymam od Ciebie już niedługo odpowiedź, *taką samą drogą jak poprzednio*,

Twoja Ukochana Alicja”

Viki – To niesamowite, ten list ma przecież 80 lat.

Mam nadzieję, że oboje przeżyli i szczęśliwie odnaleźli się po wojnie. Jak oni dawali radę żyć w tej niepewności o życie drugiej osoby i oczekiwaniu na wiadomość. Byli niewiele starsi ode mnie.

Dzisiaj, jak jeden dzień nie wstawię czegoś na insta lub nie napiszę do znajomych, to już wielka drama.

No właśnie, czy ktoś mi uwierzy. jak opowiem, co mi się przydarzyło dziś w nocy?

Może te duchy chciały, żebym opowiedziała ich historie, że-bym stała się jej częścią.

Kto wie, może i ja się komuś przyśnię za 100 lat.

A teraz spać, bo przecież od rana zaczynam pisać moją nową historię w Laskach.

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW LASEK

Wiesława Stolarczyk-Polniak

Wychowanka w latach 1973-1984

Siostra Blanka

Wielokrotnie zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym urodziła się widząca. Czy byłabym szczęśliwsza?

Siedzę na ławce ustawionej na ganku szkoły podstawowej, czytam książkę. Wokół cisza, ptaki śpiewają, lekki powiew rozwiewa włosy. Oddycham głęboko, przeciągam się. Słońce grzeje mocno. Wstaję niechętnie z książką pod pachą w poszukiwaniu cienia. Jestem wolna. Znam tu każdą dróżkę. Wracam do internatu. Przed domem świętego Stanisława siedzą dwie siostry: s. Tabita – ciepła, bardzo kochająca niewidomych i opiekująca się absolwentami, oraz s. Paulina – ta, dzięki której wiele lat temu powstała maleńka grupka oazowa. Nasza Wiesiunia idzie – zauważa s. Tabita. Przez Krzyż – mówię, a siostry z uśmiechem odpowiadają: Do nieba. Tak brzmi laskowskie pozdrowienie. Siadam obok na ławce. Zaśpiewałabyś dla nas u świętego Franciszka? Pyta nieśmiało s. Tabita – oczywiście, tak. W Laskach każdy dom ma swojego świętego patrona lub patronkę.

Siostry odchodzą. Dwunasta w południe – Anioł Pański. Ogarnia mnie błogi spokój. Wpadam w rodzaj zadumy połączonej z sennością. Idę do internatu i proszę o klucz od placu zabaw – Ogródka Jordanowskiego – tak nazywałyśmy to miejsce. Otwieram skrzypiącą furtkę i układam się na ręczniku na trawie.

Kocham to miejsce. Trudne doświadczenia kształtują nasze życie – myślę leniwie. Na szczęście były chwile piękne, ale najważniejsze jest to, że są tu osoby bardzo mi bliskie, osoby, które

wywarły ogromny, pozytywny wpływ na moje życie. Zasypiam. Budzi mnie siostra Anna, nauczycielka matematyki. – Wiesiu, wstawaj, nie leż tak na gołej ziemi. Trzeba iść na obiad – nie, nie chcę – jest tak dobrze. Wstawaj Wieśka – siostra nie ustępuje, bo przetrzępię ci skórę. Niechętnie wstaję. Śmiejemy się. Cieszę się, że tu jestem. Jesteś nam bardzo bliska – mówi siostra Anna. Zawsze pozostaniesz naszą Wiesią. Chodź, bo zjedzą nam obiad.

Chociaż przeżyłam wiele trudnych chwil, nie mam do nikogo żalu. Bóg ma swoje plany, niekiedy dopiero po wielu latach rozumiemy sens przeżytego wcześniej cierpienia. Nie zawsze od razu powstaje z niego dobro. Czasem w ogóle go nie znajdujemy. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim, którzy podarowali mi część swojego serca. Pragnę o nich opowiedzieć, bo to takie kochane anioły w moim trudnym życiu. Jest wieczór. Uśmiechnięta, w szlafrocuku z koronkami, zbiegam na pierwsze piętro. Szybkim krokiem wchodzę na galerię. Pukam delikatnie do pokoju. Są w nim podwójne drzwi. Nikt się nie odzywa. Pukam jeszcze raz; – Proszę! Słyszę mocny, melodyjny głos. Naciskam z radością klamkę. Przyszłam siostrze powiedzieć dobranoc – mówię szczęśliwa. Moja kochana, słyszę jej czuły głos. Mam wrażenie, jakby śpiewała. Czułe ręce obejmują mnie mocno, przygarniają. Uśmiecham się. Robię krzyżyk na jej nieco pomarszczonym czole. Ona czyni to samo na moim. Muszę już iść. Jutro przyjdę na lekcję. Wbiegam na drugie piętro do grupy. „Byłam na chwilkę u siostry Blanki”. Siostra Noemi – moja wychowawczyni przytula mnie; „Idź spać, maleńka” – mówi pieszczotliwie. Otulam się ciepłą kołdrą. Dziewczyny o czymś rozmawiają. Nie zauważyły mojej nieobecności. Jestem szczęśliwa. W sercu wiosna. Tak niewiele czasem trzeba. Czuję się kochana, a to ważne i piękne.

Inne wspomnienie;

Jestem w piątej klasie szkoły podstawowej. Siedzę na spotkaniu z siostrą Blanką. Opowiada o swojej podróży do Francji. Prawie jej nie znam. Mieszka w domu rekolekcyjnym, prowadzi

zespół Cantus Gaudi, w którym solistką jest Jola Kaufman. Mówią, że siostra Blanka jest surowa i bardzo wymagająca. Zachwygam się jej piękną polszczyzną, okrągłym, ładnym głosem. Mówi bardzo ciekawie. Na koniec uczy nas prostej, francuskiej piosenki. Jej głos śmiesznie wibruje. Śmiejemy się później w grupie, próbując ją naśladować. Czy mogłam wówczas przypuszczać, że będzie miała tak wielki wpływ na moje życie?

Wspomnienia przesuwają się szybko jak małe samochodziki. Wiesia ma czternaście lat. Jest w siódmej klasie. We wrześniu dowiadujemy się, że naszą wychowawczynią będzie siostra Blanka. Truchleję. Znów ktoś, kogo będę się bała. A pani Małgosia Galster jest prawdziwym aniołem. Ma nas uczyć geografii. Nie będzie miała z nami wychowawstwa, a przecież była z nami od pierwszej klasy. W dodatku siostra Blanka ma nas uczyć polskiego oraz wychowania muzycznego. Czego się spodziewać? Przyjmujemy ją niechętnie.

Na lekcjach nie zabieram głosu. Boję się odezwać. Inni także nie podejmują dyskusji. Omawiamy temat, piszemy dyktowane notatki, czytamy zadane prace domowe. Tak upływa kilka tygodni. Pewnego dnia dowiadujemy się, że siostra jest chora. Oddycham z ulgą. Radość moja nie trwa jednak długo. Jedna z nauczycielek przychodzi z wiadomością, że siostra prosi, abyśmy na lekcje polskiego przyszli do jej pokoju. Przychodzimy wystraszeni. Słyszę jej zachrypnięty, smutny głos, przerywany kaszlem.

– Wiem, że po pani Małgosi, która jest aniołem, nie ma dla mnie miejsca w waszej klasie. A przecież ja pragnę waszego dobra. Nie jestem czarownicą, wiedźmą, która tylko czyha na wasze błędy. Spróbujcie przynajmniej mnie poznać. Proszę was, spróbujmy się zaprzyjaźnić – mówi. Kaszle. Jest mi głupio. Tak niesprawiedliwie ją oceniałam. Zapada cisza. – Idźcie już do szkoły. Mam nadzieję, że się ... tu dłuższa pauza, polubimy. Wiem, że potrzeba czasu.

Nikt nic nie mówi. Całą drogę przebywamy w zadumie. Tak nie można – myślę. Chyba zacznę się do niej odzywać. Ale co powiedzą inni? Czy nazwą mnie lizuską? Zdążyłam poznać okrucieństwo grupy. Boję się.

Siostra Blanka po kilku dniach wraca. Lekcje są ciekawe, Bożena Kajdan, najbardziej przywódcza, silna osobowość, zabiera głos. Do niej dołączają inni. Powoli przekonuję się i ja. Siostra dużo nam czyta, proponujemy jej lektury poza programem szkolnym; Czyta nam „Anhellego” i „Ojca zadżumionych”. Pamiętam te piękne interpretacje. Jedziemy na wycieczkę do Krakowa, gdzie siostra jest moim przewodnikiem. Po latach ciepło wspomina się takie drobiazgi. Jedzie z nami także pani Małgosia. Teraz już nie ma wrogości, niechęci, złego porównywania czy jakiejś niezdrowej rywalizacji. Po prostu bardzo ludzkie pojednanie.

Tymczasem w rzeczywistości pozaszkolnej także zachodzą zmiany. Trafiam pod skrzydła pani Cecylii Czartoryskiej. Nawiasem mówiąc, ona sama zasługuje na to, by napisać o niej książkę. Bierzymy udział w różnych montażach poetycko – muzycznych i przedstawieniach. Pani Cecylia zachęca mnie do solowego śpiewania.

Któregoś dnia idę sobie zaspana na śniadanie. Podchodzi do mnie siostra Blanka i mówi: muszę cię ucałować, masz taki ładny głosik.

Wieczorem przesłuchanie do chóru. Przychodzi kolej na mnie.

– Zaśpiewaj game. – Nie mogę wydobyć głosu.

– A może zaśpiewałabyś jakąś piosenkę? – pyta ciepłym, spokojnym głosem.

– Jeszcze gorzej. Pustka w głowie.

– Zaśpiewaj razem z Wioletką Czarkowską. Proponuje prościutkie ćwiczenie. Solmizacją w dwugłosie, w tercjach. O dziwo – otwieram się.

– Czy teraz spróbujesz sama? Śpiewam proste ćwiczenia. Nogi mam jak z waty, siadam zmęczona. Chór się kończy. Podchodzi do mnie, całuje w czoło i przytula.

– Trzeba się troszkę ośmielić. W jej głosie słyszę rozbawienie połączone z wielką dobrocią, no i ośmielałam się.

Często po lekcjach zatrzymuję się przy wyjściu. Przepuszczam wszystkich. Wiem, że siostra także będzie wracać. Do domu dziewcząt jest dość daleko. Czekam na tę chwilę. Idę przez moment samotnie. Potem słyszę jej kroki i zdecydowany, mocny, ale ciepły głos: No, jak tam dziś w szkole? Opowiadam. Żal się rozstawać. Z czasem nabieram odwagi. Przychodzę do niej do pokoju na chwilkę. Proszę o przepytanie do klasówki, o pomoc w gramatyce, chociaż radzę sobie z nią dobrze. Siostra Blanka angażuje mnie do przedstawień. Jedno z nich to baśń Lucyny Krzemienieckiej „O trzech siostrzyczkach, co zło dobrem zwyciężyły”. Gram Michalinkę. Śpiewam dwie piosenki. Musimy spotykać się indywidualnie, by je przygotować. Podczas spektakli zbyt mocno przyciskam niektóre dźwięki, co powoduje, że fałszuję. Słyszę nieczystości i każdy występ kończy się płaczem. Siostra pociesza, pomaga znaleźć przyczynę, koryguje. W końcu śpiewam czyściutko. Siostra Blanka przytula mnie po przedstawieniu: no, dziś było czysto, bardzo ładnie – mówi z uznaniem.

Nadszedł dzień, który będzie miał bardzo znaczący wpływ na moje dalsze życie.

Na zaproszenie siostry Blanki do Lasek przyjechał Krystian Zimmerman, świetny pianista, laureat Konkursu Chopinowskiego. Słucham. Piękne dźwięki docierają do samego dna duszy. Owacje na stojąco, a we mnie rodzi się pragnienie: gdyby tak zacząć uczyć się grać na pianinie, dla przyjemności? Już wówczas zdawałam sobie sprawę, że super pianistki to ze mnie nie będzie. Zwierzam się nieśmiało siostrze Blance. Chyba nic nie odpowiedziała. Po kilku dniach zaskoczenie. Przywołuje mnie podczas przerwy i mówi: – Od przyszłego tygodnia zaczynasz lekcje muzyki. Za-

stygam w bezruchu, szczęśliwa. I jak? – pyta. Rzucam się jej na szyję. „Moja kochana” – mówi z czułością.

Rozpaczynam naukę gry na fortepianie. Kompletnie mi to nie wychodzi. Ręce mam zimne ze strachu. Pamięci muzycznej żadnej. Po zajęciach próbuję ćwiczyć, ale jak grać, jeśli się nic nie zapamiętało. W Laskach nie ma nauczyciela teorii, ani nut. Nie chcę zawieść siostry Blanki. Jestem coraz bardziej przygnębiona. Nadeszły ferie. Jadę do domu. Nie mam pianina. Nie mogę więc ćwiczyć. Po powrocie – pamiętam, że to był poniedziałek – siadam, by poćwiczyć. Jestem zdziwiona. Pamiętam wszystko. Gra idzie jak po maśle. We wtorek lekcja muzyki.

– No, to zagraj – mówi z zakłopotaniem moja nauczycielka. No i gram. Trzy prościutkie utwory, jeden po drugim. Chwila milczenia. Nauczycielka zaskoczona: – Chyba długo ćwiczyłaś? – Nie, nie mam pianina w domu – odpowiadam, równie zdziwiona tą sytuacją.

– Mogę coś szczerze powiedzieć? – pyta nauczycielka.

– Tak – zgadzam się.

– Miałam ci dziś powiedzieć, że nie mogę cię uczyć, że nic z ciebie nie będzie.

Jakaś klapka się otworzyła. Lekcje potem szły jak z płatka. Siostra Blanka przez Ministerstwo Kultury i Sztuki załatwiła mi pianino, używane. Otrzymałam je jako depozyt z jednej ze szkół muzycznych. Stało się to na kilka dni przed stanem wojennym.

Siostra doceniała mój wysiłek. Z czasem próbowałam tworzyć prościutkie własne kompozycje i akompaniować do piosenek. Kończyłam ósmą klasę szkoły podstawowej. Przyszedł czas, by zdecydować, co dalej. Coraz bardziej kochałam muzykę. Siostra Blanka zabierała mnie na koncerty. Pamiętam, jak któregoś wieczoru słuchałyśmy radiowej transmisji z kolejnego Konkursu Chopinowskiego. Nasza więź była coraz piękniejsza. Mimo wybuchowego charakteru, dużych wymagań i surowych zasad wychowawczych, nie bałam się siostry Blanki. Czułam, że znalazłam

kogoś, kto nie tylko mnie dobrze rozumie, ale bardzo kocha. To ważne dla dziewczynki, która kończy piętnaście lat. Miałam się komu zwierzyć, wypłakać.

Moja przyjaciółka odbiła mi chłopaka. Bolało mnie rozstanie rozegrane w nieelegancki sposób, ale najbardziej chyba fakt, że to ona. Zamknęłam się w sobie. Nie rozmawiałam z nikim. Któregoś wieczoru zapukałam do pokoju siostry Blanki. Chciałam tylko oddać pożyczone książki. Podając je, odwróciłam się na pięcie. Chciałam po prostu wyjść. Ujęła mnie za rękę i ciepłym, ale stanowczym głosem powiedziała: nie puszczę cię, dopóki nie powiesz, co się stało. Zawzięłam się. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Nie będę opowiadać o moim upokorzeniu. Pytania siostry pozostały bez odpowiedzi. Siedziałam jak kamień. – Będziemy tu siedziały całą noc. Mam dużo cierpliwości. Martwię się o ciebie. Boję się, że z tego wszystkiego wyniknie jakieś poważne skrzywienie. Około godziny siedziałyśmy, milcząc. Cały czas trzymała mnie za rękę. W końcu poddałam się. Złota rybka przemówiła. Łzy płynęły jak grochy. Ocierała je z miłością. Pamiętam ten gest. Tak dawno nie odczuwałam bliskości. Nam, niewidomym, spojrzenie niewiele mówi. Każdy chyba tęskni za dotykiem, a co dopiero dziecko niewidome. Od tej pory wszelkie lody, wszelkie bariery naturalne w relacji uczeń – nauczyciel, a tym bardziej osoba świecka i konsekrowana, pękły. Pokochałam ją jak matkę. Zaproponowała mi naukę śpiewu. Przygotowała mnie do egzaminu w szkole muzycznej, a gdy przyszedł czas, przyjechała ze mną do Łodzi. Przewodniczący komisji pozwolił jej wejść, mimo że egzamin był zamknięty. Potem towarzyszyła mi, dzieląc ze mną wszystkie radości i troski. Przyjeżdżała na koncerty, modliła się i smuciła, kiedy rozpadało się moje małżeństwo, żywo interesowała się losem mojej córki Igusi. Nigdy nie krytykowała. Gdy przyjeżdżałam do Lasek, częstowała herbatką i słodyczami. Z uwagą, w skupieniu słuchała moich bardzo dramatycznych historii. Zawsze komentowała to, co opowiedziałam.

Nie byłam jedyna w jej życiu. Uczniowie ją kochali. Pisali, dzwonili, odwiedzali. Lata mijały. Siostra posuwała się w starości. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Mówiła coraz wolniej. Powtarzała: odwiedzajcie mnie, bo nie wiem, jak długo będę was mogła rozpoznać. Umysł coraz mniej sprawny. Do swojej starości miała radosny dystans. Mawiała o sobie – stary ramol. Podkreślała, że jest pogodzona, że czuje się spełniona. Mam wiele dzieci, mam was – mówiła.

Nadszedł czas pożegnania. Koniec listopada. Jadę do Jolusi. Przywożę płyty z kolędami. Wiele osób angażuje się w ich prowadzanie. Jedziemy do Lasek. Siostra Anita, przełożona domu świętego Rafała, w którym mieszkają chore, starsze siostry, przyjmuje nas ciepło, podejmuje obiadem. Siostra Blanka, zupełnie świadoma, chce nas widzieć. Wchodzimy z Jolą do pokoju. Staję wzruszona przy łóżku. Siedzi lekko wsparta na poduszkach. Przytulam się. Gładzę jej pomarszczony policzek. Trzeba do niej mówić głośno i wyraźnie. Czuję, jak wiele wysiłku wkłada w to, by się z nami skomunikować. Powtarza jak mantrę – Tyle lat, tyle lat. Zadajemy proste pytania. Siostra Anita mówi, że Blancia cały czas patrzy nam głęboko w oczy. Jej oczy są takie radosne, błyszczą. Tyle lat, powtarza powoli, z wysiłkiem. Tulę ją w ramionach. Siostra teraz zje obiadek – mówi siostra Anita, a potem dziewczynki znów przyjdą. Jola pyta: – Co siostra najbardziej lubi. Blancia odpowiada zdecydowanie: Ja? Ja wszystko lubię i nic nie lubię. Wybuchamy śmiechem. Po pół godzinie wracamy. Znów tulę ją w ramionach. Śpiewam piosenki, których nauczyłam się w dzieciństwie: te z wychowania muzycznego i te z bajki o trzech siostrzyczkach, co zło dobrem zwyciężyły. Anitka puszcza kolędy w wykonaniu moim i Igusi przy akompaniamencie harfy. Blancia uśmiecha się, jak relacjonuje nam Anitka, patrzy na nas z miłością. Czas szybko mija. Czuję, że Blancia jest zmęczona. Musimy już iść – mówię. Nie wypuszcza mojej ręki. Blanusi, trzeba się pożegnać – mówię. Siostra jest zmęczona. Robi się ciemno, mamy

dość daleko. Trzeba wracać. Trzymam mocno moją rękę. Chcesz, żebym została? Tak – mówi zdecydowanie, mocnym głosem, uśmiecha się. Przytulam ją, długo trzymam w ramionach. Serce wypełnia wdzięczność. Jak film przewijają się chwile spędzone razem. Jestem pewna, że to nasze ostatnie spotkanie. Wychodzimy.

*Nauczyłaś mnie cichej pokory
Wobec spraw, których zmienić nie mogę.
Pocałunkiem kołaś serce, kiedy mocno biło na trwogę.
Często szłyśmy leśnymi dróżkami,
omawiając dziecięce sprawy,
które były dla ciebie tak ważne,
jakby od nich zależał świat cały.
Nie popatrzę z miłością w twe oczy,
i obrazu ci nie namaluję,
ale powiem szczerze z głębi duszy proste słowo:
dziękuję, dziękuję.
Nauczyłaś mnie wiary, że słońce znacznie piękniej świeci
po burzy.
I tuliłaś zmęczone myśli, gdy wracały z dalekich podróży.
a łagodnym, cichym – dobranoc, delikatnym krzyżykiem
na czole,
sprowadzałaś uśmiech promienny,
odchodziły wszystkie niedole.
Nie popatrzę z miłością w twe oczy i obrazu ci nie namaluję,
ale powiem szczerze z głębi duszy, proste słowo,
dziękuję, dziękuję.
A dziś, popatrz, niewiele urosłam,
tylko lata biegną jak szalone
i choć jestem już całkiem dorosła,
często myślą biegnę w tę stronę.
W wyobraźni idziemy na spacer,*

*omawiając dorosłe sprawy, wiem, że nadal są tobie bliskie.
jakby od nich zależał świat cały.
Nie popatrzę z miłością w twe oczy i obrazu ci nie namaluję,
ale powiem szczerze z głębi duszy proste słowo
– dziękuję, dziękuję.*

Blancia zaraz po naszym wyjściu zasypia, na jej twarzy błąka się uśmiech. Siostra Anita jest poruszona tym spotkaniem. W lutym przyjeżdżam do siostry Blanki, by ją pożegnać, towarzyszyć w ostatniej drodze. W sierpniu odchodzi mój tata. Tak oto w ciągu roku odprowadzam dwie bliskie mi osoby. Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie mój czas, przywitają mnie po drugiej stronie w pięknym, wspaniałym, niebiańskim świecie.



EKUMENIA

W dniach 18 – 23 sierpnia 2025 roku w małej miejscowości Mirfield w Anglii odbyło się spotkanie wspólnoty ekumenicznej „Christophorus”, o której poniżej pisze diakon z Cieszyna, uczestniczka tego wyjątkowego zjazdu osób, którym leży na sercu zjednoczenie chrześcijan z różnych kościołów. Co kilka lat takie spotkania organizowane są w Niemczech, Anglii, na Litwie i w Polsce. W 2023 roku odbyło się także w Laskach.

W zbliżającym się kolejnym miesiącu modlitw o jedność chrześcijan (styczeń 2026) poniższe refleksje niech będą inspiracją do zintensyfikowania działań na rzecz zbliżenia wciąż jeszcze podzielonych braci i siostr w Chrystusie.

Redakcja

diakon Aleksandra Błahut-Kowalczyk

Ultima Thule...

Aż zadziwił mnie łaciński frazeologizm w ustach anglikańskiego benedyktyna, który pozdrowił nas – międzynarodową ekumeniczną wspólnotę osób konsekrowanych „Christophorus” – tymże zwrotem, określając metaforycznie Wielką Brytanię krańcem znanej rzeczywistości. Między krańcami świata, które w tym spotkaniu wyznaczyły Anglia i Litwa, został zbudowany most nadziei wiodący przez Niemcy i Polskę za wschodnią granicę. Nadziei, która w tym świecie bez nadziei, jest głosem nadziei opartej o wiedzę osadzoną na Bożych obietnicach. Jak mówi Pismo Święte: „Dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne” (Rz 11, 29). A Psalm 62, 6: „Spocznij jedynie w Bogu, duszo moja, bo od Niego pochodzi moja nadzieja” – stał się tego spotkania nicią przewodnią. Wykłady, impulsy homiletyczne, praca biblijna

w grupach, dyskusje, plany na przyszłość – wszystko – jak w soczewce – skupiło się na nadziei. W czym pokładamy naszą nadzieję (O. Mark Woodruff), jak w liturgii kościelnej odnajdujemy nadzieję (O. George Guiver), jaką nadzieję przekazujemy światu (wnioski wspólne) – to było tematem tegorocznego spotkania grupy „Christophorus”, które odbyło się w dniach 18 – 23 sierpnia w Mirfield w Anglii.

Przed 50 laty, w 1975 r., ich inicjatorem sta się O. Christopher Lowe, anglikański benedyktyn ze Wspólnoty Zmartwychwstania w Mirfield (Community of Resurrection). Doprowadził on najpierw do niejawnych spotkań duchownych katolickich i ewangelickich ze Wschodnich i Zachodnich Niemiec na terenie Polski, w Laskach, by później, po 1989 r., rozszerzyć wspólnotę na księży trzech wyznań: anglikańskiego, rzymsko-katolickiego i ewangelickiego oraz zakonnice pochodzące z różnych zgromadzeń, diakonise i diakonów pochodzących przede wszystkim z tych czterech miejsc Europy: Anglii, Niemiec, Polski i Litwy. Od tamtego czasu naprzemiennie spotkania odbywają się co 2–3 lata w Polsce, Niemczech i Anglii z uzasadnioną przerwą na czas trwania stanu wojennego i okres pandemiczny. Tym razem polski Kościół Powszechny reprezentowały Siostry Misjonarki Świętej Rodziny z Komorowa – s. Ewa Korbut i s. Jolanta Jankowiak i diakon Aleksandra Błahut-Kowalczyk z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP – wszystkie zaangażowane w ruch „Christohotrusa” od 2006 r.

Wracając do DZIŚ. Ultima Thule... Kraniec znanej rzeczywistości ... pobudza wyobraźnię. Wszędzie znajduje się jakiś kres. Koniec kreśli linię, za którą jest początek czegoś nowego To nadzieja w nas i blisko nas na spełnianie się Bożych obietnic. Amen.

Albowiem kim jest nasza nadzieja, radość albo korona chwały?

Czyż nie wy sami przed naszym Panem Jezusem Chrystusem w Jego przyjściu? (1 Tes 2, 19)

Cieszyn, 27 sierpnia 2025

DZIEŃ ABSOLWENTA W LASKACH

17/10/2025

Aktualności, Dział Absolwentów

Wniedzielę 12 października 2025 roku obchodziliśmy Doroczny Dzień Absolwenta. Świętowanie rozpoczęliśmy Mszą świętą w intencji żyjących i zmarłych wychowanków, nauczycieli, wychowawców, pracowników, sióstr, księży, przyjaciół i dobroczyńców Lasek.

Mszy świętej przewodniczył Rektor Kaplicy Matki Boskiej Anielskiej w Laskach ks. Sebastian Wyrzykowski. Oprawę Mszy wspomagali: p. Zbigniew Jęczmyk i p. Jadwiga Borek (czytania i psalm), p. Marcin Otrębski (organy) oraz czas Komunii św. ks. Andrzej Gałka (Krajowy Duszpasterz Niewidomych). Po Mszy w procesji przeszliśmy na Cmentarz Zakładowy do grobów Założycieli Dzieła. Zapaliliśmy znicze. Po chwili zadumy przeszliśmy do Internatu Dziewcząt na poczęstunek. Gospodyni Internatu Siostra Marta rozpoczęła spotkanie, potem kilka słów powiedzieli: p. Małgorzata Drzewińska pełniąca obowiązki Kierownika Działu ds. Absolwentów, Matka Radosława oraz ks. Sebastian Wyrzykowski.

W Domu Przyjaciół o tym, co aktualnie dzieje się w Laskach, opowiedział p. Paweł Kacprzyk Prezes Zarządu TOnOS (nowy internat chłopców, remont ścieżki „autobusówki”, budowa Wspomaganych Społeczności Mieszkaniowych). Było dużo pytań i odpowiedzi. Natomiast o Zgromadzeniu FSK opowiedziała Matka Generalna.

Zwieńczeniem Dnia Absolwenta był wspólny koncert naszej absolwentki Ewy Domańskiej, która przedstawiła piosenki ze

swoich płyt: „Kolory życia” i „Chroniczny relaks”. O nagłośnienie zadbał Pan Stanisław Badeński. Ewa, m.in., prowadzi swój kanał na YouTube „Ewa Domańska – Nutką i piórem”, nagrywa spotkania z ciekawymi osobami pod nazwą „Warszawskie kawiarnie, warszawscy twórcy”. Podczas ostatniego IV Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Osób Niewidomych we wrześniu 2025 roku od Prezydenta Miasta Opole otrzymała wyróżnienie za wykonanie piosenki „Chroniczny relaks”.

Dziękujemy wszystkim, którzy wspólnie spędzili ten czas w Laskach: Prezesowi Pawłowi Kacprzykowi, Matce Radosławie, Rektorowi Sebastianowi, Księdzu Andrzejowi, Absolwentom i ich przewodnikom, wolontariuszom, pracownikom Działu ds. Absolwentów i współpracownikom.

Zapraszamy za rok w niedzielę 11 października 2026 r. – zerwujcie już czas!

Do zobaczenia.



ODESZLI DO PANA

śp. Jerzy Ślazyk



ur. 11 grudnia 1959 – zm. 4 czerwca 2025

Absolwent Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach. Ojciec czterech córek i dziadek dziewiętnaściorga wnucząt. W latach 1985 – 1992 reprezentant kraju w paraolimpiadach w narciarstwie klasycznym. Był także maratończykiem. Pracownik samorządowy, kierownik w Ośrodkach Rehabilitacyjnych – między innymi w Muszynie. Wiele lat był zaangażowany w Stowarzyszeniu Szkół Katolickich w Nowym Sączu; a także – przez jedną kadencję – członek Komisji Rewizyjnej Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Niemal całe swoje życie poświęcił pomocy osobom z niepełnosprawnościami – chociaż od urodzenia sam był inwalidą z wrodzoną wadą wzroku.

Całym sercem zaangażowany w formację Drogi Neokatechumenalnej przy parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowy Sączu.

Jego żona, Bogusława, na prośbę redakcji LASEK – napisała, że Jerzy ukończył Studium Katechetyczne w Lublinie. Jego największym pragnieniem było katechizowanie. Dlatego jako uczestnik Drogi Neokatechumenalnej przyjął funkcję katechisty, rezy-

gnując tym samym ze ścieżki różnego rodzaju awansów natury politycznej.

Przez dziesiątki lat współtworzył dzieło placówek katolickich (przedszkole, szkoła podstawowa, liceum, szkoła muzyczna i p-maturalna – plastyczna).

Wspierał Siostry Niepokalanki w rozwiązywaniu problemów związanych z zatrudnianiem pracowników w ich placówkach oświatowych.

W 2016 roku zachorował na zawał pnia i obu wzgórz mózgu. Ten ostatni, najtrudniejszy etap jego życia, stał się drogą, na której Pan Jezus pociągał go Swoją Mocą w kierunku niegasnącego Światła.

Początki tej Drogi były trudne. Jednak z pełną świadomością własnej niemocy otwierał się na przyjęcie woli Bożej. Ostatecznie zaakceptował ją do tego stopnia, że na pytanie: Czy chciałbyś wrócić do swojego dawnego życia ? – odpowiadał: Nie!

Na przestrzeni ponad dziewięciu lat choroby Pan Jezus przemienił jego serce o 180°; uczynił go swoim narzędziem. Jerzyk stał się katechistą nie od pulpitu; katechizował sobą, swoją niezłomną postawą, uwierzytelnioną codzienną Eucharystią, pokorą i cichością w cierpieniu.

Był wielkim świadectwem dla wspólnoty, dla parafian i kapłanów, którzy nie mogli wyjść z podziwu dla jego codziennego uczestniczenia we Mszy świętej aż do ostatniego dnia.

W tym czasie był dla mnie ogromnym świadectwem i nauczycielem.

Okres jego choroby był najpiękniejszym etapem w naszym małżeństwie.

Byliśmy wdzięczni Panu za wszystko, co dla nas przygotował.

25 października 2025 roku zmarł

Grzegorz Kukielka



Urodził się 17 lutego 1965 roku. Był Absolwentem szkoły podstawowej i liceum zawodowego – specjalizacja monter urządzeń elektrycznych – w Laskach.

Następnie ukończył liceum i studium bibliotekarskie. Przez wiele lat był instruktorem nauki brajla, pracował w Bibliotece Centralnej – Polskiego Związku Niewidomych.

Pożegnanie śp. Grzegorza miało miejsce 29 października o godz. 16.00 w kaplicy pogrzebowej kościoła pw. św. Barbary przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Pogrzeb w Horyszowie Polskim k/Zamościa.

* * *

Poniżej drukujemy wywiad Renaty Nowackiej-Pyrlik z Grzegorzem Kukielką, który został przeprowadzony sześć lat temu i opublikowany w internetowej wersji Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzających „TRAKT”, kierowanej przez nieżyjącego już Józefa Mendrunia. Rozmowa odbyła się w szpitaliku

Ośrodka dla Niewidomych w Laskach, gdzie Pan Grzegorz przebywał jako rekonwalescent po swojej kolejnej operacji.

Ponieważ od tamtego czasu w Laskach wiele się zmieniło, prezentowany poniżej wywiad wymagałby uzupełnień, a nawet jakiejś większej korekty. Między innymi trzeba poinformować wszystkich zainteresowanych, że nie istnieje już oddział do całonocowego pobytu pacjentów w szpitaliku – dotychczasowej placówce naszego ośrodka. By jednak nie zakłócać struktury przeprowadzonej wcześniej rozmowy, pozostawiamy ten cenny materiał w jego pierwotnej wersji.

Zasadniczą jednak i nieodwołalną okolicznością jest fakt, że Grzegorz Kukielka odszedł od nas do Pana 25 października bieżącego roku. Na kilka dni przed jego śmiercią umawialiśmy się na spotkanie, by przygotować wywiad z wykorzystaniem jego głosu i z możliwością wysłuchania go w środowisku niewidomych przy pomocy tzw. Czytaka. Ustaliliśmy termin tej rozmowy na 27 października. Poruszyliśmy nawet pewne obszary, na jakie chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę, a także wyznaczyliśmy dokładną godzinę spotkania: 10.00. Niestety, nie było nam dane spotkać się bezpośrednio. Dlatego cieszy fakt, że jest dostępny wspomniany na początku wywiad; w tej nowej sytuacji nabiera on zwielokrotnionej wartości, aczkolwiek szkoda, że jest on utrwalony tylko na piśmie. Chyba że uda nam się – za zgodą Autorki wywiadu – przygotować jeszcze wersję dźwiękową w wykonaniu lektorów „Nowej Pracy Niewidomych”, którzy wcielią się zarówno w Rozmówczynię jak i w samego Pana Grzegorza – na zasadzie tzw. „alter ego”. Chodzi o to, aby ocalić, jeżeli nie głos, to chociaż cenne uwagi i myśli naszego nieodżałowanej pamięci wychowanka Lasek – wspaniałego Kolegi i Przyjaciela.

Uroczystość pożegnania śp. Grzegorza w Warszawie – oprócz jego najbliższej rodziny – zgromadziła liczne grono Przyjaciół, reprezentujących głównie środowisko niewidomych. Była to wielka mobilizacja Przyjaźni i Pamięci o szczególnie lubianym

i cenionym Koledze oraz niezwykle szlachetnym Człowieku. Będzie nam brakować jego pełnej skromności i mądrej obecności; ale też mamy nadzieję, że w Domu Ojca znalazł on ukojenie swoich dodatkowych i licznych cierpień, z jakimi musiał zmagać się od początku swojego życia; że dotarł on już przez Krzyż – do Nieba...

Redakcja

50 plus i co dalej?
z Grzegorzem Kukielką rozmawia
Renata Nowacka-Pyrlik

*L*etnim popołudniem wybieram się do laskowskiego szpitalika (tak się utarło nazywać obiekt na terenie ośrodka dla niewidomych, powstały w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku). W szpitaliku, obok uczniów, którym zdarzyło się zachorować na grypę czy anginę, okresowo przebywają także osoby dorosłe potrzebujące pomocy medycznej i opieki: absolwenci i wychowawcy laskowskich szkół, siostry zakonne. Znam to miejsce dość dobrze. Jako uczennica liceum, a przez krótki czas – nauczycielka szkoły w Laskach, kilkakrotnie byłam pacjentką szpitalika. Pozostały mi dobre wspomnienia związane z tymi pobytami: podmiotowe traktowanie przez świecki i zakonny personel oraz klimat pełen życzliwości i empatii, nieporównywalny z tym, jakiego doświadczamy w dużych szpitalach.

Obecnie chyba jest podobnie. Przekraczając po czterdziestu latach progi szpitalika, poczułam się tak, jakbym opuściła go wczoraj. Tym razem chciałam porozmawiać z panem Grzegorzem Kukielką, „człowiekiem w wieku 50 plus” (jak nieco żartobliwie mówi o sobie), byłym wychowankiem i absolwentem dwóch laskowskich

szkół – podstawowej i średniej, przebywającym tu na rekonwalecencji po kolejnej operacji.

Pana Grzegorza znam od dawna jako pracownika Wypożyczalni Książki Mówionej w bibliotece przy ul. Konwiktorskiej w Warszawie. Kiedyś przychodziłam tam, by wypożyczyć lub zwrócić książki nagrane na kasetach, a od kilkunastu lat – by skopiowano mi je na znacznie wygodniejsze nośniki cyfrowe. Czasem wypożyczałam książki dla siebie, ale chyba częściej dla osób niewidomych niemogących odwiedzić biblioteki samodzielnie.

Bardzo lubię te wizyty. Podobnie jak w laskowskim szpitaliku, wyczuwam w tym miejscu przyjazną atmosferę. Wypożyczając książki, odnoszę wrażenie, że każdy z pracowników bardzo się stara, by przychodzące tam osoby, były należycie obsłużone i dobrze się czuły.

Po wizycie w bibliotece, mam na ogół o wiele lepszy nastrój, niż przed, a wiem – na podstawie rozmów z innymi czytelnikami – że nie jestem w tych odczuciach osamotniona. Wypożyczaniem książek zajmują się na zmianę różne osoby. Ja najczęściej trafiałam do nieżyjącej już pani Marii, z najlepszej strony zapamiętanej i często wspominatej, oraz do mojego dzisiejszego rozmówcy – pana Grzegorza.

Podczas wizyt w wypożyczalni ujmowało mnie zaangażowanie pracowników, ich zainteresowanie czytelnikami i troska, by jak najlepiej dopasować lekturę z dostępnych zasobów. Zarówno pani Maria, jak i pan Grzegorz poprzez niezwykle wnikliwe i cierpliwe przeszukiwanie katalogów dokładali wszelkich starań, by wybierane pozycje książkowe, spełniły oczekiwania czytelników. By mogły być, choćby na chwilę, odskocznią od szarości dnia, bólu, niesprawności, poczucia opuszczenia i samotności. By spotkanie z książką mogło być pokrzepieniem, namiastką podróży, źródłem wiedzy lub różnorodnych emocji. Wszak mawia się, że książki pełnią rolę przyjaciół (czasem największych). I wiem od wdzięcznych czytel-

ników, że dzięki pracownikom biblioteki, między innymi panu Grzegorzowi właśnie, zawiązało się wiele takich cennych przyjaźni. Dlatego uważam, że warto przybliżyć tu jego sylwetkę.

Ale są jeszcze inne powody, moim zdaniem równie istotne: nieprzeciętna determinacja i upór, z jakimi pan Grzegorz pokonuje kolejne bariery i przeciwności związane ze złożoną niepełnosprawnością ograniczającą i bardzo utrudniającą codzienne życie (a w niektórych aspektach całkowicie przekreślającą jego plany i marzenia), wspomniana już empatia, ale też rozległe zainteresowania i talenty, jakimi los go obdarzył.

W moim przekonaniu pan Grzegorz w pełni zasługuje na miano „Cichego Bohatera”. Jest bowiem człowiekiem niezwykle życzliwym, uważnie wsłuchującym się w potrzeby innych i nieszukającym rozgłosu. Długo musiałam go zachęcać do tej rozmowy. „Przecież są lepsi ode mnie” – argumentował swoją niechęć do wywiadu.

Przekonał go chyba argument, że historia jego zmagania, doświadczenie życiowe i refleksje mogą być wsparciem dla innych. Być może osobom mającym ograniczenia „tylko” wzrokowe, będzie nieco łatwiej uporać się z towarzyszącą niewidzeniu: złością, rozmaitymi lękami i bezsilnością. Może odważniej i z większą wiarą podejmą trud kształcenia się, poszukiwania nowych wyzwań i realizowania swoich marzeń...

Panie Grzegorzu, przenieśmy się na chwilę do czasów Pana dzieciństwa. Jakie są Pana najwcześniejsze wspomnienia?

– Urodziłem się jako czwarte najmłodsze dziecko w rodzinie rolniczej na wsi pod Zamościem. W moim domu nie było wtedy elektryczności; lecz lampy naftowe. Od początku miałem poważne, złożone problemy zdrowotne dotyczące, między innymi, wzroku i narządu ruchu. Dziś stan taki określany jest „wielowadziem” albo uszkodzeniem wielonarządowym. Przyczyną była

choroba mamy w czasie ciąży (moje starsze rodzeństwo, dwie siostry i brat, są osobami pełnosprawnymi).

Moim rodzicom – nie mającym doświadczenia i wiedzy, jak pomóc niewidomemu dziecku, dodatkowo z innymi jeszcze problemami zdrowotnymi – byłoby bardzo trudno zapewnić możliwość nauki, leczenia i rehabilitacji. Dlatego szukali pomocy na zewnątrz. Początkowo głównie u lekarzy, dlatego pierwsze lata życia spędzałem głównie w szpitalach. Stamtąd więc pochodzą moje najwcześniejsze, nie najlepsze wspomnienia.

Jako siedmiolatek zostałem przyjęty do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niedowidzących w Lublinie. Wtedy jeszcze trochę widziałem (stąd do dziś pozostało mi wyobrażenie na przykład liter, kolorów, kształtów różnych rzeczy). Niestety, w tej szkole nie czułem się dobrze. W porównaniu z niektórymi rówieśnikami widziałem bardzo słabo, a mając dodatkowe problemy, byłem dość niesamodzielny. To z kolei stało się przyczyną dokuczania mi. Dodatkową przykrość stanowił brak reakcji na te szyskany ze strony moich wychowawców i nauczycieli.

Po roku spędzonym w Lublinie przeniesiono mnie do Ośrodka dla Niewidomych w Laskach. Wtedy (był rok 1973) po raz drugi zacząłem uczęszczać do klasy pierwszej. W ośrodku laszkowskim spędziłem w sumie dwanaście lat potrzebne na ukończenie szkoły podstawowej i liceum.

Co najbardziej utkwiło Panu w pamięci z pierwszego okresu w tej nowej placówce szkolno-wychowawczej?

– Przede wszystkim zupełnie inne, znacznie lepsze podejście. W Laskach znalazłem dużo więcej ciepła i życzliwości niż w poprzednim ośrodku. W tym miejscu nie czułem się gorszy od moich kolegów. W chwili przyjęcia byłem jednym z najlepiej widzących uczniów, mogłem więc, na przykład, pełnić rolę przewodnika moich kolegów.

Wyobrażałem sobie, że szkoła i internat w Laskach będą, podobnie jak w Lublinie, w jednym miejscu. Tymczasem po przyjeździe okazało się, że jest to kompleks wielu oddalonych od siebie budynków. Ponieważ miałem problemy z chodzeniem, te odległości były dla mnie dość trudne do pokonywania.

Do dziś pamiętam, jak dzięki interwencji i pomocy zaangażowanych ludzi z Lasek trafiłem (będąc jeszcze w pierwszej klasie) do warszawskiego szpitala na operację ortopedyczną. A potem spędziłem trzy miesiące, leżąc w gipsie w infirmerii – szpitaliku mieszczącym się wówczas w niewielkim, drewnianym baraku. Zapamiętałem wspaniałe, dziś już nieżyjące, siostry zakonne: Koletę, Katarzynę, Różę i Anielę, które w tamtym okresie bardzo mi pomogły. W ogóle ośrodkowi w Laskach dużo dziękuję...

Bardzo dobrze wspominam też moje wychowawczynie w internacie: Lucynę Michalik i nieżyjące już, niestety: Gertrudę Bartusek i siostrę Jozafatę.

Od bardzo dobrej strony zapamiętałem także pana Wiktora Dubaniewicza (obecnie będącego na emeryturze), który przejął opiekę nad naszą grupą internatową, gdy mieliśmy po około dziesięć lat. Wiadomo, że dziecku, zwłaszcza chłopcu, potrzebny jest obok „matczynego”, także wzorzec „ojcowski”. Pan Wiktor bardzo się sprawdził w roli takiego zastępczego ojca. Prowadził drużynę harcerską, uczył nas męskich zachowań i chyba więcej w porównaniu z wychowawczyniami od nas wymagał. Z pewnością miało to wpływ na moje późniejsze radzenie sobie w dorosłym już życiu. Pamiętam, że mieliśmy dyżury gospodarcze, dzięki którym dużo się nauczyłem.

Nasza grupa internatowa liczyła około piętnastu chłopców. Od początku byliśmy ze sobą emocjonalnie związani, a zbudowane wtedy dobre relacje i przyjaźnie trwają do dziś.

Jako dziecko bardzo tęskniłem za domem rodzinnym. Już od października wyczekiwało się na święta Bożego Narodzenia, kie-

dy to przyjeżdżali rodzice i zabierali nas do domów. Z internatu wyjeżdżało się jeszcze tylko na święta wielkanocne i na wakacje (soboty były w tamtym czasie normalnymi dniami nauki i obowiązywał inny system).

Co ciekawe, gdy byłem w tym wyczekanym domu, szybko, bo mniej więcej już po tygodniu, zaczynałem tęsknić za kolegami, szkołą i internatem. Życie dziecka niewidomego na wsi, kiedy wszyscy domownicy zajęci są swoimi pracami, było wtedy naprawdę trudne i dość ubogie pod względem dostępnych rozrywek: można było słuchać „Lata z radiem”, książek nagranych na magnetofonie, czytać coś w brajlu, ale co dalej?...

A jakie wspomnienia pozostały Panu z początków nauki w szkole?

– Na pierwszy plan wybijają się, sprzyjające poznawaniu świata, wycieczki. Byłem zafascynowany tym, że organizowano ich tak wiele. W Laskach wszystko, co niezwykle ważne i potrzebne dla rozwoju małego człowieka, było na miejscu. Chodziliśmy więc do sadu, gdzie przy okazji zbierania jabłek poznawaliśmy całe bogactwo świata roślinnego; do obory, by mieć wyobrażenie o krowach i innych zwierzętach. Przy okazji Dnia Wszystkich Świętych sprzątaliśmy groby na cmentarzu, wstępnie poznając trudne dla dziecka pojęcia śmierci i pogrzebu. Gdy uczyliśmy się o zawodach, odwiedziliśmy kowala w kuźni - z bliska obserwując jego pracę - czy piekarza w laskowskiej piekarni, gdzie wspólnie z nim wyrabialiśmy ciasto na chleb i poznawaliśmy cały proces związany z jego pieczeniem. Doskonale pamiętam takie miejsca jak pralnia, szwalnia czy poczta; ich odwiedzanie, w połączeniu z zajęciami praktycznymi, owocowało wszechstronnym rozwojem i poznawaniem świata.

Do dziś uważam, że znalezienie się w laskowskiej szkole było dla mnie czymś fantastycznym. Szczególnie dużo zawdzięczał takim nauczycielom – wielkim osobowościom – jak: moja pierw-

sza nauczycielka, pani Małgorzata Galster – urodzony pedagog o wielkim sercu; siostra Julia (uczennica Marii Grzegorzewskiej – niezwyklej pedagog, m.in. prekursorce nauczania integracyjnego); siostra Hieronima – ucząca mnie religii, ale przede wszystkim niezwykle ciepła i oddana osoba; siostra Blanka – wielka humanistka, ucząca języka polskiego, od której między innymi nauczyłem się szacunku do innych ludzi, do kultury, a także miłości do książek. Bardzo dobrze wspominam też panią Katarzynę Łańcucką – erudytkę w dziedzinie literatury i historii, panią Annę Gedyk – polonistkę oraz panią Małgorzatę Plachę – niezrównaną nauczycielkę matematyki.

A czy po ukończeniu podstawówki (w roku 1981) nie myślał Pan o nauce w zwykłej szkole średniej?

– Może i myślałam, ale nie miałem takich możliwości. Wtedy nie było jeszcze mowy o nauczaniu integracyjnym, nie funkcjonowało pojęcie „asystent” czy „pedagog specjalny”. Jako osoba z małej miejscowości, nie miałem też po co wracać w rodzinne strony, ponieważ codziennie nie mógłbym dojeżdżać do odległej szkoły. Natomiast do internatu, z powodu różnych problemów zdrowotnych, prawdopodobnie nie zostałbym przyjęty. Na pomoc rodziny też nie mógłbym liczyć, nie mówiąc już o tym, że na wsi moje ograniczenia traktowane były (i nadal częściowo są, choć już w nieco innym aspekcie) jako „dopust boży” i „największe nieszczęście”.

Rozpoczął Pan więc kolejny etap edukacji, szkołę średnią, także w Laskach. Co z tego czteroletniego okresu zapisało się najbardziej w Pana pamięci?

– Po ukończeniu podstawówki żadna osoba z mojej klasy nie przeniosła się poza ośrodek laskowski. Niektóre z nich wybrały szkołę zawodową, ja natomiast skorzystałem z okazji, że istniało tu Liceum Zawodowe o profilach: ślusarz-mechanik i masażysta.

Wybrałem ten pierwszy. Z nauką nie miałem większych problemów, choć – jak każdy chyba człowiek – przechodziłem przez różne kryzysy. Uzyskany tytuł zawodowy niespecjalnie mi się w późniejszym życiu przydał, ale ponieważ w tamtym czasie nie miałbym innej możliwości zdobycia matury, to z perspektywy czasu nie żałuję, że wybrałem tę szkołę.

Jednym z najbardziej potrzebnych przedmiotów szkolnych – w moim przypadku – okazało się „maszynopisanie”, czyli nauka pisania na maszynie czarnodrukowej metodą bezwzrokową. Umiejętność ta bardzo mi się przydała w późniejszym życiu – podczas studiów i w pracy zawodowej; była także podstawą nauczania się obsługi komputera.

A jak potoczyły się Pana dalsze losy? W jaki sposób trafił Pan do Wypożyczalni Książki Mówionej?

– W dotarciu tam pomógł mi zbieg różnych okoliczności. Muszę w tym miejscu wrócić do okresu stanu wojennego, kiedy to w Laskach bywały różne ciekawe osoby; jedną z nich okazał się pan Jacek A. Rochacki – artysta plastyk, rzeźbiarz i złotnik. Był on związany z Laskami poprzez pana Henryka Ruszczyca



Grzegorz Kukielka ogląda rzeźby niewidomego artysty Piotra Kuscha

(wtedy już nieżyjącego, niezwykle oddanego sprawom niewidomych „Człowieka Lasek”, który przyczynił się między innymi do powstania spółdzielczości w Polsce i stworzenia miejsc pracy dla wielu osób niewidomych). Pan Jacek A. Rochacki przez dziesięć lat, poczynawszy od roku 1981, prowadził w Laskach – według własnego programu – zajęcia z zakresu metaloplastyki artystycznej. Ja, interesując się takimi sprawami i, podobno, mając jakieś zdolności plastyczne, uczęszczałem na te zajęcia w ramach koła plastycznego.

Prace, które tam powstały, znalazły się na „Wystawach dorobku młodzieży”. Zainteresował się nimi pan Kazimierz Lemańczyk, prezes ówczesnej Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Nowa Praca Niewidomych” i częsty gość ośrodka w Laskach. Zapropnował mi i moim dwóm kolegom – Mirkowi i Piotrowi – pracę w spółdzielni. Oczywiście chętnie skorzystaliśmy z propozycji i zaraz po zdaniu matury zostaliśmy zatrudnieni. Wykonywaliśmy między innymi: świeczniki, żyrandole, naczynia ceramiczne.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku „Nowa Praca Niewidomych” przeżywała rozkwit, świetnie prosperując zarówno na rynku polskim, jak i zagranicznym (powstawały piękne wyroby, np. słynne kozuchy z wełny dywanowej, tkane na drutach, eksportowane następnie za granicę).

Czy podobała się Panu taka praca?

– Tak, ale gdy w połowie lat osiemdziesiątych trafiłem do „Nowej Pracy Niewidomych”, powoli zaczynał się kryzys. Nasz dział, z początku dobrze prosperujący, z czasem stał się nieopłacalny i został rozwiązany, a my straciliśmy pracę. Trafiłem wówczas – dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności i dobrym ludziom, którzy mi pomogli – do Biblioteki Polskiego Związku Niewidomych. Najpierw na próbę. Dyrektorem był wówczas pan Dobrosław Spychalski, dziś już nieżyjący. Ponieważ lubiłem książki, zajęcie okazało się dla mnie bardzo dobre. Wtedy też

postanowiłem pójść na studia bibliotekarskie dla pracujących (skierował mnie tam zakład pracy). Jednym z warunków było podpisanie zobowiązania do pracy w zakładzie przynajmniej przez dwa lata po zakończeniu studiów. Taka umowa była dla mnie niezwykle korzystna, gdyż dawała gwarancję zatrudnienia przez dłuższy czas.

A potem zaproponowano mi zapisanie się do nowo powstałej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ponieważ nie wyobrażałem sobie życia na wsi, z ogromną chęcią skorzystałem z tej możliwości i w 1992 roku zamieszkałem w wymarzonym mieszkaniu (spłacając jeszcze przez wiele lat zaciągnięty kredyt).

Pracuje Pan w bibliotece już od wielu lat, co daje Panu ta praca?

– Myślę, że bardzo dużo – choćby kontakt z życzliwymi i rozumiejącymi się nawzajem ludźmi, a poza tym satysfakcję z tego, że poprzez odpowiedni dobór książek można komuś znacząco pomóc. Do biblioteki trafia często osoby, które niedawno straciły wzrok i ich kontakt z pracującymi niewidomymi może pomóc im w odnalezieniu się w nowej i trudnej dla nich rzeczywistości.

Nie każdy może tu pracować, zresztą za czasów mojego zatrudnienia przewinęło się przez bibliotekę wiele osób, które się nie sprawdziły. Trzon pracowników stanowią „Laskowiaczy” – absolwenci ośrodka w Laskach. Mamy podobne doświadczenia, bardzo wiele nas łączy. Maryla – nasza wieloletnia koleżanka i przyjaciółka, odchodząc w ubiegłym roku od nas na zawsze, pozostawiła po sobie ogromny smutek i pustkę...

Czy studia, ukończone pewnie z niemałym trudem, przydają się Panu w pracy?

– Uczono nas wielu rzeczy, które – w moim przypadku – okazały się mało przydatne. Ale były też zajęcia niezwykle ważne i potrzebne, na przykład z literatury czy informacji naukowej.

Wtedy nie doceniałem ich specjalnie, sądząc, że też będą mało przydatne, ale pamiętam słowa naszej pani profesor: „Jeszcze się kiedyś przekonacie, że informacja będzie towarem na sprzedaż; bo nieważne, czy się wie, czy się czegoś nie wie. Człowiek swoim rozumem nie jest w stanie wszystkiego objąć ani zapamiętać, ale jeśli wie, gdzie ma czegoś szukać, to sobie poradzi”. Informacja naukowa to był dla mnie trudny przedmiot. Pamiętam, że miałem z niego poprawkę, ale w praktyce okazał się bardzo przydatny. Dziś wiem, że bibliotekarstwo jest zawodem wymagającym umiejętności poszukiwania wiedzy. Bibliotekarz powinien wiedzieć, gdzie i w jaki sposób dotrzeć do informacji. W praktyce – powinien mieć wiedzę o autorach, o sposobach pisania, mieć dostęp do wielu pozycji książkowych, wiedzieć, jak je skatalogować i sklasyfikować.

Ważna jest także umiejętność doradzenia, na przykład: nie każdy kryminał będzie odpowiedni dla każdego czytelnika.

A Pan jakie książki preferuje?

– Książki odgrywają w moim życiu bardzo ważną rolę. Lubię praktyczną filozofię, psychologię, książki religijne. Natomiast nie podobają mi się typowe romanse. Uważam, że na ich czytanie szkoda czasu. Ale z kolei lubię czytać bajki, bo w każdej z nich jest jakiś morał, przesłanie, które można w prosty sposób odkryć. Weźmy bajkę o Czerwonym Kapturku – z jej przesłania wynika, że trzeba pomyśleć, z kim się człowiek zadaje.

Bardzo często wracam do niektórych książek, na przykład „Opowieści z Narnii” – cyklu siedmiu powieści fantasy. Ich autorem jest C. S. Lewis, który na skutek różnych zawirowań przechodzi szereg przemian wewnętrznych, stając się z osoby „średnio religijnej”, poprzez zagorzałego ateistę, człowiekiem niezwykle oddanym Bogu i ludziom.

Lubię klasykę: dzieła Bolesława Prusa – niezwykle społecznika; Henryka Sienkiewicza – zwłaszcza jego opowiadania czy

„Listy z Ameryki”; Jarosława Iwaszkiewicza – na przykład opowiadanie „Brzezina” czy Ernesta Hemingwaya – klasycznego przedstawiciela literatury amerykańskiej.

Sięgam też po poezję. Niestety, obserwuję, że dziś nie uczy się młodych ludzi odczuwania czy wyrażania poezji. Poeta potrafi opisać świat, siebie, swoje myśli w piękny, subtelny, niezwykle wrażliwy sposób. Tymczasem większość z nas – na ogół - żyje bardzo szybko; pochłaniamy i przerzucamy się zdawkowymi informacjami. Jesteśmy społeczeństwem informacyjnym. Poprzez nasze rozmowy, mające charakter czysto sprawozdawczy, nie jesteśmy w stanie wyrażać siebie, nie potrafimy też opisywać swoich wrażeń.

A czy ma Pan marzenia?

– Każdy człowiek powinien je mieć. Marzenia pomagają żyć, pokonywać różne trudne sytuacje. Życie tak mi się ułożyło, że jestem sam. Snułem kiedyś plany, miałem marzenia związane z założeniem rodziny, ale nie wyszło... Dziś boję się bezradności, zależności od innych, starości – w tym sensie, że będę ją spędzał w jakimś domu opieki i ktoś obcy będzie mnie traktował przedmiotowo, na zasadzie: „niech zje”, „niech się przesunie”. Myślę, że osobom skazanym na taką opiekę musi być bardzo trudno. Młodzi teraz żyją szybko, nie mają czasu, nie chcą mieć w ogóle kontaktu z osobami starszymi czy niepełnosprawnymi. Tymczasem choroba przychodzi zazwyczaj znienacka i trzeba zrezygnować z wielu marzeń, przystosowując się do różnych utrudnień i ograniczeń. Ludzie przelatują przez życie, zapadając na różne dolegliwości i starzeją się, nie wiadomo kiedy...

Czasem trochę mi żal, że nie wszystko, o czym kiedyś marzyłem, wyszło. Tymczasem moi rodzice już nie żyją, a z pozostałymi krewnymi nie mam głębokiej więzi; tym niemniej dostrzegam czasem dobre chęci, gdy doradzają mi sprzedanie mieszkania i przeprowadzkę w „nasze” strony.

Raczej jednak mojej przyszłości nie wiąże z rodziną. Znacznie bardziej związany jestem z Laskami, z Warszawą. Tu mam grono życzliwych, pomocnych i sprawdzonych ludzi.

Teraz, mając dużo czasu, myślę bardziej perspektywicznie. I wydaje mi się czymś ważnym, że jako ludzie „jesteśmy zwierzętami stadnymi”. To, że mogę pracować, że pracuje wielu innych, nie jest tylko naszą zasługą. To owoc wzajemnej pomocy i spotykania na swej drodze ludzi o dobrych sercach. I dzisiaj to oceniam jako najważniejsze.

Jestem zafascynowany tym, że mając kontakt z siostrami zakonnymi, dostrzegam, jak dużo dobra one świadczą. Jak ta ich praca, ale także pracowników świeckich, jest ważna i potrzebna. Jak już wcześniej mówiłem – Laski mnie ukształtowały i bardzo dużo im zawdzięczam. Także i teraz, kiedy jestem po kolejnej operacji, nadal korzystam z pomocy...

Ale przecież Pan też przez wiele lat pracował społecznie, choćby w kole PZN

– Tak zostałem ukształtowany, więc dostrzegając problemy innych, pracowałem przez ponad trzydzieści lat w strukturach Koła Polskiego Związku Niewidomych „Śródmieście”. Starałem się, na ile można było, pomagać osobom, zwłaszcza nowo ociemniałym, które, z chwilą utraty czy znaczącego pogorszenia widzenia, nie bardzo wiedziały, jak mają dalej żyć.

Myślę, że – w pewnym sensie – mogłem być przykładem tego, że sensowne i satysfakcjonujące życie bez wzroku (dodatkowo z wieloma innymi problemami) jest możliwe.

Moim zdaniem, każdy z nas chce czuć się potrzebny. I kiedy pojawia się myśl, albo głębokie przekonanie, że tak nie jest, to jest to najgorsze nieszczęście i największa krzywda. Dlatego często w rozmowach z ludźmi niewidomymi czy słabowidzącymi, a także z widzącymi członkami ich rodzin, poruszałem ten problem. Przekonywałem, że pomimo braku czy pogorszenia wzro-

ku, nadal można wykonywać wiele czynności i pełnić różne role społeczne i rodzinne. Rozmawiałem o tym w swojej pracy, w Kole PZN, ale też podczas licznych pobytów na szpitalnych oddziałach, gdzie ludzie często użalali się nad swoim losem, na przykład z powodu niemożności przeczytania gazety. Myślę, że nasze rozmowy, podczas których starałem się przekonywać, że narzekanie do niczego dobrego nie prowadzi, niektórym pomagały.

Z drugiej jednak strony rozumiem, że takim ludziom było trudno, bo – jak mówił św. Paweł – „nasze ciało stanowi całość, a kiedy choćby coś jednego choruje, to choruje całe ciało”. Stąd, jeśli człowiek ma jakiś – naszym zdaniem – „drobny problem zdrowotny”, choćby katar, to powinniśmy starać się go też zrozumieć i w miarę możliwości mu pomóc.

Co, Pana zdaniem, jest najważniejsze dla osób nowo ociemniałych?

– Ja bym powiedział, najpierw bliskim takich osób, aby nie traktowali ich ulgowo. Moim zdaniem, wobec osoby, która traci wzrok, należy zachowywać się w miarę normalnie, a nadmierną pomocą można jej jeszcze bardziej zaszkodzić. Nadopiekuńcza żona czy mąż swoją postawą mogą sprawić, że osoba niewidoma całkowicie się wycofa, stając się zupełnie zależną i niesamodzielną.

Staram się przekonywać innych, że utrata wzroku nie przekreśla wielu możliwości, że dzięki opanowaniu różnych umiejętności i zastosowaniu dostępnych pomocy, których jest teraz naprawdę sporo, można w miarę samodzielnie funkcjonować i korzystać z życia. Najważniejsze jest, by osoby, która straciła wzrok, nie izolować, nie pozbawiać jej możliwości brania czynnego udziału w codziennych sprawach.

Co Pan sądzi na temat opieki zdrowotnej w Polsce?

– Osobiście marzy mi się lekarz, który widziałby mnie całościowo, tak jak widział to, wspominany przed chwilą przeze mnie

św. Paweł, a nie kierował tylko do wielu różnych specjalistów. Aktualnie korzystam z pomocy szpitalika. Mam chorobę naczyniową i z powodu ran na nogach, trzeba było powycinać duże fragmenty tkanek (towarzyszy temu duży ból). Tu jestem pod dobrą opieką – dużo leżę, mam robione opatrunki. Może uda mi się uniknąć przeszczepu skóry. Nie mogę narzekać. Jednak obawiam się, że po powrocie do mojego mieszkania ta choroba się odnowi, a sam nie będę w stanie opatrywać ran w sposób właściwy.

Czy można Panu jakoś pomóc? Na czym ewentualnie miałyby polegać ta pomoc?

– Jestem dość samodzielny. Mam różne urządzenia pomagające w codziennym życiu (komputer, I-Phone), dzięki którym czytam książki, korzystam z poczty internetowej, z radia, z programu do oglądania telewizji. Mogę też oglądać filmy z audiodeskrypcją; w mojej bibliotece znajduje się kilkaset takich filmów.

Poza tym nadal dużo zależy ode mnie. Myślę, że z czasem będę jednak musiał podjąć decyzję o korzystaniu z pomocy innych osób, które zrobią mi zakupy, posprzątają... Coraz trudniej jest mi wykonywać takie czynności. Tu niestety trzeba się będzie liczyć z dodatkowymi kosztami... Czasem myślę o tym, że bardzo przydałby się dom opieki dla dorosłych niewidomych. Jako członek Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, wiem, że ten temat jest od jakiegoś czasu dyskutowany. Bardzo chciałbym, aby taki dom powstał właśnie tu, w Laskach, gdzie jest duży teren, odpowiednie zaplecze i klimat. Bariera są pieniądze. Moim zdaniem – wskazane jest, by tworzyć takie ośrodki z myślą tylko o niewidomych. Byliby w nich traktowani ze zrozumieniem ich problemów i z odpowiednim podejściem, a nie na zasadzie przechowalni, jak to zazwyczaj ma miejsce w „zwykłych” domach opieki.

I już kończąc, czego Pan zdecydowanie nie lubi?

– Nie lubię się rozwodzić nad różnymi sprawami. Nie lubię przesady, w tym sensie, żeby zajmować się, czy poświęcać cały czas czemuś jednemu. Uważam, że trzeba się ciągle rozwijać. Nie zapominając o przeszłości, poszukiwać nowych rozwiązań i iść do przodu, czasem rezygnując z własnych przyzwyczajeń czy uprzedzeń.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wrzesień 2019

Elżbieta Harasiuk

MINISTER**Wspomnienia o Grzegorzu Kukielce**

Zapaliłam świeczkę trochę po to, aby Cię przywołać kolego ze Szkoły, z pracy, ze środowiska. Mężny w cierpieniu i ciekawy życia.

Szkoła w Laskach. Mały Grześ przyjechał do Lasek z zamojskiej wsi. Z domu, w którym było kilkoro starszego rodzeństwa, a on – najmłodszy - wciąż szukał mamy, bo z nią było bezpiecznie.

W latach 70-tych szkoła podstawowa rozmieszczona była w dwóch internatach: młodsze klasy znajdowały się w starym internacie dziewcząt, a starsze i zawodówka w internacie chłopców. S. Jozafata prowadziła na lekcje grupę najmłodszych. Dzieci, choć niewidome lub słabowidzące, dokazywały po swojemu. Grzesio tylko obserwował kolegów, choć poczucie humoru i skłonność do żartów nie były mu obce. Przyczyną tej zdawałoby się nadmiernej powagi, był - poza wadą wzroku – dodatkowy problem: deformacja kręgosłupa i buty ortopedyczne.

Wychowawczynią tej klasy była p. Małgosia Galster, która z ogromnym zaangażowaniem i talentem wprowadzała młodych uczniów w tajemniczy świat pisania i czytania brajlem, dodawania i odejmowania, a także pokazywała otaczający nas świat. Ponad 50 lat temu w Laskowskim podwórzu znajdowały się budynki gospodarcze, po prawej stronie „Lipówki” był sad, a po lewej stronie rosło zboże. Dla nas, dzieci ze wsi, to był znajomy świat. Ale dla dzieci często zamkniętych w domach wszystko było nowe, jednak możliwe do dotknięcia i powąchania.

Byłam o klasę wyżej, ale mijaliśmy się na korytarzach, spotykaliśmy się podczas uroczystości szkolnych czy internatowych. Grześ, mimo swoich problemów, zawsze uczestniczył we wszystkim, co się działo. Nie pamiętam, czy tańczył na zabawach. Wśród kolegów nie był samotny. Jego mocną stroną była ogromna ciekawość świata, którą zaspokajał czytaniem książek i słuchaniem występów wielu interesujących ludzi, jacy wtedy byli zapraszani do Lasek. Jego talent humanistyczny odkryła i rozwinęła s. Blanka, która była wtedy nauczycielką języka polskiego w starszych klasach szkoły podstawowej. Mimo swoich deficytów fizycznych Grzegorz brał udział w przedstawieniach patriotycznych organizowanych przez Siostrę.

A potem przyszło liceum, rajdy nocne i inne ciekawe pomysły naszych wychowawców, np. zjeżdżanie na sankach z Góry Ojca.



W tamtych czasach do szkoły chodziło się od poniedziałku do soboty. Nie mieliśmy tyle zajęć popołudniowych, co dziś, ale naszymi wychowawcami byli niezwykle pomysłowi ludzie. Chłopcy np. pomagali w kuchni, mieszając mięso na kotlety mielone czy pompując wodę, bo nie było prądu. To były takie „życiowe atrakcje”. Mieliśmy też dyżury, np. jeżdżenie do piekarni po chleb czy odbiór prania. Nie umiem powiedzieć, czy Grzegorz brał w nich udział, ale przytaczam je, by trochę przybliżyć dawne sposoby wprowadzania nas w normalne życie. Była oczywiście i matura i bal maturalny, a potem trzeba było zdecydować, co dalej...

Jeszcze w czasie nauki w liceum trzech chłopców: Mirek, Grzegorz i Piotr rozpoczęło naukę metaloplastyki pod kierunkiem p. Jacka Rochackiego. To był swego rodzaju eksperyment, który mógł otworzyć niewidomym drzwi do kolejnego rodzaju pracy. Jednak na przeszkodzie do realizacji stanął brak dobrego zmysłu organizacyjnego i dalekowzroczności.

Praca w bibliotece. A potem znów się spotkaliśmy jako początkujący pracownicy Biblioteki Centralnej w Polskim Związku Niewidomych na Konwiktorskiej. Ja już z dyplomem, Grzegorz z dłuższym o pół roku stażem pracy. I tak się złożyło, że prawie ćwierć wieku siedzieliśmy biurko w biurko naprzeciwko siebie.

Najczęściej to On wprowadzał mnie w geografię szufladek z kartami książek (gdzie włożyć te wypożyczone, a gdzie te do wypożyczenia). Czasem ratował, gdy coś zrobiłam źle.

W tamtych czasach, wykonując jakieś prace niewymagające skupienia, często gadaliśmy o życiu no i oczywiście o książkach. Wymienialiśmy się spostrzeżeniami na temat właśnie przeczytanej powieści czy jakiegoś autora. Była wśród nas taka fajna grupka lubiąca tego typu rozmowy. A potem Grzegorz podjął trud zaocznej nauki w studium bibliotekarskim w Warszawie. Wtedy nie było do dyspozycji komputerów, dyktafonów elektronicznych itd. Miało się własną głowę, wdzięk osobisty i życzliwych kolegów, którzy nagrywali lektury. Grzegorz bardzo dobrze funkcjonował w swojej grupie. Często miał wokół siebie wianuszek uczynnych koleżanek gotowych nagrać brakujące materiały. Nie pozwolił sobie na stosowanie taryfy ulgowej. Starał się zdobywać wykształcenie na normalnych zasadach.

A potem przyszły pierwsze komputery. To Grzegorz był wśród wiodących prym w tych sprawach. Oprócz talentu humanistycznego, miał ogromną wyobraźnię, jak zaadaptować formy naszej dotychczasowej pracy do możliwości komputera. Był zwolennikiem korzystania ze specjalistycznego programu opracowanego dla normalnych bibliotek. Jednak, gdy ten projekt upadł, z właściwą sobie energią zaangażował się w tworzenie i dostosowanie programu napisanego specjalnie dla naszej biblioteki.

Przez pewien czas był nawet kierownikiem Działu Książek Mówionych. To był dobry czas. Dla nas, pracowników i kolegów, był nadal „normalny”. Nie wynosił się, życzliwie odnosił się do naszych próśb czy pomysłów. Był lubiany przez czytelników (a zwłaszcza miał miękkie serce do płci pięknej). Wiem, że kilku osobom przysyłał książki nawet pod koniec swego życia.

W pewnym momencie Grzegorz otrzymał pseudonim Minister. Jak wyjaśnił nam: „Minister dlatego, bo chodzi z teką ministra”.

i tak już zostało. Rzeczywiście Grzegorz miał torbę skórzaną na pasku, a w niej wszystkie swoje skarby. Pseudonim przyjął się. Odzwierciedlał też sposób jego życia „zawsze dla innych”.

Potem, kiedy ja odeszłam z pracy, nadal mieliśmy kontakt. Zwłaszcza na imieniny i urodziny. Mieliśmy taki swój obyczaj; ponieważ Grzegorz był z połowy lutego a ja z końca tego miesiąca roku poprzedniego, więc zawsze dzwoniłam do Niego i mówiłam: „no i znowu mnie dogoniłeś. Przez 10 dni będziemy mieć tyle samo lat”... i było wiele śmiechu przy tej okazji. Teraz to ja będę Cię wyprzedzać...

Cierpienie. Od kilkunastu lat stan zdrowia Grzegorza powoli pogarszał się. My, koleżanki, podsuwałyśmy Mu różne pomysły, jak i gdzie zorganizować sobie leczenie, ale Grzegorz mówił „tak, tak”, a robił swoje. Na początku wyglądało to na problemy z naczyniami żyłnymi. Potem – mimo leczenia – choroba się nasilała. Kiedy Biblioteka Centralna przeszła do Głównej Biblioteki Pracy i Zabezpieczenia Społecznego (jako Dział Zbiorów dla Niewidomych), Grzegorz nadal był wierny czytelnikom i literaturze. Choć zmieniła się forma wypożyczeń oraz nośnik książek, on nadal wskazywał, co warto poznać. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia od pewnego momentu zaczął się zajmować digitalizacją starych zbiorów, czyli zapisem cyfrowym przetworzonym z taśm magnetofonowych. To mógł robić w domu bez konieczności uciążliwych dojazdów.

Grzegorz starał się być zawsze samodzielny i zorganizowany. Ale gdy choroba postępowała, musiał ograniczyć swoje życie do poruszania się przy chodziku i jedynie w obrębie własnego mieszkania. Na bolesne zmiany opatrunków musiał jeździć z asystentem. W tym trudnym czasie doznawał niezrozumienia od ludzi, którzy doradzali mu, co - i jak - powinien robić, bez wejrzenia z refleksją w Jego potrzeby i możliwości.

Był moment, że rodzina oferowała Mu pomoc, ale wtedy, gdy przeprowadzi się w swoje strony. Jednak Grzegorz odmówił.

Tu miał mieszkanie, lekarzy, no i nas. Kontakty były coraz rzadsze. Nie zawsze był w stanie odebrać telefon, czy napisać coś na mediach społecznościowych. Często prosiliśmy, żeby mówił, gdy potrzebuje pomocy, żeby się nie krępował. Ale On – przez delikatność – nie chciał nam wszystkim zawracać głowy. Otrzymał od Boga tę łaskę, że odszedł we śnie.

Grzegorz, Ministrze, całym życiem służyłeś innym. Dziękuję Ci za Twoją delikatną przyjaźń, życzliwość i wsparcie we wszelkich trudnościach. Za to, że pomagałeś innym ponad swoje siły. Że nie zamknąłeś się w swoim cierpieniu, ale wciąż szukałeś ludzi. I choć fizyczny wzrok utraciłeś dawno temu, to w pamięci przetrwały domowe kształty i kolory, a Ty zawsze zainteresowany nowinkami technicznymi miałeś sposoby, aby właściwie dobrać barwy noszonych ubrań.

Twoja staranność i sumienność zostaną w naszej pamięci i mogą być przykładem dla dzisiejszych niewidomych.



INNE WYDARZENIA

LASKI – WARSZAWA

Październik

- 1.10.** Rozpoczęliśmy miesiąc różańcowy, modląc się szczególnie o pokój, tak jak prosił o to Ojciec Święty - Leon XIV.

Tego dnia, z racji wspomnienia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, adoracja Najświętszego Sakramentu w kaplicy w Internacie Chłopców. Była to już ostatnia adoracja w tym miejscu przed przeprowadzką chłopców do nowo wybudowanego internatu przy internacie dziewcząt.

Dzień dopełniło spotkanie Lectio Divina w Kaplicy Matki Bożej Anielskiej.

- 3-5.10.** W Domu Rekolekcyjnym rekolekcje ze św. Franciszkiem, w których uczestniczyło 25 osób: Poprowadził je ks. Andrzej Gałka. Poszczególne tematy: „Franciszkowe «Przez Krzyż do Nieba»”. „Franciszek ubogi na wzór Chrystusa”. „Pokora św. Franciszka”. «Idź i napraw mój Kościół». «Franciszkowa medytacja Bożego Słowa». «Eucharystia w życiu św. Franciszka». A Matka Radosława wygłosiła konferencję «Asyż i inne miejsca związane ze św. Franciszkiem».

- 5.10.** Tradycyjnie, o godz. 14:00 siostry ze wszystkich wspólnot wraz z Matką Radosławą, spotkały się na sali Domu św. Franciszka, by świętować patronów dwóch Domów. Z okazji przypadającej w tym roku 800. rocznicy powstania „Pieśni słonecznej”, siostry z Domu św. Fran-

ciszka i z Domu św. Rafała zaprezentowały medytację wraz ze slajdami z miejsc ulubionych przez św. Franciszka.

Podobnie jak w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, także i tego dnia, o godz. 18:00 sprawowana była Msza św. z modlitwą za wstawiennictwem bł. Matki Elżbiety, a po niej godzinna Adoracja z modlitwą uwielbienia. Podczas Mszy św. w kościele św. Marcina o godz. 17:30 miała miejsce inauguracja nowego roku pracy KIK-u.

8-9.10. Siostry ze wspólnoty MB Pocieszenia: s. Ludmiła, s. Dolores i s. Zuzanna uczestniczyły w Jubileuszowym spotkaniu Osób Konsekrowanych na Jasnej Górze. „Prorocy nadziei we współczesnym świecie” – Pod takim hasłem, zgromadziło się ok. 800 sióstr, z ponad 60 zgromadzeń zakonnych. Mszę św. przed Cudownym Obrazem sprawował bp Jacek Kiciński CME. Po przerwie siostry spotkały się w bazylice na czuwaniu modlitewnym prowadzonym przez Wspólnotę Sióstr Uczennic Krzyża. Wspólnym apelem jasnogórskim zakończył się pierwszy dzień modlitewnego spotkania. W kolejnym dniu uczestniczki spotkania trwały na modlitwie, słuchały konferencji i uczestniczyły we Mszy św. Koronką do Bożego Miłosierdzia jubileuszowe spotkanie sióstr zakonnych na Jasnej Górze zostało zakończone.

9-12.10. W Arkadach Kubickiego Jubileuszowe – XXX Targi Wydawców Katolickich. Aktywnie uczestniczyła w nich s. Ewa, zaopatrując Bibliotekę Wiedzy Religijnej w wiele nowości. W tym roku Targi wyjątkowo odbywały się na jesieni.

10-12.10. W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywały Dziewice konsekrowane i Wdowy – 37 osób, którym towarzyszył nowy opiekun – O. Sebastian Bielski

OFMConv., przedstawił go bp Michał Janocha. Tematem spotkań było: „Powołanie w Kościele”.

W tym samym czasie swoje rekolekcje przed diakonatem przeżywało trzech kleryków pallotyńskich: z Polski, Białorusi i Korei Płd. Po święceniach diakonatu kleryk Paulino odwiedził Łaski ze swoimi gośćmi z Korei, gdzie posługują Pallotyni.



- 13.10.** Obchodziliśmy Imieniny ks. Edwarda, który podzielił się swoimi wspomnieniami z czasów w seminarium, jak również pracą w różnych parafiach, u św. Marcina na Piwnej i w Łaskach.



- 16.10.** S. Gabriela i s. Angelica Jose wyleciały do USA, gdzie w kościele Ojców Cystersów pw. Matki Bożej Matki Kościoła i Sanktuarium św. Jana Pawła II w Willow Springs miało miejsce wprowadzenie relikwii bł. Matki Elżbiety Czackiej.
- Siostry wzięły również udział w odpuszczeniu ku czci św. Jana Pawła II – 22.10. Na tej Misji Polskiej duszpaństwo prowadzi dwóch cystersów: o. Michał Blicharski, który jest przeorem i Dyrektorem Misji i o. Eugeniusz Włodarczyk, wikariusz.
- 16-19.10.** Gościliśmy, jak co roku, młodzież z opiekunami (17 osób) z Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego z Rumii, którzy z okazji 86. rocznicy wybuchu II wojny światowej przybyli na zlot młodzieży w Palmirach,. Mszy św. w Palmirach przewodniczył abp. Adrian Galbas.
- 18.10.** Święto św. Łukasza – Dzień Służby Zdrowia. Podczas Mszy św. sprawowanej w kaplicy Domu św. Rafała, w której uczestniczyły panie pielęgniarki i opiekunki, dziękowałyśmy za ich ofiarną służbę naszym chorym i prosiłyśmy o wszelkie potrzebne im łaski. Była też rekreacja: dwie siostry przygotowały nowe leki z „Apteki od serca”. które służą duszy i ciału, z odpowiednim wierszykami dla każdej z pań. Miłe zaskoczenie i dużo radości.



- O 16:00** w Archikatedrze warszawskiej święcenia diakonatu pięciu kleryków z Seminarium Redemptoris Mater. Wśród nich zaprzyjaźniony z Duszpasterstwem Nie-widomych diakon Karol Szewczak.
- 19.10.** S. Leona Fr. w parafii Bożego Ciała w Gdańsku – Gdańsk Morena. Podczas Niedzieli Misyjnej zachęcała do Akcji Adopcji Serca naszych wychowanków z Rwandy i Indii. Siostra została zaproszona do parafii przez działającą tam Wspólnotę *Czas dla Rodzin*, której liderem jest p. Jacek z żoną Lucyną – obydwoje byli z grupą pielgrzymów w naszym Ośrodku w Kibeho na początku 2025 roku. Wspólnota objęła opieką troje naszych uczniów.
- 23.10.** Dom św. Maksymiliana świętował 57. rocznicę istnienia szkoły. Po Mszy św. o 9:00 była modlitwa przy relikwiach św. Maksymiliana i program artystyczny. „Jak paciorki różańca”. W programie uczniowie prezentowali kraje Wschodu związane ze św. Maksymilianem, między innymi: Japonię, Chiny, Indie. Były tradycyjne tańce, różne zabawy i konkursy.
- 3.10.** Łaski odwiedziła duża grupa wolontariuszy (30 osób) -pracowników Firmy Astra Zeneca. Pomagali oni w pracach porządkowych na Cmentarzu i przy Domu Rekolekcyjnym, zwiedzili Ekspozycję i nawiedzili Sarkofag. Byli bardzo wdzięczni za możliwość pracy i poznania tego miejsca.
- 26.10.** W Domu Rekolekcyjnym weekendowe rekolekcje przeżywała grupa Instytutu Tertio Millennio (50 osób). W programie była Msza św. z nauką rekolekcyjną oraz cztery wykłady: „Demografia jest przyszłością”, „Świat w ruchu tektonicznym: Polska wobec globalnych przesunięć”, „Jak wyrwać się z technofeudalizmu?”, „Kultura chrześcijańska w wydaniu Jano-Pawłowym”. Na

zakończenie spotkanie dla chętnych u p. Krzysztofa Zanussiego.

W tym samym czasie zatrzymała się w Domu Rekreacyjnym grupa Harcerzy (11 osób). Zajęli pokoje na poddaszu. Mieli własny program spotkań, pomagali nam też jednego dnia przy wywożeniu liści. Dziękując napisali: *Przybyliśmy na swój biwak. Wybraliśmy to miejsce, gdyż wiele słyszeliśmy o nim i chcieliśmy to sprawdzić. Wszystko okazało się prawdą! Siostry wspinały, a miejsce urocze i malownicze. Ten weekend spędziliśmy efektywnie, a dzięki codziennej Mszy św. nasze dusze mogły też poczuć się lepiej. Jesteśmy 32. Mazowiecką Drużyną z Komorowa.*



- 24.10.** Z okazji Roku Jubileuszowego i swojego Jubileuszu 75 lat życia zakonnego wybrała się s. Ludwika z s. Idą na pielgrzymkę samochodową do Niepokalanowa. Pani Basia Leśniak posłużyła samochodem i jako kierowca. Było to wielkie pragnienie s. Ludwiki, gdyż ostatni raz była w Niepokalanowie w latach pięćdziesiątych minionego stulecia. Wróciła do domu przezszcześliwa.



- 25.10.** Swoją 10. rocznicę powstania obchodził Kącik Pod Wieżą na Pivnej. Licznie na tę uroczystość przybyli stali bywalcy.
- 27.10.** Kolejna grupa wolontariuszy pomagająca przy grabieniu liści na cmentarzu to dzieci z naszej Laskowskiej Mikroszkoły, każdy na koniec dostał smaczne princepolo, wyrazili też chęć pomocy w następnym roku.
- 28.10.** W konferencji pt. „Nostra aetate” na rzecz dialogu, pokoju i harmonii” zorganizowanej w Domu Arcybi-skupów Warszawskich w 60. rocznicę ogłoszenia przez Sobór Watykański II tej deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich uczestniczyły s. Hanna i s. Monika. Konferencję prowadził bp Piotr

Jarecki, a prelegenci podejmowali tematy dotyczące dialogu z hinduizmem, buddyzmem, islamem i judaizmem. Ostatni wykład miał ks. Andrzej Persidok o perspektywach dialogu międzyreligijnego.

Wieczorna Msza św. w kaplicy MB Anielskiej była sprawowana za śp. Ojca Tadeusza Fedorowicza. Następnie osoby z grupy „Wędrówkowiczów” przygotowały rozważania różańcowe z Konferencji O.Tadeusza. Na zakończenie było spotkanie w pokoju Ojca w Domu Rekolekcyjnym.

- 29.10.** W kościele św. Marcina, podczas wieczornej Mszy św., grupa 47 młodych ludzi, przygotowywanych przez ostatnie dwa lata przez ks. Jana Wojciechowskiego, przyjęła sakrament bierzmowania z rąk ks. abp Adriana Galbasa. Mszy św. przewodniczył i homilie wygłosił ks. Arcybiskup. Po Eucharystii miała miejsce agapa na klasztorным korytarzu.



- 30.10.** W szkole podstawowej w Laskach odbył się Bal Wszystkich Świętych, na który zostały zaproszone Siostry z Domy św. Rafała. Było to wspaniałe w iście

niebiańskiej radości spotkanie wszystkich świętych. Z Domu św. Rafała na bal udali się święci: Brat Albert, Łazarz, Maria i Marta, bł. Stanisława Leszczyńska.



O godz. 17:30 sprawowana była Msza św. o Jedność. Przewodniczył jej ks. Andrzej Persidok, a homilię wygłosił bp Andrzej Gontarek – zwierzchnik kościoła Polskokatolickiego. W Kąciku pod Wieżą spotkanie na temat różnych metod hermeneutycznych przy lekturze Biblii poprowadziła p. Kalina Wojciechowska z kościoła luterńskiego.

SOBIESZEWO – Wspólnota MB Gwiazdy Morza

Październik

- 1.10.** Szkolenie Rady Pedagogicznej z „Klocki LEGO® z alfabetem Braille’a” – przeprowadziła p. Magdalena Chacko.
- 3.10.** Próbną ewakuacja dzieci z Ośrodka była okazją do poznania pracy strażaków OPS Sobieszewo i zapoznania się z wozem strażackim.



- 4.10.** W sobieszewskiej kaplicy po raz pierwszy Mszę św. odprawił ks. Lesław Pańczak nowy proboszcz w parafii w Sobieszewie z racji uroczystości patrona Zgromadzenia św. Franciszka. Po Mszy św. ks. Proboszcz spotkał się z nami na śniadaniu w refektarzu.
- 14.10.** Dzień Edukacji Narodowej to obchodzone 14 października święto, którego historia sięga powołania Komisji Edukacji Narodowej (KEN) w 1773 roku z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wcześniej nauczyciele obchodzili swoje święto 20 listopada, na pamiątkę Światowej Konferencji Nauczycielskiej w 1957 roku. W 1972 roku, na mocy ustawy Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, powołano Dzień Nauczyciela obchodzony 14 października, a dziesięć lat później, w 1982 roku, zmieniono jego nazwę na Dzień Edukacji Narodowej, uznając go za święto wszystkich pracowników oświaty.
- 15.10.** Na całym świecie obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Białej Laski, czyli dzień ludzi niewidomych. Biała laska stała się symbolem osób z dysfunkcją wzroku, jak i narzędziem poruszania się w przestrzeni publicznej. W przedszkolu dzieci podczas zajęć grupowych z terapii widzenia miały świętowanie sensoryczne.



- 18.10.** Na święcenia diakonatu kl. Karola Szewczaka z seminarium Redemptoris Mater w katedrze warszawskiej pojechali s. Aleksandra i s. Olga.



ŻUŁÓW – WSPÓLNOTA BŁ. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Październik

- 1.10.** Wspólnota żułowska - Mieszkanki, Pracownicy, Siostry dziękowali s. Adeli za 5 lat posługi na skrzydle św. Anny oraz za dbanie o ogród kwiatowy, który

dostarczał kwiaty do Kaplicy i cieszył oczy mieszkańców Żułowa oraz gości.



- 2.10.** Na Skrzydło św. Bernadetty przyjechała nowa Mieszkanka - p. Jadwiga Tonicka z Warszawy.
Na Skrzydle św. Barbary zmarła przebywająca od 16 maja 2025 p. Maria Bielecka. Pogrzeb odbył się 4.10 w rodzinnej Parafii w Wojsławicach.
- 3.10.** W drodze na Ukrainę odwiedziła nas s. Maria i zabrała s. Adelę, która wyjechała do wspólnoty w Starym Skałacie.
- 6.10.** O godz. 10:00 w naszej Kaplicy została odprawiona Msza św. z okazji przypadającego 4.10 święta św. Franciszka Patrona Zgromadzenia. Msza św. była darem od Mieszkanek, Pracowników i WTZ dla Sióstr. Po Mszy św. w świetlicy Domu Nadziei Aktorzy Amatorskiego Teatru im. Karola Wojtyły przedstawili piękną inscenizację pt „Śladami Świętego Franciszka”, a spotkanie uświetnił koncert chóru Słoneczny Krąg. Po przedstawieniu dyr. Tomasz Stafijowski, kierowniczka WTZ p. Agnieszka Kisielewicz i przedstawicielki Domu Nadziei złożyli siostrom życzenia i obdarowali upominkami.



- 9.10.** Grupa Mieszkanek, uczestników WTZ oraz siostry: s. Kinga, s. Mieczysława, s. Germana oraz opiekunowie jako przewodnicy - wyjechali do Zamościa na film o św. Maksymilianie pt „Triumf Serca”.
- 18.10.** Grupa harcerzy z Lublina i pracowników IPN nawiedziła celę ks. Prymasa w Soli Deo w ramach pielgrzymki śladami błogosławionego ks. Stefana Wyszyńskiego i błogosławionej Matki Elżbiety Czackiej. Z grupą Pań z Duszpasterstwa Niewidomych z Warszawy przyjechała s. Dolores i s. Agata, z kierowcą p. Tomaszem Domańskim. Pierwszego dnia w świetlicy Domu Nadziei S. Dolores serdecznie powitała wszystkich zebranych, szczególnie nasze Mieszkanki, zachęcając do udziału w zabawie integracyjnej „Imieniny wszystkich świętych”. Drugiego dnia goście wybrali się na wycieczkę na pobliskie rozlewisko Moczule, by podziwiać uroki jesiennej przyrody Trzeciego dnia Panie oraz Siostry odwiedziły nasze Mieszkanki na skrzydłach oraz w miejscach ich codziennych zajęć w WTZ oraz w Pracowniach w Soli Deo. Wyjechały pełne wrażeń, zapewniając, że jeszcze kiedyś przyjadą w odwiedziny.



- 22.10.** Rozważania różańcowe, oparte na pismach Matki, w 149. rocznicę Jej urodzin.
- 29.10.** Mieszkanki Siostry i Pracownicy podziękowali Panu Janowi Szałajowi za 30 lat pracy w Dziale Administracyjno-Gospodarczym Domu Pomocy Społecznej w Żuławie. Pan Jan przechodzi na zasłużoną emeryturę.



INNE WYDARZENIA przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** na podstawie „Karty z życia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża”, redagowanej przez **siostę Leonę Czech FSK**.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku
przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców na czasopismo „Laski” – na 2025 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Belchowie,
Maria Burczyńska, Bożena Cierzyńska,
Stefania i Wacław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dworniczcy, bp Andrzej Dziuba,
Zofia Formańska, Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Anna Gryglas-Ratajczak
Christina Hakuba, Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Barbara Kubasińska, Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojaska, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworc, Barbara Strońska, Wojciech Szczepański,
Teresa Szkuta-Pochopień, Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Ewa i Krystian Wilkowie,
Edyta Wolter, Krystyna Wróbel, Krystian Wypich, Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”